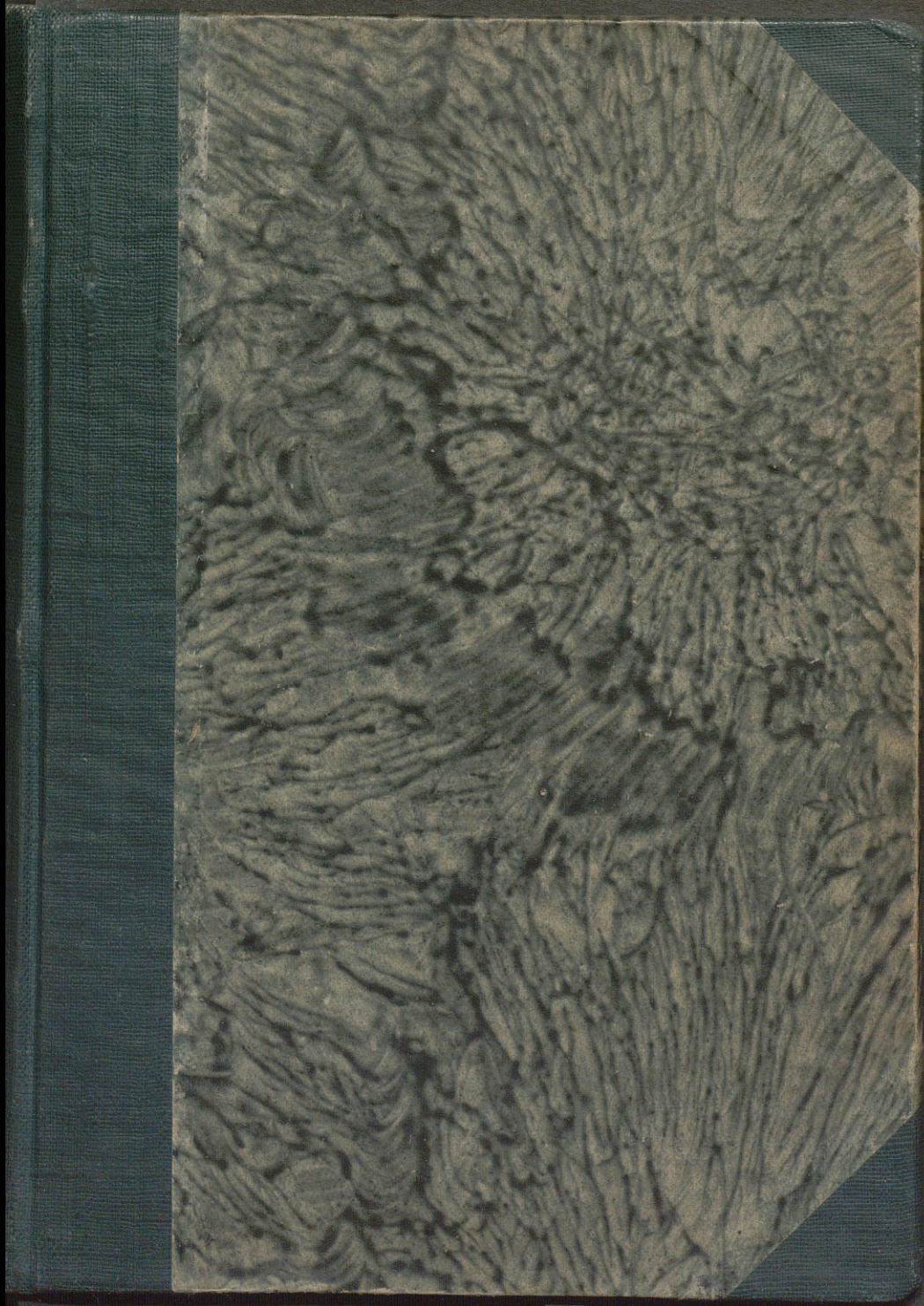
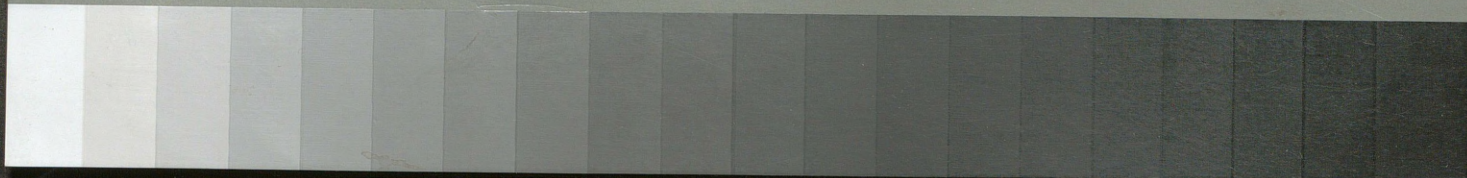
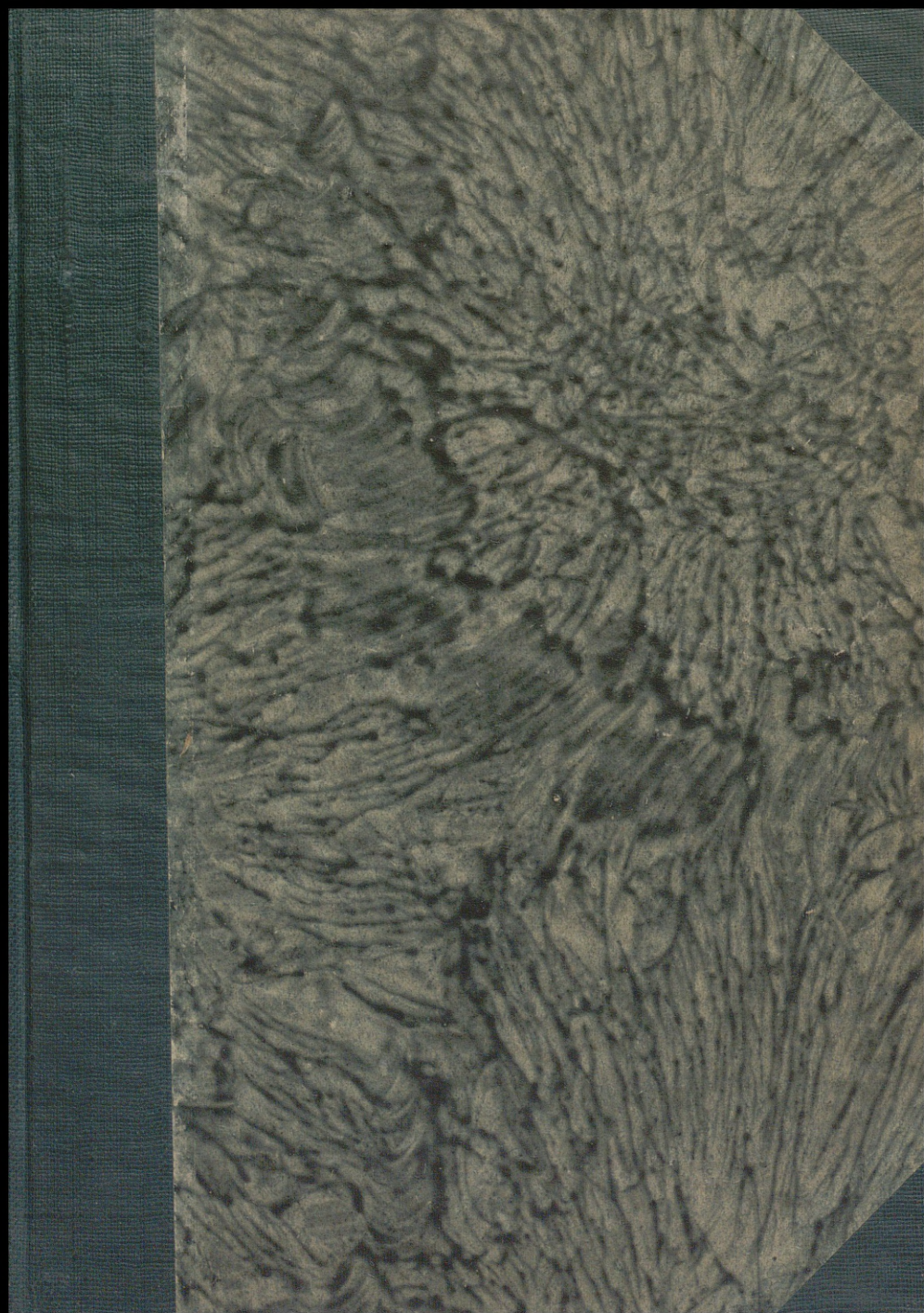


Grey Scale #13

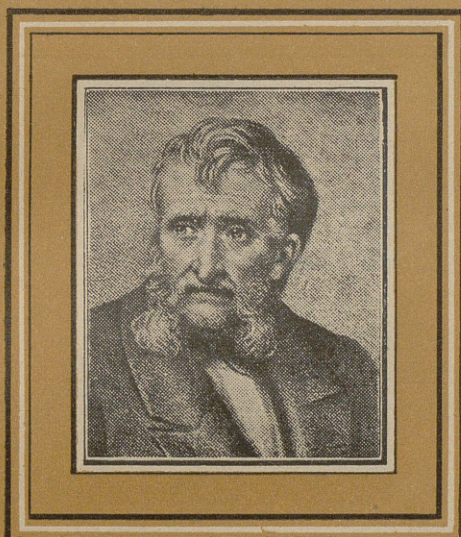


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





IGNACY CHRZANOWSKI



JOACHIM
LELEWEL

1

9

4

6

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „CZYTELNIK»



IGNACY CHRZANOWSKI
JOACHIM LELEWEL

IGNACY CHRZANOWSKI

J O A C H I M

LELEWEL

CZŁOWIEK I PISARZ

BIBLIOTEKA AKADEMII
SZTABU GENERALNEGO

VIII.6.4.2.4.8.

DO DRUKU PRZYGOTOWAŁ
I PRZEDMOWĄ POPRZEDZIŁ
STANISŁAW PIGOŃ

1

9

4

6

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA »CZYTELNIA«

5119



WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
ALL RIGHTS RESERVED
COPYRIGHT, 1946, BY SPÓŁDZIELNIA
WYDAWNICZA „CZYTELNIK” WARSZAWA
PRINTED IN POLAND

Nr • 118

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

M-12706

Zwięzła monografia o Joachimie Lelewelu to jedna z ostatnich ukończonych prac naukowych Ign. Chrzanowskiego. Wykonał on ją w brulionie w całości, ale wyrwany z pracowni swej przez zdrazieckich posiepaków niemieckich i umęczony w obozie koncentracyjnym (19 stycznia 1940 r.), nie zdołał już udzielić jej ostatecznej, rzeczowej zarówno jak literackiej aprobaty. Tylko część I, ogłoszona w 1938 r. w czasopiśmie, ma za sobą ostateczną sankcję Autora. Brulion części II doprowadzony jest przezeń też do końca, ale pozostałe na marginesie kart, tu i ówdzie później dopisywane, wskazówki bibliograficzne, odsyłacze i urywkowe notatki uzupełniające dowodzą, że Autor nie uważał tekstu za ostatecznie wykończony, że go uzupełniał drobnymi pociągnięciami.

Obecnemu wydawcy tedy pozostawało — szanując pietystycznie wolę Autora — wskazówki owe powzględniać, zaznaczone pozycje bibliograficzne sprawdzić, wydobyć z nich przystające tu uzupełnienia i zużytkować je w tekście, nie nadwężając — rzecz jasna — ani toku stylistycznego, ani linii konstrukcyjnych całości, nie mówiąc już o charakterze poglądów w tym dziełku wyrażonych. Trzeba je też było przysposobić we względzie redakcyjnym. W szczególności podział

części II na rozdziałki pochodzi od wydawcy. Podobnie uzupełnienie wypisów rozprawą Lelewela „Stracone obywatelstwo stanu kmiecego“. W rezultacie takich dodatkowych pociągnięć rylcem w tekście potrzeba było stosunkowo niewiele i bynajmniej nieistotnych. Autor pozostawił tekst dzieła w kształcie ostatecznie dojrzałym, myślowo i artystycznie skrzystalizowanym.

Żeby wyrozumieć, że inaczej nie było i być nie mogło, trzeba w paru słowach odłonić technikę pracy naukowej prof. Ign. Chrzanowskiego.

Przed wszystkim należy mieć na uwadze, że monografia niniejsza wyrosła bezpośrednio z pracy nad „Historią literatury Polski porozbiorowej“, tzn. nad tomem który jest kontynuacją wspaniałej „Historii literatury niepodległej Polski“. Wiadomo, że praca nad tą kontynuacją wypełniła Autorowi ostatni okres życia. Słyszeliśmy o tej pracy z dawna i niejeden gotów nawet był zachnąć się: dlaczegoż ona tak powoli posuwa się naprzód?

Bliżej wtajemniczeni w technikę pracy wiedzieli, dlaczego.

Prof. Ign. Chrzanowski nie pisał niczego z zapasu pamięci ani też li na podstawie cudzych, choćby i monograficznych opracowań. Pisał zgruntowawszy zagadnienie wprost u źródła, na podstawie sumiennego i szczegółowego przestudiowania na świeżo całego dorobku opracowywanego autora. Charakterystyki pisarzy i dzieł, spletające się na jego „Historię literatury“, choćby krótkie i zwięzłe, są owocem długich i źródłowych studiów. Odwiedzający Profesora w okresach, gdy przystępował do nowej postaci czy nowego rozdziału swej książki, zastawał go za szafcem książek zgromadzonych pod ręką, systematycznie i uważnie odczytywanych.

Taka surowa reguła pracy — zapewne, była uciążliwa i hamowała tempo dokonań, ale dawała jeden wyraźny zysk.

Często gęsto trafiało się, że twórca literacki, nie tylko spośród rzadziej czytanych i pomniejszych, ale i z przednich, ogarnięty krytyczną uwagą na świeżo i w całości, ujawniał się badającemu w swej osobowości zgoła inaczej, niż się go dotąd tradycyjnie, na cudzą wiarę, rozumiało i oceniało. Ileż w „Historii literatury“ takich wizerunków, które były rewelacją! Tu jest m. i. tajemnica jej nie mierzchnącego, wciąż jarzmiącego uroku świeżości.

Ale też to nowoodślaniające się ujęcie dzieła czy pisarza pociągało raz po raz samego historyka i sprawiało, że od-suwał na dalszy plan troskę o budowaną zwolna całość swego dzieła i zapominając o wytyczonych i koniecznych tutaj proporcjach — opracowywał obchodzącą go postać czy problem same dla siebie, ujęte spełna w głąb i wszere. Zamiast rozdziału podręcznika uniwersyteckiego powstawała w ten sposób w rezultacie monografia. Ostatecznie taki mniej więcej był rodowód monografii o Fredrze, o Słowackim, Krasińskim, o „Ojcie nasz“ Cieszkowskiego, nie mówiąc o rozprawach pomniejszych.

Otóż taki też jest rodowód i „Lelewela“. I ten portret literacki wywinął się z rozdziałku zamierzonego pierwotnie do „Historii literatury“. Dopiero w toku studiów przygotowawczych i już w trakcie pisania zamysł zaczął się rozrastać, ramy kompozycyjne poczęły się rozsuwać, postać uczonego i działacza wywołana z krajów przeszłości jęła się domagać pełnej sprawiedliwości i wołała na badacza, jak niegdyś dramatyczne „mary zjawione“ wołały na poetę: mów o mnie „prosto i z krzykiem!“ Ostateczny kształt takiej „mowy“ o Lelewelu wypełnia tę oto książkę.

Naturalnie, żeby doszło do takiego spontanicznego rozrostu, do takiego przeistoczenia szkicu w monografię, trzeba, żeby zaczął tu także działać jakiś impuls serdeczny, żeby między osobowością badaną a badającą zachodził bliższy jakiś we-



wewnętrzny węzeł pokrewieństwa duchowego. Taki właśnie związek da się bez zachodu stwierdzić i uwydatnić w traktowanym tu wypadku. Widzieć go wolno zarówno w strukturze duchowej samych indywidualności jak i w stosunku tych obu indywidualności do każdorazowej atmosfery środowiska.

Jest coś uderzająco podobnego w dwu wstąpieniach na katedrę uniwersytecką: tamtym w Wilnie w styczniu 1822 r. i tym tu w Krakowie w maju 1910 r. Obaj profesorowie przybyli — niecierpliwie oczekiwani przez młodzież, która zbyt już długo „z sal uczonych wracała na sucho“. Obaj oczekiwania nie zawiedli: wnieśli w atmosferę uniwersytecką nowe tchnienie i obaj wywołali w starszym gronie profesorskim sporo popłochu i przerażenia: przewracali zastany porządek.

Ostrożny, stateczny legalista Śniadecki z niechęcią musiał patrzeć na bezkompromisowego postępowca i konspiratora o zdeklarowanej postawie politycznej, burzącego tradycyjny, hierarchiczny dystans między profesorem i studentem. Nie inaczej patrzono na Chrzanowskiego w „stańczykowski“ Krakowie. Bo też sobie poczynął śmiało, nieomal zuchwale.

Było tam tradycyjnie uświęconym honorem, kiedy kogo zaproszono do współpracownictwa w konserwatywnym „Czasie“. Tymczasem, gdy redaktor tego dostojnego organu wyświadczył Chrzanowskiemu ten honor i poprosił go o tekst wykładu wstępnego, spotkał się z afrontem niesłychanym: młody profesor oświadczył obcesowo, że ani teraz, ani na przyszłość nie zamierza korzystać z gościny w tym piśmie. Kiedy wnet po objęciu katedry ogłosił był artykuł o nietolerancji Skargi i artykuł ten przedrukowano w socjalistycznym „Naprzodzie“, zaniepokojony prof. St. Tarnowski poprosił swego następcę na katedrze do siebie na rozmowę, gdzie spróbował łagodnej perswazji. Nie przyniosła ona pożądanego

rezultatu; na odchodnym pożegnał go Tarnowski słowami: „Pan jest straszny!”

Jakoż nie jemu jednemu straszny musiał się wydać ten „warszawski radykał“, nie kryjący się ze swą niechęcią do jezuitów, surowy sędzia szlachty i jej dziejowych przewin, wielbiciel Frycza-Modrzewskiego i Kollataja, i „ojca demokracji“ Staszica, i Mickiewicza z czwartego kursu „Prelekcyj“. Nie wydał się za to straszny — młodzieży. Owszem, wstępnym bojem zagarnął jej serca, podbijając je wspaniałą swą odwagą cywilną, śmiałością myśli, bezpośrednim, serdecznym do niej stosunkiem. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że wystąpienie Chrzanowskiego-profesora w Krakowie, jak ongi Lelewela w Wilnie — stało się w nauczaniu uniwersyteckim istną rewolucją.

Nie ulega wątpliwości: Bliski i swój był Chrzanowskiemu Lelewel przez pokrewne wzajemnie rysy charakteru. Był i on jak tamten, nauczycielem z Bożego powołania, cały oddany młodzieży, której „naprawiał serca, objaśniał rozumy“. Jak tamten, umiał i on połączyć w sobie „natchnienie boskie z ziemianina trudem“, był wielkim pracownikiem przed Panem; twardą kulturą woli postawił wyteżoną pracę naukową jako naczelną dyrektywę i treść główną swego życia, tak też ją do ostatka realizował. Podobny Lelewelowi i w tym wreszcie, w tym nade wszystko, że nie był uczonym gabinetowym, że i jego formacja duchowa przepełniona była najintegralniej żarliwością troski społecznej i miłości ojczyzny. Służba nauce wiązała się dlań nierozdzielnie ze służbą narodową; rozdzielić ich w sobie, a cóż dopiero przeciwstawić, nie umiałby on nigdy.

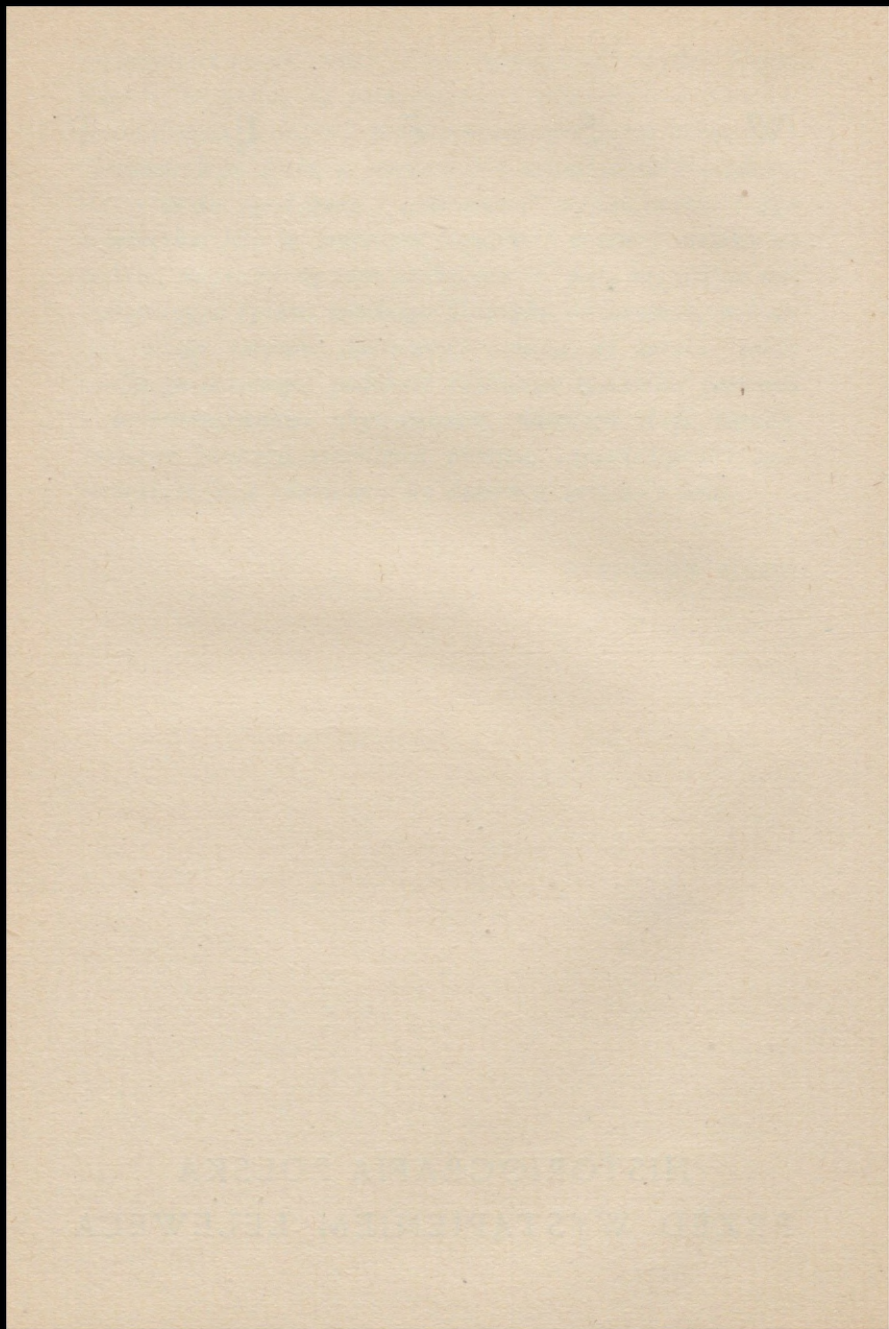
Otóż ta pewnego rodzaju, wyczuwana raczej niż uświadomiona, homogeniczność sprawiła, że Chrzanowski w badanie dorobku naukowego i osobowości Lelewela włożył tyle

wytrwałości i tyle serca. „Trud ziemianina“ wydał plony. Stąd to wywodzą się pomniejsze rozprawy jego: o stanowisku Lelewela w historii literatury polskiej, inna: o ostatnich chwilach jego życia, a wreszcie — najpełniejsza i ostateczna — ta oto upodobana i „con amore“ wypiełgnowana jego książeczka. Kto ją przeczyta uważnie i przejrzy niejako na wskrós, dopatrzy się tam niechybnie — poza wyraziście odmalowanymi rysami wielkiego historyka — zarazem, pośrednio, także zarysów duchowego oblicza jej autora: także wielkiego uczonego, podobnie żarliwego rzecznika prawości i bezinteresowności obywatelskiej, wiernego sługi narodu, takiegoż gorącego szermierza postępu, sprawiedliwości społecznej, m. i. w odniesieniu do dziejowej krzywdy ludu.

STANISŁAW PIGON

W S T Ę P

HISTORIOGRAFIA POLSKA
PRZED WYSTĄPIENIEM LELEWELA



Na wiek XIX, i to już na pierwszą jego połowę, przypada w Europie zachodniej wspaniały rozkwit nauki historii — na roli uprawionej przez wiek XVIII, to jest przez epokę oświecenia.

Już w tej epoce dokonała się ostateczna sekularyzacja historii: za szczęście lub nieszczęście narodu, i w ogóle za przebieg wypadków dziejowych, przestano składać odpowiedzialność na Boga, nagradzającego ludzi pomyślnością za życie cnotliwe, a nieszczęściami za niecnotliwe, i składano ją na ludzi: tym sposobem historia przestała być historią i wyjaśnieniem rządów Opatrzności na świecie. Co więcej, przyczyn takiego a nie innego toku zdarzeń historycznych dopatrywano się już nie tak wyłącznie jak dawniej w ludziach (nade wszystko tych, którzy sprawują rządy), w ich dobrej lub złej woli, w ich mocnych lub słabych głowach, w ich szlachetnych lub nikczemnych uczuciach i namiętnościach, które największy historyk rzymski, Tacyt, poczytywał za główne źródło wypadków historycznych, ale nadto w czynnikach od ludzi niezależnych, i to zarówno fizycznych (zwłasz-

cza w klimacie kraju) jak duchowych, mianowicie w „duchu narodowym“, różnym w różnych narodach i, jak fałszywie mniemano, niezmiennym — raz na zawsze takim samym. Czasem przyczyn takiego lub innego zwrotu w historii narodu szukano bądź w drobnych na pozór przypadkach, bądź przeciwnie — w wielkich katastrofach, np. w wojnach. Rozszerzał się tedy w historiografii epoki oświecenia, a po części i pogłębiał, pragmatyzm (choć się niejednokrotnie błąkał po manowcach, szukając przyczyn nie tam, gdzie one tkwiły).

Jeszcze znacznie pogłębił się dzięki oświeceniu krytycyzm wobec tradycji i w ogóle wobec źródeł historycznych: „Dziejom bajecznym“ i w ogóle wszystkiemu, co zdrowy rozsądek, a cóż dopiero rozum, poczytywał za nieprawdziwe, a cóż dopiero za nieprawdopodobne, wydano niemiłosierną walkę, usuwając z historii różne przekazane przez tradycję podania (nieraz z przesadną gorliwością i płytką niewiarą). Zabrano się także do porównywania źródeł pozostających z sobą w sprzeczności albo przynajmniej w niezgodzie, żeby wydobyć na jaw prawdę; a czasem, jeśli jej ustalić z całą pewnością nie umiano, to przyznawano się do tego otwarcie przed czytelnikiem i wzywano go, żeby sam wybierał. Sięgano wreszcie do źródeł, na które dawniej zbyt mało albo wcale nie zwracano uwagi, i to nie tylko do „papierów“, „zapleśniałych po archiwach i bibliotekach“ (jak się wyraził Naruszewicz), ale i do starych map, do monet, do wykopalisk, do napisów i rzeźb na ścia-

nach i pomnikach, i w ogóle do wszystkiego, co wymyśliła głowa i wytworzyła ręka ludzka.

Ten zaś olbrzymi przyrost źródeł dziejowych szedł ręka w rękę z ogromnym rozszerzeniem dziedziny badań historycznych. Dawniej prawie wyłącznym przedmiotem opowieści o przeszłych czasach były sprawy Kościoła i sprawy państwa; o społeczeństwie tak dobrze jak zapomniano, pamiętano tylko o panujących, o ich familiach, o ich rządach, a nade wszystko o wojnach i traktatach z okolicznymi mocarstwami. „Dzieje wewnętrzne“, np. urządzenia państwowe, traktowano najczęściej po macoszemu. W epoce oświecenia (nade wszystko dzięki Wolterowi) coraz częstszym przedmiotem opowieści historycznej stawała się cała w ogóle kultura, wytworzona pracą całego społeczeństwa, całe w ogóle „dzieje wewnętrzne“, a więc nie tylko urządzenia państwowe, ale także obyczaje narodowe, religia, prawo, oświata, sztuka, literatura, finanse, gospodarstwo, handel, przemysł itd.

Ale i to jeszcze nie wszystko. Dawniej dzieje narodowe pisali ci, którym pisać polecili ich władcy. Tym zaś chodziło nie tyle o prawdę, ile o chwałę — bądź osobistą, bądź własnych przodków, bądź własnego państwa. Dosyć powiedzieć, że nawet najbezbstronniejszy ze wszystkich historyków staropolskich, Heidenstein, pisał swoje *Pamiętniki o wojnie moskiewskiej* na rozkaz i pod okiem Zamoyskiego. A jeszcze i Naruszewiczowi nie śniłoby się nawet o pisaniu *Dziejów narodu polskiego*, gdyby nie rozkaz Stanisława Augusta. Otóż takie pisanie na rozkaz było w epoce

oświecenia już tylko wyjątkiem; najcelniejsze dzieła historyczne XVIII wieku powstały z własnej inicjatywy autorów. Jak bardzo zyskała na tym bezstronność i prawda, to się samo przez się rozumie: historia stawiała się n a u k ą.

Lecz nie była to jeszcze nauka dla nauki: Nie wyrzekli się historycy XVIII wieku ani tendencji, ani osobistego sądu o przeszłości. Tendencją ich jednak było już nie: śpiewać chwałę własnego narodu, nie przypochlebiać się władcom, ale i nie uczyć ich, jak mają rządzić — tylko nieść całemu społeczeństwu pożytek płynący z poznania przeszłości; nie o władców im chodziło, tylko o podwładnych, o ich dobro, więc sądy o przeszłości wydawali ze stanowiska dobrego obywatela. Naruszewicz np. chwalił silną władzę królewską, a potępiał anarchię szlachecką, nie żeby się przypodobać królowi, lecz pragnąc pouczyć społeczeństwo, że „złota wolność“ jest dla Polski zgubą, a silna władza królewska ratunkiem. W ogóle można powiedzieć, że opowieść o przeszłości była dla historyków XVIII wieku środkiem do przekształcania teraźniejszości (np. do reform politycznych) — w duchu panujących w tym stuleciu poglądów i życzeń.

Oto dziedzictwo, jakie historiografia wieku XIX otrzymała w spadku po epoce oświecenia. Historiografii polskiej przekazał, jeśli nie wszystkie, to niektóre jego skarby Naruszewicz w swojej *Historii narodu polskiego* (której tom pierwszy, najnowocześniejszy ze wszystkich, obejmujący dzieje pierwotnej

Słowiańszczyzny i „dzieje bajeczne“ Polski, wyszedł dopiero w r. 1824).

Wiek XIX nie tylko tego dziedzictwa nie roztrwonił, ale je niepomrotnie wzbogacił. Wprawdzie niektóre jego ziarna odrzucił, ale ich większość pieczołowicie wyhodował, a i swoich własnych dodał co niemiara. Dokonaną w epoce oświecenia sekularyzację nauki historii pozostawił nietkniętą: niemal doszczętnie zapomniał o możliwej, ale będącej przedmiotem jedynie wiary religijnej, naukowo zaś nie dającej się dowieść, interwencji Boga w sprawach ludzkich. Nie odrzucił także, przeciwnie — zachował i udoskonalił przekazany sobie przez epokę oświecenia pragmatyzm. Byli wprawdzie w pierwszej połowie XIX wieku historycy, którzy przyczyn takiego a nie innego przebiegu wypadków historycznych po dawnemu szukali głównie w poczynaniach wybitnych jednostek, które też bądź wielbili, bądź potępiali — często ponad słuszną miarę. Coraz lepiej jednak rozumiano tę prawdę, że oprócz wybitnych jednostek, które wpływały, wpływają i zapewne do końca świata wpływać będą na bieg życia czy to całych państw i narodów, czy nawet całej ludzkości, olbrzymią rolę odgrywają w historii inne jeszcze czynniki, zupełnie od jednostki niezależne.

A więc nasamprzód czynniki fizyczne: klimat, gleba, bogactwa kopalne, położenie kraju (obfitość, spławność i kierunek rzek, dostęp do morza, granice państwa i nieodłączne od nich takie lub inne sąsiedztwo). Wynikiem tego uświadomienia sobie wpływu

czynników fizycznych na dzieje narodu były studia nad geografią historyczną. Nie zapomniano i o czynnikach duchowych, zwłaszcza o znanym już dziejopisarstwu XVIII wieku „duchu narodowym“, to znaczy o wrodzonej każdemu narodowi jakiejś sile duchowej, odróżniającej go od innych narodów, a będącej owocem nie jego świadomej pracy, tylko danego mu przez Boga czy przez naturę charakteru, sile instynktownej, w olbrzymiej większości dusz nie uświadomionej, a prącej do takich a nie innych czynów; otóż nauka o „duchu narodowym“ (przekazana przez epokę oświecenia wiekowi XIX) w tym dopiero stuleciu bujnie (albo raczej — zbyt bujnie) rozkwitła, a to wskutek tego, że narody europejskie coraz głębiej sobie uświadamiały i coraz goręcej kochały swoje odrębności narodowe, czasem — aż do ich ubóstwienia.

A ponieważ wiara w niezmiennność ducha narodowego (w „nieprzemienność krwi narodowej“, jak się wyraził stary Adam Czartoryski w *Myślach o pismach polskich*, 1810) stawała się w początkach XIX wieku jeszcze żywsza i powszechniejsza aniżeli w epoce oświecenia, więc niejeden historyk w sądach swoich o wypadkach historycznych kierował się takim, nie-
zbyt logicznym, rozumowaniem: duch narodu — w najczystszej postaci — objawił się u progu swojego życia, to jest w dalekiej przeszłości — więc w niej należy szukać znamion tego ducha: wszystko, co w bliższej przeszłości od niego odbiegło, jest z duchem narodowym niezgodne, więc dla narodu szkodliwe, a nawet zgubne. Stąd wypływał nieraz przesadny

konserwatyzm, a nawet ślepe uwielbienie „świętej tradycji narodowej“, nie mające już nic wspólnego z przekazaną przez epokę oświecenia surową krytyką przeszłości. Nie wszyscy jednak historycy w tę przesadę wpadli: byli i tacy, już w pierwszej połowie XIX wieku, którzy już nie wierzyli w ową „nieprzemienność krwi“ narodowej, którzy wierzyli natomiast, że duch narodowy, jak wszystko bez wyjątku na świecie, rozwijać się i zmieniać może (i powinien), chociaż bardzo powoli.

Szukanie ducha narodowego w dalekiej przeszłości wpłynęło niezmiernie ożywczo na dziejopisarstwo. Wieki średnie, jako daleka przeszłość nowszych narodów europejskich, teraz dopiero stały się ulubionym przedmiotem badań historycznych; epoka oświecenia bowiem w swojej zarozumiałości i swoim ubóstwianiu rozumu — żywiła pogardę dla średniowiecza, jako dla epoki rzekomego barbarzyństwa, epoki, w której głupota tryumfowała rzekomo nad rozumem. A już zbytęcznie mówić, że nauka o „duchu narodowym“ i o jego odrębności walnie przyczyniła się, na równi z rozwojem patriotyzmu, do rozrostu i pogłębienia studiów nad dziejami o j c z y s t y m i, co nie tylko nie przeszkodziło, ale przeciwnie, pomogło do badania historii powszechnej. Przecie odrębność ducha i, co za tym idzie, dziejów tego lub owego narodu wtedy dopiero ukaże się jasno i wyraźnie, kiedy go się porówna z duchem i dziejami innych narodów.

Nie dosyć na tym. Już w pierwszej połowie XIX wieku zrozumiano, że do czynników duchowych,

wytwarzających dzieje narodu, należy nie tylko wrodzony i niezmienny „duch narodu“, ale inna jeszcze siła, mianowicie zmienny „duch czasu“, który wytwarzają jakieś ukryte, nieuświadomione „idee“, niby tajemnicze bóstwa. Otóż i ten pogląd, nie pozbawiony słuszności, wpłynął mocno i ożywczo na studia historyczne. Zaczęto powoli uświadamiać sobie tę prawdę, której historycy wieku XVIII jeszcze należycie nie pojmowali, że istotnie „duch czasu“ jest zmienny, że każdy wiek (choć bez pomocy tajemniczych bóstw) ma swoją odrębną fizjonomię duchową, swoje odrębne tendencje i cele, że się w ogóle ludzie z wiekami pod niejednym względem zmieniają, że więc nie można ich ani zrozumieć, ani mierzyć (czyli sądzić) miarą teraźniejszości, jak to było dawniej — nawet w historiografii wieku XVIII (a nie raz... i w dzisiejszej).

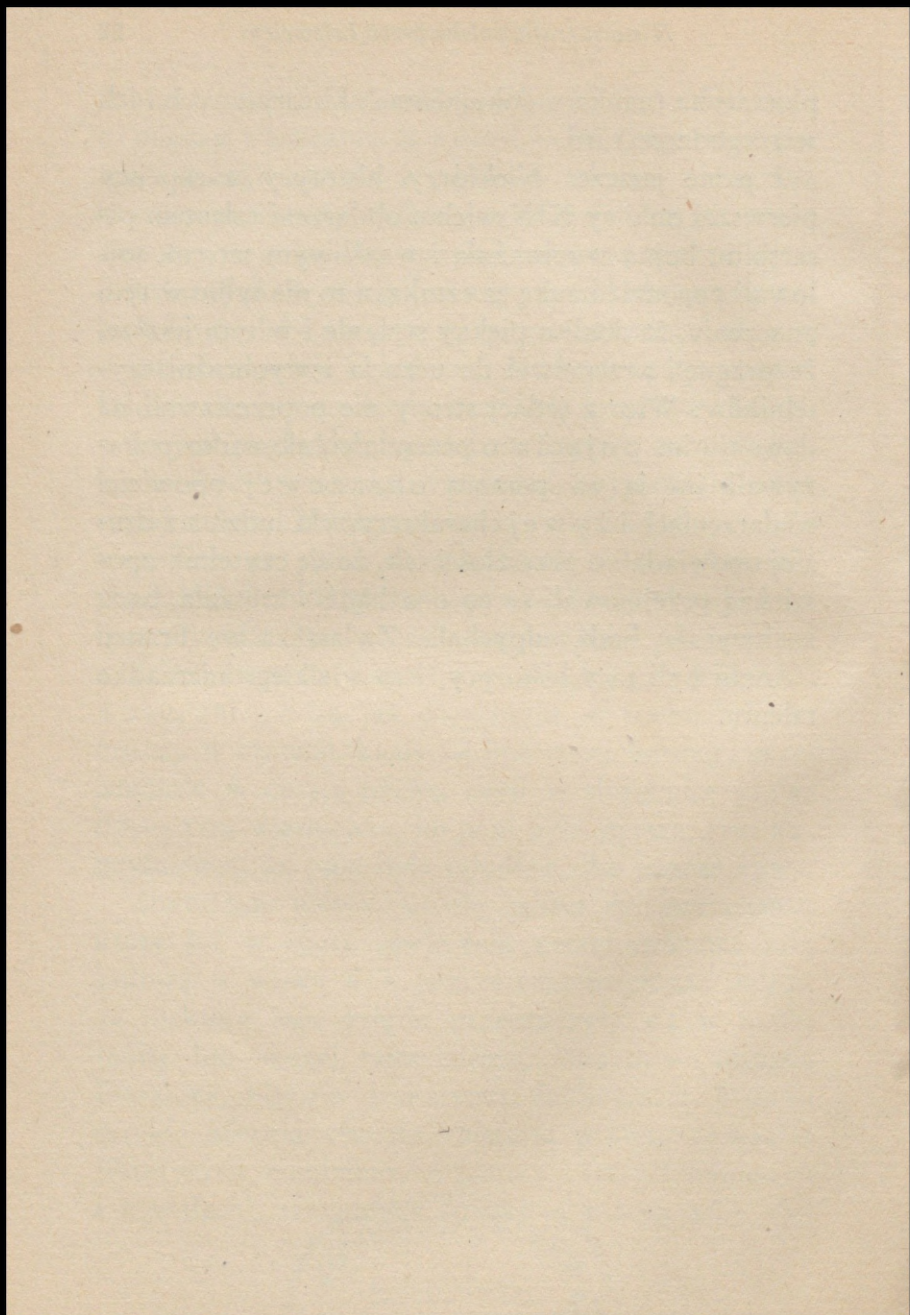
Jak pragmatyzm tak i krytycyzm wzrastał coraz wyżej w nauce historycznej XIX stulecia, a to w ścisłym związku z powstaniem i rozwojem „myślenia historycznego“, to jest właśnie z coraz lepszym uświadomieniem sobie tej niezawodnej prawdy, że skoro każdy wiek ma swoją odrębną fizjonomię duchową, więc dawni ludzie byli pod niejednym względem inni od dzisiejszych, a wśród tych dawnych ludzi — także i dawni historycy. I oto coraz bardziej tracono wiarę w ich prawdomówność, coraz lepiej rozumiano, że nie mieli oni jeszcze tego, co uczeni XIX wieku (niektórzy przynajmniej), kultu dla prawdy: Starano się wyrozumieć pobudki dawnych historyków i prze-

konywano się, że przeszkadzały im one zwykle w mówieniu prawdy, że ją nieraz przemilczali albo przekształcali, a czasem nawet wręcz zmyślali — to w dobrej, to w złej wierze, raz z pobudek niskich (np. ze strachu albo dla zysku), innym razem — szlachetnych (np. z chęci okrycia sławą czy to całej ojczyzny, czy całego Kościoła, czy też poszczególnych jednostek). Otóż i ta niewiara w dawnych historyków (zwłaszcza średniowiecznych) i, co za tym poszło, wnikanie w ich tendencje, były bitą drogą do osiągnięcia największej zdobyczy krytycyzmu w nauce historycznej XIX wieku, zdobyczy polegającej na tym, że się opierano głównie na współczesnych „źródłach z pierwszej ręki” (czyli na „źródłach archiwalnych”), że ustalono ich tekst i badano ich wiarogodność (są bowiem i źródła sfalszowane), a z pism historycznych oddawano pierwszeństwo opowieściom współczesnym, lub przynajmniej niewiele późniejszym od tego lub owego wypadku, przed znacznie późniejszymi, jako bardzo często świadomie i tendencyjnie zniekształconymi.

Z tym wszystkim nie wyzbyło się jeszcze dziejopisarstwo XIX wieku tendencyjności, a do tego nie wszyscy owocześni historycy mieli na celu prawdę i tylko prawdę. Co do tendencji, to niektórzy historycy pisali dzieła swoje z tą myślą, żeby naród, poznawszy z nich swego własnego ducha, pozostawał mu nadal wierny; — innym chodziło o „pokrzepienie serc” narodu za pomocą przypominania mu jego wielkich zasług w przeszłości, które nieraz jeszcze wyolbrzymiano; — jeszcze inni, przerażeni okropno-

plomatyka (nauka o dokumentach historycznych i ich wiarygodności) itd.

I jedno jeszcze. Niektórzy historycy europejscy pierwszej połowy XIX wieku, obdarzeni talentem pisarskim, bujną wyobraźnią i wrażliwym sercem, usiłowali pogodzić naukę ze sztuką, a to nie tylko w tym znaczeniu, że dbali o piękny styl, ale i w tym jeszcze, że pragnęli przemówić do uczucia i wyobraźni czytelników: Więc z jednej strony nie poprzestawali na dawaniu im pojęcia o przeszłości, ale nadto pokazywali im ją za pomocą obrazowej opowieści o zdarzeniach i żywej charakterystyki ludzi, a z drugiej opowiadali o przeszłości tak, że się czytelnik opowieścią przejmował, że go ona bądź wzruszała, bądź zachwycała, bądź odpychała. Zwłaszcza we Francji i Anglii byli tacy historycy, i to wielkiego nierzadko talentu.



C Z Ę Ś Ć P I E R W S Z A

JOACHIM LELEWEL JAKO CZŁOWIEK

Poznaliśmy główne zdobycze dziejopisarstwa europejskiego w w. XVIII i pierwszej połowie XIX. Polska nadążyła im w niemałej mierze: w wieku XVIII miała Naruszewicza, a w XIX — najuczeńszego ze wszystkich historyków, jakich wydała przez cały ciąg swego istnienia.

Był nim Joachim Lelewel, urodzony w Warszawie, 22 marca 1786, zmarły na wygnaniu — w Paryżu, 29 maja 1861.

Skrzywdził się mocno Lelewel pisząc na krótko przed śmiercią do przyjaciela: „We mnie kropli krwi Lecha nie ma“. Wprawdzie ojciec, Karol, nie mógł mu jej dać, był bowiem, jako syn Saksonki, Konstancji z Jauchów, i Prusaka, Henryka Loelhoeffela de Loewensprung (lekarza nadwornego Augusta III), rodowitym Niemcem, co mu nie przeszkodziło, że się czuł już Polakiem i że wiernie służył swej przybranej ojczyźnie — i w wojsku, i na urzędzie. Ale matka Lelewela, Ewa, nie miała ani jednej kropli krwi niemieckiej, jako córka Rusina Szelutty (cześnika rzezyckiego) i rodowitej, ze starożytnego rodu pocho-

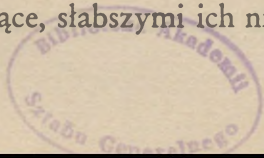
dzącej Polki, Antoniny Cieciszowskiej, rodzonej siostry arcybiskupa kijowskiego i metropolity Kaspra.

I oto krew polska, przy pomocy polskiego wychowania w domu rodzicielskim, zwyciężyła krew obcą: Niewielu miała Polska tak gorących patriotów jak Lelewel. To mu przyznali nawet jego najzaciętsi wrogowie. A miał ich, kto wie, może nawet jeszcze więcej niż zapalonych wielbicieli, i to nie tylko za życia, ale długo jeszcze po śmierci. Czas dopiero ukoił wszelkie nienawiści: Kiedy zwłoki, pochowane na cmentarzu paryskim Montmartre, po sześćdziesięciu ośmiu latach wróciły do niepodległej już Ojczyzny, ażeby 9 października 1929 r. spocząć już na wieki w jego ukochanym Wilnie (na cmentarzu na Rossie), to serca niezliczonych „pobratymczych tłumów“, uczestniczących w iście królewskiej uroczystości pogrzebowej, były już tylko czcią dla wielkiego patrioty i wielkiego uczonego, który, jak mu to przepowiedział Mickiewicz, stanął na czele „polskiego dziejopisów koła“ i którego imię „wybiegło na Chrobrego szranki, między teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki“.

PIERWIASTKI CHARAKTERU

Mało znajdzie się w przeszłości polskiej ludzi, o których sądy byłyby tak rozbieżne, tak nawet biegunowo sprzeczne, jak o Lelewelu jako człowieku. Dosyć powiedzieć, że kiedy np. Teodor Tomasz Jeż wyraził się (nie mniej ani więcej), że „do niego jednego dawałoby się zastosować orzeczenie *ecce homo!*“, w oczach Kajetana Koźmiana był to diabeł wcielony.

A tłumaczy się ta rozbieżność sądów nie tylko poglądami, uprzedzeniami i namiętnościami politycznymi, ale i tym jeszcze, że wydać sprawiedliwy sąd o ludziach, tak bogato wyposażonych przez naturę jak Lelewel, jest rzeczą niełatwą, w charakterze bowiem takich ludzi najczęściej pełno sprzeczności, i złych i dobrych pierwiastków. Ma słuszność Lelewel mówiąc, że w ogóle „opis charakterów“ to „jedna z najtrudniejszych do wystawienia okoliczności, bez narażenia jej na zawikłanie czystej prawdy: bo, gdy jedno i drugie przeciwności w człowieku mierzą się, ...najłatwiej się historyk ...w odmęcie ich różnaitości zgubi“, tak że trudno mu „wyrazić okoliczności w człowieku więcej działające, słabszymi ich nie zniszczyć“.



Otóż w charakterze Lelewela było wiele „przeciwności“, ale kto je spokojnie i życzliwie „zmierzy“, ten się „w odmęcie ich rozmaitości“ nie zgubi i powie, że był to człowiek, przy wszystkich swoich „słabszych okolicznościach“, niezwyklej wartości moralnej.

Z wad swoich on sam zdawał sobie sprawę, jak to widać i z listów, i z autobiografii pt. *Przygody w poszukiwaniach i badaniu rzeczy naukowych polskich* (1858). Był kapryśny, „chimeryk“, uparty jak kozieł, przekorny, kłótniwy, zgryźliwy, złośliwy, podejrzliwy, niewyrozumiały dla ludzi, sam za to bardzo zarozumiały, nie znoszący opozycji a nawet cudzych rad, choćby one pochodziły od życzliwych mu ludzi, narzucający swoje zdanie innym, czasem niechętny i zazdrosny względem tych, którym wyższości umysłowej w tej lub owej dziedzinie nie mógł zaprzeczyć. Nie te jednak ani inne jeszcze „słabsze okoliczności“ były w tym człowieku „więcej działające“.

Działa w nim przede wszystkim niechęć do chodzenia utartymi drogami. Był to nie tylko straszny cudak i oryginał, ale człowiek w całym znaczeniu tego wyrazu samodzielny. Już we wczesnym dzieciństwie, jak sam sobie świadczy, ciągle „rozmyślał nad czymś nowym“. „Żeby coś wymyślić, wypadało rozważać; postrzegłem, że ostatni dzień tygodnia zwać sobotą jest niedorzeczny, raczej to jest po piątku szóstek; zrazu śmiech z tego, potem napomnienie, groźby, plagi — za upór, a mnie myśleć, czy to stosownie być karanym za obstawanie przy trafnym widzeniu; rad nie rad,

po niemalym namyśle wypadło umilknąć, w skrytości dla siebie szóstek chować, a unikając wymówienia soboty, mówiłem: pojutrze, jutro, wczora, przedwczora, byle choć tak na swoim postawić“. I ta cecha pozostała mu do samej śmierci; zawsze „rozmyślał nad czymś nowym“, czymś koniecznie własnym, mówiąc sobie: „Jędor kupą jędzyki wodzi, lew, mój bracie, sam jeden chodzi“. Na jednej ze swych rozpraw wypisał jako motto: „Namowom cudzym mało daje ucha, zamiary kuje w swojej głębi ducha“.

Tę swoją samodzielność poczytywał za drogocenny dar natury i przez całe życie pracował nie tylko nad jej rozwinięciem „za pomocą wysiłku własnej myśli, ale i nad jej „użyciem“ w swej działalności, czy to naukowej, czy innej, nie wyłączając (niestety!) politycznej. Wysiłku zaś i w ogóle pracy nie bał się: od dzieciństwa do grobu odznaczał się wręcz fenomenalną (miałoby się ochotę powiedzieć nie polską, tylko niemiecką) pracowitością; — nie dosypiał, nie dojadł, nie domywał się, i... nie ożenił, żeby wciąż i tylko pracować i pracować. Poczytywał pracę za święty obowiązek człowieka, niemal za główny sens życia, za najistotniejszą cechę człowieczeństwa. Dodać jeszcze trzeba, że ta przysłowiowa „Lelewelowska“ pracowitość była owocem nie tylko wrodzonej pasji do pracy, nie tylko temperamentu (jak np. u Kraszewskiego), ale także niezbyt częstej w Polsce, niezwykle silnej, żelaznej woli, a niemniej ogromnej ambicji, która stanowiła jedną z „okoliczności więcej działających“ w jego życiu.

A cóż było głównym celem jego ambitnych myśli i marzeń? Nasamprzód — uczyć się i pracować naukowo: tę ambicję miał już we wczesnym dzieciństwie i nie porzucił jej czy też ona go nie porzuciła nigdy. Nieco później zrodziła się w nim inna ambicja: pracować dla ojczyzny, dla jej ocalenia i wyzwolenia. Że obydwom tym ambicjom, zwłaszcza drugiej, nie raz towarzyszyła miłość własna albo nawet żądza popularności, to prawda; ale za to nie wolno chyba rzucać w człowieka kamieniem potępienia.

W dziesiątym roku życia, jeszcze na wsi w domu rodzinnym, powiedział sobie Lelewel, że będzie uczonym, „wszystkowiedzem“; zajmowała go astronomia, matematyka, botanika, zoologia, numizmatyka, historia, chronologia, genealogia. Nie dosyć na tym: powiedział sobie, że będzie „zdzielcą“, to jest autorem. Jakoż w czternastym czy też piętnastym roku życia, nałykawszy się różnych kronik, skreślił „inwencją własną plan oblężenia Pskowa za Batorego“. W warszawskim konwiktie pijarskim uczył się lat trzy (1801—1804); był „we wszystkich studiach mierny, ale wymierny i dostateczny“. „Widziałem, jak wielom szło w nauce łatwo; wyższej ich zdolności, lepszym usposobieniom nie zazdrościłem, własnym zachodem wysilałem się, powtarzając sobie: dopnę, dokażę, dojrzuję“. „Obowiązkowa pańszczyźniana nauka“ nie wystarczała mu; uczył się sam, zwłaszcza historii; znalazł czas i na „zdzielstwo“; w piątej klasie wziął się do pisania historii wieku XVIII; pisał coś także o pochodzeniu Greków i... o początku świata.

MŁODOŚĆ-RZEŻBIARKA I CIOSY JEJ DŁUTA

Po ukończeniu klasy piątej wstąpił do uniwersytetu wileńskiego, obiecując sobie: „Sposobiąc się na nauczyciela, usposobię się i najdę środki do autorstwa, do zdziałstwa“. Uczył się w Wilnie cztery lata (1804—1808); w nauce historii i w jej naukach pomocniczych, jako w geografii i numizmatyce, rozkochał się już całą duszą. Z profesorów zawdzięcza najwięcej Grodkowi, bo nie tylko opanowanie języków starożytnych, zwłaszcza łaciny, ale nadto umiejętność krytycznego badania tekstów, bez której by się nie mógł wypracować na uczonego historyka.

Lecz to jeszcze nie wszystko, co Lelewel zawdzięcza uniwersytetowi wileńskiemu. Owionęła go tam, podobnie jak nieco później Mickiewicza, atmosfera oświecenia, którą oddychał znacznie dłużej i znacznie pełniej niż Mickiewicz. Rozczytywał się z zapałem w autorach francuskich XVIII wieku, zwłaszcza w Wolterze i Monteskiuszu. Nie wierzył wprawdzie, jak niektórzy myśliciele francuscy, żeby „plemię ludzkie“ doszło kiedykolwiek „do stopnia doskonałości“ („boby przestało być ludzkim“), ale w po-

stęp — i umysłowy, i moralny, i społeczny — wierzył mocno do samej śmierci; chociaż „z boleścią zdawał sobie sprawę, że, jak dotychczas, „więcej i daleko więcej niegodnych postępków ludzkich księga pamięci w sobie zapisała, że ona zdaje się być składem złych, nie zaś dobrych spraw ludzkich“. Żeby złym sprawom ludzkim można było położyć kres za pomocą nagłego przewrotu, czyli rewolucji, jak w to wierzyli niektórzy w XVIII (i nie tylko w XVIII) wieku, Lelewel nie wierzył. „W pojedynczym człowieku, żeby umysłowe zdolności rozwinąć, potrzeba lat czasu; wszystko się w człowieku wolno przerabia. Podobnie też w masie jakiej rodu ludzkiego każda przemiana niemałego czasu wymaga. Nagłe zmiany, zwykle bolesne, choćby jaką gwałtownością utrzymywane były, niełatwo się przyswoją: wymagają usposobienia, nawyknienia, co się jedno-chwilową gwałtownością zdziałać nie daje“.

Za główną, niemal jedyną, dźwignię postępu poczytywał oświatę, uzależniając od niej i szczęście jednostki, i potęgę narodu, i moralność; za „umysłowym przyćmieniem“ idzie zawsze „skażenie moralności i osłabienie wigoru narodowego“. Jedynym kryterium prawdy był w jego oczach rozum, jako największa potęga duchowa; on to człowieka „czyni wielkim“, on pozwala mu pełnić jego „wielkie posłannictwo: poznawać, co nad jego siły“, nawet — „rozumieć Boga“. Nakładanie jakichkolwiek pęt na wolną myśl ludzką poczytywał Lelewel nie tylko za nieszczęście, ale i za zbrodnię; dlatego to tak ostro potępiał „świę-

ta“ inkwizycję i jej niegodziwe albo głupie praktyki, dlatego to był zaklętym wrogiem jezuitów i w ogóle surowym krytykiem Kościoła katolickiego, którego ogromne zasługi około krzewienia oświaty w Europie średniowiecznej doskonale rozumiał, ale któremu nie mógł darować nade wszystko jego późniejszej nietolerancji. Nie dziw, że w oczach księży i klerykałów uchodził za bezbożnika: nawet ksiądz Aleksy Prusinski w swej pięknej mowie żałobnej, wygłoszonej w Poznaniu, pomimo całego swego uwielbienia dla wielu cnót Lelewela, wyraził się, że „przez całe swe życie był dla religii obojętnym, często wręcz jej przeciwnym“.

Nie, to nieprawda. Lelewel był człowiekiem religijnym, tylko że miał swoją własną religię, taką, jaką mu mieć pozwalało jego „wolne sumienie“. Sumienie zaś pozwalało mu wierzyć, niemal aż do samej śmierci, tylko w to, co się zgadzało z jego rozumem; mówiło mu, że „wiarą ostygnie, jeśli nie będzie rozumem budzona“, że inaczej „stać się może płonnym zawierzeniem, a nie przeświadczeniem i tą pewnością, która żywotność serca i dzielność umysłu tworzy i utrzymuje“. Wierzył tedy Lelewel w Boga, Stworzyciela świata; wierzył, że świat „pędzi nieodczownie“ w takim kierunku, jaki mu „nadała Opatrzność“, że Bóg obdarzył człowieka „nieśmiertelną duszą“ i objawieniem, jak ma postępować. Z czasem jednak „ludzka powłoka skaziła to niebieskie objawienie“, i dopiero Jezus Chrystus, „Posłaniec Boży“, „Słowa Bożego wcielenie, ludzkim nie uległy krewkościom“, z powro-

tem naprowadził ludzi na drogę bożą, to znaczy dał im religię „równości, wolności i braterstwa powszechnego“, religię, która jest „świętą społeczeństw spójnią“.

Tak pojmując religię jako spójnię społeczeństw, był Lelewel zapamiętałym wrogiem nietolerancji, która społeczeństwo rozrywa. W szczególności dla Polski w tolerancji jedynie widział zapewnienie wspólnoty narodu, rozdzielonego w sobie wyznaniowo. To też nietoleranta mienił wyraźnie wrogiem narodu. „Kto sobie — pisał — ojczyznę z religii tworzy (która nie jest jego wyłączną), ten wyrzeka się obywatelstwa, narodowości, zasad politycznych rodu swojego, słowem: ojczyzny własnej“. Dodać nie zawadzi, że takie właśnie niebezpieczeństwo przyniosłaby Polsce jego zdaniem, także reformacja, gdyby była w w. XVI u nas zwyciężyła.

W cuda, poza stworzeniem świata i pierwotnym Objawieniem, nie wierzył. Na tę stronę umysłowości Lelewela obfite światło rzuca jedno z jego małych piśmierek pt. *Wieca*¹ *Królowej Polski w Sokalu* (1843). Rozmawiają tutaj o Polsce i o jej upadku „reprezentantki cudownych obrazów Najświętszej Panny“, które się niby zebrały w Sokalu dn. 8 września 1842 r. Otóż Matka Boska Częstochowska mówi tak: „Cuda, które świat widzieć mniemał, były zdziałane przez dzielnych Polaków. Jeżeli ojcowie Paulini twierdzą na Jasnej Górze obronili kiedy, to to się stało ich szla-

¹ wiece (to) — dzisiaj: wiec (ten).

chetną walecznością. Jak nie było Kordeckiego lub Pułaskiego, tom i ja nie mogła... Gdy się rozogniły dusze polskie, ...wtedy okazali i cześć nasza była górą...; skoro w nich siły zmały, nieudolność ich dojęła, próżno wtenczas na nas liczyli... Nie chwalmy się, bo kiedy oni niemocni, to i my niemocne; kiedy oni sami cudów nie zdziałają, to i nasza cudotwórczość ustaje". I mówi jeszcze Matka Boska Jasnogórska: Biada dziś Polakom, „jeśli w modłach zatopieni cudów oczekiwać zechcą. Byłoby to toż samo, i gorzej, aniżeli liczyć na siły cudzoziemskich królów. Rada moja, aby dusze swe wielkie natchnęli walecznością i niezłomną wiarą we własne siły, aby w braterstwie powstałi razem jak jedno ciało, a Bóg będzie z nimi". A Matka Boska Począjowska mówi: „Lud powstanie, szlachta niech się z nimi łączy, weń wcieli, a Polska będzie — nie przez nasze cuda, ale przez cuda, do których zdolny lud".

W ogóle w interwencję Boga w sprawach ludzkich nie wierzył Lelewel niemal do samej śmierci (bo na krótko przed śmiercią uwierzył); wierzył za to, że są i będą na świecie „dzielni“ ludzie, którzy pomogą całej ludzkości pójść drogą wskazaną przez Chrystusa, a najskuteczniejszym środkiem ku temu jest: praca, praca i praca!

Lecz woli wybitnych jednostek — inaczej niż romantycy — nie przeceniał. Jego zdaniem nie jednostki stanowią o takim lub innym rozwoju historycznym, tylko całe tłumy, całe warstwy społeczne, a cóż dopiero — całe narody! „Czyn i siła jest w ludzie“

(tj. w narodzie), „pojedynczych działanie z widni dziejów niknie; myśl polityczna, towarzyska powoduje tłumy“ do tworzenia państwa jako niezbędnego warunku normalnego rozwoju narodu. Tą siłą jest zespół wszystkich indywidualnych właściwości narodowych, tj. krótko mówiąc, duch narodowy oraz płynący z niego duch obywatelski. Wierność temu duchowi jest nieodzownym warunkiem, żeby się naród ostał i żeby przeznaczenie swoje pełnił.

Oto religia i etyka, jakie stworzył sobie rozum Lelewela, zasilając się obficie hasłami deizmu i wolnomularstwa wieku oświecenia, ale z biegiem czasu także i... romantyzmu.

Tego myśliciela niemieckiego, który potęgę „czystego“ rozumu ograniczał, który mu odmawiał możliwości uzasadnienia wiary nie tylko w nieśmiertelność duszy i w wolną wolę, ale i w istnienie Boga — nie chciał Lelewel znać: „Nie jestem filozofem, Kanta czytać nie będę“. Metafizyki w ogóle nie cierpiał — poczytywał ją za rojenia fantazji — podobny w tym do Jana Śniadeckiego (którego zresztą bardzo nie lubił i który mu płacił pięknym za nadobne). W ogóle fantazja uchodziła w oczach Lelewela za rzecz szkodliwą i niebezpieczną dla każdego w ogóle uczonego, a więc i dla historyka, chociaż, między Bogiem a prawdą, sam we własnych badaniach naukowych, a przynajmniej w ich uogólnianiu, wołał ją często na pomoc.

A korzystał z jej nadmiernej uprzejmości nie tylko w badaniach naukowych. Wierzył swojej — wcale

bujnej — fantazji, kiedy mu ona mówiła, że chociaż ludzie do doskonałości nie dojdą, to jednak zakręluje na ziemi wieczny pokój, że ustaną wojny — „ta zakała rodu ludzkiego, ta szpetność, którą brzydząc się człowiek, dotąd jej wielbić nie przestaje, dotąd jej porzucić nie może“. Jak przystało na człowieka epoki oświecenia, nie wojnę, tylko spokojną pracę nad budową kultury, zarówno duchowej jak materialnej, poczytywał Lelewel za drogę wiodącą do urzeczywistnienia ideału „ludzkości“, to znaczy do braterstwa wszystkich narodów. W miłości zaś tego ideału utrwalał się jeszcze Lelewel z biegiem lat, zwłaszcza po klęsce 1831 roku, na wygnaniu. Dlaczego? — nie trudno się domyślić: Od braterstwa narodów uzależniał on odrodzenie własnej ojczyzny. „Naród, żyjący dla siebie, sam jeden, pojedynczo, nie jest: żyje wśród innych, z innymi i dla innych. Tak chciała Opatrzność i włożyła na każdy lud obowiązki względem ludzkości, której jest częścią, do której postępu przyczyniać się musi pod karą wykreślenia z pocztu narodów i zamarcia w sobie, zamarcia wiecznego, na kształt Asyrii, Babilonii, cesarskiego Rzymu“. Wyraz braterstwo jest potężny: obala granice między plemionami, językami, wyznaniem i zlewa ludy w jedno ciało“.

W tym przyszłym zrzeszeniu ludów „w jedno ciało“ widziała wyobraźnia Lelewela także naród żydowski. Nie zamykał oczów ani na dodatnie cechy jego charakteru (np. na solidarność), ani na ujemne (np. na przebiegłość, na brak godności własnej w zno-

szeniu zniewag), ani na szkody wyrządzane Polsce, która ich gościnnie przyjęła. Mieli Żydzi „szczególną zdadność biedniejszy lud rozpajać, a przeto ubożyć“; w Królestwie Kongresowym „dzieci wieśniaków i drobnej szlachty, oraz ubożsi, po miastach i miasteczkach mieszkający, byli prawie pozbawieni nauki czytania, pisanie i rachunku: a Żydzi biegli byli w tej nauce, przez co snadniej oszukiwali“. I tego nie tań Lelewel, że podczas powstania listopadowego nie brakło między Żydami „takich, co się życzliwymi i usłużnymi nieprzyjacielowi okazali“, ale odpowiedzialność za to składał raczej na Polaków niż na Żydów: „Cóż było trudnego otworzyć starozakonnym obywatelstwo ze wszystkimi jego korzyściami i ciężarami?... Przesądni zostaliby w dawnym swoim stanowisku, a prawdziwie światli, mnożąc liczbę obywateli, pomnożyliby siłę działania narodowego; to się nie stało. Bóg nie otworzył jeszcze braterskich oczu ludom swoim! Nie brakło jednak pięknych ofiar ze strony rodu izraelskiego,... szczerzej życzliwości dla sprawy polskiej“, jak nie brakło jej podczas powstania Kościuszkowskiego. I oto marzył Lelewel, że z czasem, kiedy „światło wieku przełamie zawziętość i przesady“, „ród Izraela... wnarodowi się w naród polski po bratersku“, a kiedy się weń „wnarodowi“, wówczas „przyczyni się do podźwignięcia jego bytu i zarobi na słuszenie należące się jemu obywatelstwo“. To jednak marzenie... nie przeszkadzało innemu (choć się z nim kłóciło), żeby Polacy, „skoro im się pora nadarzy“, pomogli Żydom powrócić „do zie-

mi Abrahama i Dawida“ i w niej „niepodległe panować“.

Niespełnione do dziś dnia marzenia Lelewela o braterstwie narodów nie miały jednak nic a nic wspólnego z kosmopolityzmem, którego hasła tak się często rozlegały w epoce oświecenia. Przeciwnie, był Lelewel przez całe swoje życie najgorętszym patriotą. Mało kto w Polsce tak głęboko rozumiał tę prawdę, która jest w dużej mierze zdobyczą romantyzmu, że odrębności narodowe są darem, który sam Pan Bóg dał narodom, aby go pielęgnowały i pracowały nad jego pomnożeniem i udoskonaleniem. Tych wszystkich, którzy, jak się wyraził ironicznie, „wyemigrowali ze sprawy narodowej w eter kosmopolityczny“, nie cierpiał i potępiał. „Zapamiętali głosiciele kosmopolityzmu nie baczą, że przygotowują czasy imperium rzymskiego; a naprzód nastanie zobojętnienie na to, co swoje, i obcy przewodzić zaczną, a potem oziębłość na to, co się dzieje, i źli ludzie panować i uciskać zaczną; a nareszcie barbarzyńiec przyjdzie, znikczemnionych, złych i dobrych kosmopolitów pochłonie“. Za największych „pod słońcem kosmopolitów“ poczytywał arystokratów: „bo jeden chodzi z angielska, a papie po francusku, inny stąpa po francusku, a gada po angielsku, jakby polskiego języka i obyczaju nie znał; układni do wszystkiego, porozumiewają się równie serdecznie z Austriakami i Moskalami, byle na dniu jasnym i w cieniu nocy świecili“. A „demokraci-kosmopolici podobni są do pluskwy w bajkach Jachowicza, która się poświęciła dla sprawy ludu,

i człowiekowi siebie i swój ród wygnieść pozwoliła, aby go nie kąsała“.

Rozumiał tedy Lelewel, że droga do postępu i szczęścia ludzkości wiedzie nie przez zacieranie indywidualnych cech narodów, ale przeciwnie, przez rozumne pielęgnowanie wszystkich dodatnich pierwiastków ducha narodowego; tak tylko pojmował wierność temu duchowi. W teorię „nieprzemienności krwi“ narodowej, głoszoną w epoce oświecenia np. przez Herdera, nie wierzył. A rozumiejąc, że charakter narodu objawia się w jego dziejach, spuściznę ich i tradycję narodową nie tylko badał, ale szanował i kochał, a czasem nawet idealizował. Wierzył także, zwłaszcza po klęsce 1831 roku, w szczególne powołanie swego narodu do krzewienia na świecie prawdziwego, zupełnego chrześcijaństwa, tzn. nie tylko w życiu prywatnym, ale i w politycznym; dlatego to Polskę nazwał „ludem bożym“ nowego Zakonu. Tutaj znowu odezwał się w duszy Lelewela nie człowiek oświecenia, tylko romantyk.

Nie sprzeniewierzył się za to „geniuszowi XVIII wieku, co przygotował nowy towarzyski porządek“. Wprawdzie nie był pewny, czy państwa i społeczeństwa powstały, jak uczył Rousseau, drogą dobrowolnej umowy, czy też przemocą, ale nigdy nie wątpił o słuszności „praw człowieka i obywatela“. Przez całe życie swój był, podobnie jak Staszic, gorącym, a nawet namiętym wyznawcą demokracji; wierzył, że przyszłość Polski jest w oświeconym i równouprawnionym ludzie wiejskim. Arystokracji nie cierpiał,

tej zwłaszcza, która się dochrapała swoich stanowisk już po upadku Polski przyjmując „z rąk ujarzmicielei pensje, order, rangi, tytuły i honory wszelkiego rodzaju“, i to albo za pieniądze, albo, co jeszcze gorsza, za „psią usługę“. „Kiedyś obywatel polski sądziłby się być zhańbiony, gdyby go hrabią nazwano, dziś“ (do dziś dnia!!!) „polska arystokracja nie ma wstydu świecić tym bezecnym niewoli narodowej owocem i stara się, za pośrednictwem jego, utworzyć sobie osobne w narodzie stanowisko“. Dla szlachty był Lelewel daleko łagodniejszy: „Powstawajmy na naszą oligarchię, na pany, na bezecne hrabie; narzekajmy na arystokratów, którzy obce wojska do kraju wprowadzili, co do rozszarpania Polski dzielnie się przyczynili, a nie poniewierajmy stanu...; mają przesady i szlachta i Żydzi: nie gnębmy Żyda dlatego, że Żyd, ani szlachcica, że szlachcic“.

Lecz najdroższym ideałem społecznym Lelewela stało się już nie poszanowanie stanu i nawet nie zrównanie „wszystkich stanów“, tylko zatarcie granic pomiędzy nimi: „Co różni gmin od szlachty? Zbliża je owszem — jedna Ojczyzna, tenże początek, jednostajny język, wiara, obyczaj; jedenże trud rolniczy wspólność pożywania otwiera. Siadźcież na jednej ławie z gminem! Szczerym sercem zwijcie go bratem! Nic ludzi ściślej nie spaja jak rodzinne węzły. Niech przediału kast nie będzie! Niech gminne niewiasty staną się matkami szlachty! niech córki i siostry wasze upodobają dziarską gminną młodzież! niechaj kapłan przed ołtarzem błogosławi ich małżeństwa, a wnet

zaginał kast przedziały! Da się poznać zdolność gminu, a Bóg Polsce pobłogosławi“.

Ten to właśnie demokratyzm Lelewela, po społu z jego zaciętym republikanizmem, z jego odrazą do „łbów koronowanych“, nie mniejszą niż do „bezcnych hrabiów“ i książąt, do jezuitów, a i... do papieży — sprawił, że jego wrogowie mieli go za opętanego liberała, za polskiego Marata, za „patrona i rozmnożyiciela przekonań rewolucyjnych młodzieży“, za anarchistę, za jakobina, za „dałaj-lamę rewolucyjnego“, omal że nie za bestię apokaliptyczną! Lecz taką opinię zdobędzie sobie Lelewel dopiero wtedy, kiedy mijając się ze swoim powołaniem, wystąpi na pole działalności politycznej.

Zanim zaś to nastąpiło, szedł wyłącznie za swoim powołaniem, a była nim nie tylko ukochana ponad wszystko na świecie, prócz Ojczyzny, praca naukowa, ale i nauczycielska, do której „sposobił się“ od wczesnej młodości, zdając sobie sprawę, że „piśmiennictwo nie zastąpi ustnej propagandy“. Przez krótki czas (1810) był profesorem historii i geografii starożytnej w Liceum Krzemienieckim, ale w całej pełni rozwinął swoje ogromne zdolności pedagogiczne dopiero w Wilnie, zrazu jako zastępca profesora (1815—1818), potem jako profesor historii powszechnej (1822—1824). (Pomiędzy jednym a drugim pobytem w Wilnie wykładał bibliografię w uniwersytecie warszawskim).

Profesura, zwłaszcza wileńska, po społu z długim szeregiem ogłoszonych drukiem prac naukowych,

przyniosła mu w całej Polsce wielką a zasłużoną sławę, której jednym z wielu objawów jest wiersz Mickiewicza *Do Joachima Lelewela*. Nie przesadził Mickiewicz mówiąc, że „nie ten, co wielkość całą gruntuje w dowcipie, rad tylko, że swe imię szeroko rozsypie — i że barki księgarzom swymi pismy zgarbi; nie taki ziomków serca na wieczność zaskarbi — ale kto i wyższością sławy innych zaćmi — i sercem społeczeństwa żyje między braćmi!”

Wszystkich profesorów zaćmił Lelewel swoją uczonością i wykładami, które się cieszyły szaloną popularnością nie tylko wśród studentów, ale i wśród obcych spoza uniwersytetu, starszych i młodszych przychodniów; wśród nich były i kobiety, które — na szczęście czy na nieszczęście dla siebie i dla nauki — nie miały jeszcze prawa stałego zasiadania na ławach uniwersyteckich. „Wszyscy bez wyjątku byli miłośnikami Lelewela” — świadczy jeden z jego słuchaczy (Domejko), a inny (Czeczot) donosi, że pierwszy wykład „zgasił Śniadeckich i wszystko, co jest na świecie”; jeszcze inny (Daniłowicz) zapewnia, że imię Lelewela „nigdy nie wypadnie z serc prawdziwie czułych i wdzięcznych”. Pozyskał zaś sobie Lelewel serca młodzieży nie tylko swoją nie mającą nic wspólnego z ubieganiem się o popularność uprzejmością (którą, mówiąc nawiasem, wobec kolegów nie grzeszył), czułą opieką nad studiami studentów, a czasem, pomimo własnej niezamożności, także opieką nad jej materialnym bytem, i nie tylko swoją bogatą duszą, niezawisłością i godnością wobec ludzi, choćby

„wysoko postawionych“ — ale nade wszystko swymi wykładami.

„Niech notaty leżą przed okiem, ale uczeń niech czuje, że słucha nauczyciela a nie seksternu¹ jego; niech razem czuje, że słyszy go mówiącego z pamięci, nie na pamięć, że go słyszy mówiącego z własnej wiadomości i z własnego uczucia, a nie z pożyczanego“. Te słowa Lelewela, napisane pod adresem wszystkich w ogóle profesorów uniwersyteckich, najlepiej charakteryzują jego własne wykłady. Były w nich, jak to nawet niechętni mu przyznawali, „często wzniosłe pomysły, ciągle uogólnienia wielkich wypadków świata, systematyczna indukcja, precyzja — wszystko to „z własnej wiadomości“; a z własnego uczucia“ płynęło „żywe opowiadanie, szczególnie zaś ciągły zwrot ku rzeczom narodowym, ku tej ukochanej Ojczyźnie, ku jej przeszłości tak pełnej chwały. Oto np. 3 maja 1823 roku — tego samego dnia, kiedy to w gimnazjum wileńskim (jak czytamy w *Kurierze Polskim*) „młody Plater napisanym na tablicy wyrazem: „Niech żyje Konstytucja 3 maja“! wywołał drapieżną czynność niecnego Nowosilcowa, pan Lelewel... całą godzinę miał rzecz z katedry o konstytucji 3 maja wpośród szczękających na sali pałaszami siepaczków despotyzmu“². Lecz nie tylko ku przeszłości zwracał się w swoich wykładach Lelewel, kołysząc słuchaczy nadzieją, że Polska odzyska niepodległość, że nawet Śląsk do niej wróci. „Zadawałem

¹ zeszyt, kajet.

² r. 1830, nr 495.

w Uniwersytecie Wileńskim kwestią: Śląsk i Prusy stracił naród polski przez arystokrację; jakim sposobem odzyszcze? I nikt nie umiał odpowiedzieć, że — przez lud“. Tą samą nadzieją dzielił się ze słuchaczami, kiedy mówił o Łokietku.

W ogóle z wykładów Lelewela wiało tchnienie jakiegoś romantycznego idealizmu, i to idealizmu nie tylko patriotycznego. Słusznie mówi Mochnacki, jeden z wielu wrogów Lelewela, że z jego (i Gołuchowskiego) przyjazdem do Wilna „zaszła rewolucja na korzyść ducha, z uszczerbkiem materii“. Lecz tej właśnie rewolucji nie mógł ścierpieć Nowosilcow, który dobrze wiedział, że jeśli studenci, zwłaszcza filareci i filomaci, „myśleli rozszerzyć nierozsądną narodowość polską przez pośrednictwo nauki“, jest to w znacznej mierze dziełem kilku profesorów. I oto ukazem carskim z dnia 14 sierpnia 1824 roku otrzymali dymisję czterej profesorowie, gorąco kochający swój naród, a mający nieprzewyciężony wstręt do „współpracy z państwem“ walczącym z „nierozsądną narodowością“ polską: Bobrowski, Daniłowicz, Gołuchowski i Lelewel. Całą tę „szkaradę podłego i ohydneho władzy postępowania“ wobec uniwersytetu wileńskiego i szkół średnich na Litwie opisze i napiętnuje z czasem sam Lelewel w niezmiernie ciekawym i cennym dla historii oświaty polskiej piśmie pt. *Nowosilcow w Wilnie* (1831).

„WIEK MĘSKI — WIEK KLĘSKI“

Po otrzymaniu dymisji opuścił Lelewel Wilno — skończyły się najpiękniejsze dni jego życia. Wrócił do Warszawy opromieniony aureolą nie tylko znakomitego profesora i wielkiego uczonego, ale i męczennika politycznego, który padł ofiarą swego patriotyzmu i swojej niepodległości duchowej wobec rządu carskiego. Nie ugiął się i w Warszawie przed nikim, nie wyłączając ani Nowosilcowa, który mu nie mógł darować, że w Wilnie nie szczędził zasiłku więzionym studentom, ani Wielkiego Księcia. Kiedy jeden z fagasów Konstantego, hrabia Wincenty Krasieński, oznajmił Towarzystwu Przyjaciół Nauk wolę cesarzewicza, żeby po śmierci Staszica obrało biskupa Prażmowskiego (bardzo lichą figurę) prezesem, Lelewel odparł: — „Niemcewicz nim będzie“. — „On was zgubi“, perswadował fagas. Na to Lelewel: — „Prażmowski zgubi, a jeśli Towarzystwo ma ginąć, niech ginie z Niemcewiczem, a nie z Prażmowskim“. Wybrano Niemcewicza i Towarzystwo nie zginęło. A kiedy jako członek Towarzystwa Patriotycznego stanął Lelewel przed komisją śledczą, zeznał we wła-

snym i „współwinowajców“ imieniu, że „dążeniem ich wspólnym było to, aby w częściach Polski pod obcym panowaniem był utrzymany ten sam duch, co w Królestwie, aby wszystkie z czasem do Królestwa, posiadającego przecież rząd własny, przyłączonymi być mogły“.

Jednym z wielu dowodów popularności Lelewela było obranie go na posła do sejmu (z powiatu żelechowskiego), co mu dało sposobność obrony konstytucji Królestwa, coraz więcej gwałconej przez rząd rosyjski. Lecz największą popularnością cieszył się Lelewel wśród młodzieży: — był jej „bożyszczem“, jej „nieomylną wyrocznią“, do czego oprócz powagi naukowej i odwagi politycznej nie mało się przyczyniło to jeszcze, że był zwolennikiem romantyzmu (jak tego dowodzi jego rozprawa *O romantyczności* z roku 1825), że gorąco bronił Mickiewicza przeciwko atakom pseudoklasyków, wyrył nawet własnoręcznie jego portret na miedzi — ku wielkiemu oburzeniu Koźmiana.

Nie dosyć na tym. Kiedy im bliżej powstania listopadowego, coraz to silniej na czoło życia polskiego wysuwały się sprawy polityczne, młodzież uroiła sobie, że jej „bożyszcze“ jest „nieomylną wyrocznią“ nie tylko w nauce i literaturze, ale i w polityce. A Lelewel, chociaż sam niekoniecznie w to wierzył, jednak czy że się w swej ambicji i obawie utraty popularności wstydził otwarcie do tego przyznać, czy, co o wiele prawdopodobniejsze, że (wierny swojej zasadzie: „Kiedy mogłem, nikomu pomocy, posługi i współnictwa nie odmówiłem“) poczytywał sobie za

święty obowiązek wobec ojczyzny ratować ją w złej toni — dosyć, że jął się polityki. Zaczęła się tragedia jego życia.

Kiedy na kilka dni przed nocą belwederską przyszedł do niego Piotr Wysocki z dwoma towarzyszami, żeby go zapytać, co myśli o ich zamiarze powstania, on dał im jakby swoje błogosławieństwo, mówiąc, że nie wątpi o pomyślnym skutku ich usiłowań, że będą mieli za sobą wojsko, co więcej, że i naród bez wątpienia „odpowie ich wezwaniu“.

Powstanie wybuchło. Lelewel zasiadał i w Rządzie Narodowym, i w Towarzystwie Patriotycznym (pomimo sprzecznego nieraz stanowiska tego Towarzystwa wobec Rządu!!). Zabierał głos i na posiedzeniach sejmowych. „Radziłem często — częściej, com widział, com przewidywał, mówiłem, ostrzegałem“. Istotnie przewidywał ponuro (sam porównywał się z Kassandra), ostrzegał jasno, ale radził niejasno, czasem nawet bardzo niejasno, a nieraz trafiało się, że milczał zagadkowo, bo... sam nie wiedział, co i jak radzić. I czy mogło być inaczej? Jeżeli w owych strasznych chwilach tracili głowy doświadczeni politycy i zawołani wojskowi, to czy nie mógł tracić głowy człowiek bardzo nawet niepospolity, lecz którego jedynym zawodem była nauka, i to jeszcze nauka o przeszłości? Złośliwie, ale słusznie porównał go Mochnacki ze sową, że to „im ciemniej i odleglejsze czasy w historii, tym on lepiej widzi; im bliżej czasów dzisiejszych, tym wzrok jego więcej zaszuwa się ciemną powłoką“.

On sam, ale dopiero po latach, przyzna: „Jeżelim oddał jaką usługę memu krajowi, to nie gdzie indziej, tylko na polu nauki“. Tak, żadnej usługi swoim udziałem w polityce ani przed powstaniem, ani podczas powstania krajowi nie oddał. Co więcej, nikt nie może zaprzeczyć, że popełnił niejedną winę czy to wskutek swej kłótniwości i braku decyzji, czy też dzięki swej naiwności politycznej, której szczytem była wiara, że zastępy carskie uwierzą w owo hasło, które nie kto inny, tylko on sam wynalazł: „za waszą i naszą wolność“.

Ale też za te wszystkie błędy i grzechy ciężko odpokutował: ściągnął na swoją biedną uczoną głowę, oprócz surowych, a w pewnej tylko mierze słusznych oskarżeń, brzemień namiętnej nienawiści ludzkiej i cały stek nikczemnych oszczerstw w tym np. rodzaju, że jako wściekły republikanin, demokrata i rewolucjonista knuł zamach na życie Czartoryskiego, że jest autorem krwawej nocy 15 sierpnia, że kradł grosz publiczny itd. „Przez Joachima Lelewela od dnia 29 listopada wszystko się stało, a nic się bez niego nie stało“; nie kto inny, tylko on własną ojczyznę „przez dziesięć miesięcy opętał, dręczył i do najokropniejszego, jakiego dzieje nie znają przykładu, samobójstwa przywiódł“. Takie świadectwo wystawił Lelewelowi ten sam mędrzec, który Mickiewicza nazwał „śmierdziuchem“, Kajetan Koźmian.

Lecz na udziale w powstaniu nie skończyła się tragedia życia Lelewela. Nie wyrzekł się polityki i na emigracji w Paryżu, dokąd przybył w jesieni w r. 1831.

Jako prezes Komitetu Narodowego wydawał odezwy: do francuskiej izby Deputowanych, do parlamentu angielskiego, do Włochów, do Rosjan, do Węgrów, do Żydów, odezwy, w których upominał się o prawa do życia dla Polski, uwydatniał szlachetne cechy jej dziejów, wykazywał jej zasługi położone dla ludzkości, głosił jej „posłannictwo w obliczu świata“. To jest niewątpliwie jego zasługa, bez względu na to, czy te odezwy wydały jaki plon.

Ale z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że jego ambicja przewodniczenia nieszczęśliwej emigracji, jego upór i kłótniowość, obok przyniesionego z kraju żalu i rozgoryczenia do ludzi, nie mogły się przyczynić do uśmierzenia „potępieńczych swarów“, owszem, jeszcze je podsycaly. A jego naiwność polityczna! Na wieść o składkach, jakie pod wpływem chwilowego wzruszenia niedolą emigrantów polskich we Francji nadsyłali na ich rzecz Niemcy (a zwłaszcza sentymentalne Niemki) — pisał dosłownie: „Ponieważ obudziło się życie tego narodu, wszystko zapowiada, że za jego pośrednictwem Polska dźwignioną będzie (!)“. Aby zaś prędzej była „dźwigniona“, maczał palce w naradach, których owocem była utopijna wyprawa partyzancka Zaliwskiego, i tłumaczył emigrantom, że świętym obowiązkiem wygnańców polskich i w ogóle narodu polskiego jest walczyć wszędzie, gdzie jakkolwiek lud walczy o swoją wolność.

To wszystko nie dowodzi, żeby się na emigracji jego zmysł polityczny rozwijał. Ale posądzać go o złą wolę, jak posądzała go współcześnie zaciętość stron-

nicza i ślepa nienawiść jego przeciwników politycznych, którzy nie mogli mu darować jego poglądów demokratycznych i rewolucyjnych — nie wolno. I dzisiaj, kiedy „potępieńcze swary“ emigracyjne są już tylko bolesnym wspomnieniem, każdy chyba przyzna, że jeśli nie jedyną, to główną pobudką działalności politycznej Lelewela był, jak podczas powstania, tak i na wygnaniu, jego płomienny patriotyzm, że nadto, jak to słusznie powiedział nie kto inny, tylko Lucjan Siemieński, późniejszym „życiem pracy, pokuty i heroicznej abnegacji wykupił się nie tylko od krzywdzącego nieraz sądu opinii współczesnej, lecz i od surowego sądu historii“.

To zaś życie pracy, pokuty i heroicznej abnegacji trwało jeszcze lat blisko trzydzieści, ale już nie we Francji, skąd go we wrześniu 1833 r. wypędzono jako „anarchistę“, jako „wodza i podniecę“ zaburzeń rewolucyjnych — tylko w mieście stołecznym gościnnej, kochającej go i uwielbiającej Belgii. W małej izdebce, o głodzie i chłodzie, w nędzy — dobrowolnej, bo żyjąc z tego tylko, co mu płacili księgarze za dzieła naukowe i co mu niekiedy posyłała królowa belgijska, a hardo odrzucając pomoc rodziny i rodaków, wspierając za to, kiedy tylko mógł, jeszcze biedniejszych od siebie nędzarzy — pędził dni samotne, zatopiwszy się w swoich najdroższych badaniach naukowych. Odrywały go od nich chyba tylko czasem odwiedziny znajomych i nieznajomych, którzy umyślnie przyjeżdżali do Brukseli, żeby zobaczyć, jak wygląda ten „Diogenes polski“ (jak go nazywano), ten wielki,

opromieniony wszechświatową sławą uczony, i ten wielki dziwak, który, mając się za zwykłego robotnika, chodzi w bluzie robotniczej, który obiad codzienny poczytuje za przesadę, a z którym się pomimo to król belgijski wita, kiedy go spotka na ulicy, i któremu królowa przysyła niekiedy swego własnego sługę, aby mu zamiótł izdebkę i otrzepał książki¹.

Poza tym odrywało go od pracy naukowej chyba jeszcze tylko układanie odezw patriotycznych do własnego narodu i do cudzoziemców oraz wygłaszanie przemówień na obchodach rocznic narodowych, których uczczenia nie wyobrażano sobie bez Lelewela. A w tych odezwach i przemówieniach w całym swoim blasku zajaśniały szlachetne pierwiastki jego duszy, zwłaszcza jego demokratyzm wraz z głęboką wiarą w lud wiejski i miejski, tudzież patriotyzm z kultem dla jasnych stron przeszłości narodowej, z uwielbieniem dla bojowników za wolność Ojczyzny, z wiarą nie tylko w jej przyszłą wolność, ale i w jej Boże powołanie do udziału w świętej pracy nad braterstwem narodów, to jest nad wcieleniem Chrystusowej idei miłości w życie nie tylko prywatne, ale i publiczne.

Tak oto duszę patriotyczną tego człowieka coraz mocniej napajał sokami ożywczymi — romantyzm. Nie jest przesadą, tylko szczerą prawdą to, co powiedział o nim jeden z jego przeciwników politycznych,

¹ Ten drobny szczegół, jako też wiadomość o zasiłkach od królowej belgijskiej zawdzięcza autor tej książki opowiadaniom ziemianina podlaskiego (który podczas swych studiów uniwersyteckich, bywał często u Lelewela) — Antoniego Godlewskiego, ojca biskupa Michała i zmarłego w r. 1933 senatora Stanisława.

że „uniósł on na obczyznę, jak Eneasze swe bogi, nieskalaną, niezachwianą niczym wiarę w przyszłość, i idealną, doprowadzoną niemal do obłędu, miłość nieszczęśliwej Ojczyzny“.

Lecz innego jeszcze dzieła dokonał „obłęd“ (!) romantyczny duszy Lelewela: „Dusza, która do tego stopnia naród polski ukochała, tak żywo czuła wszystko z narodem, nie mogła do końca i dla wiary, i dla religii narodu pozostać obojętną“. Wygłaszając te słowa w Poznaniu na nabożeństwie żałobnym za duszę Lelewela, nie znał jeszcze ks. A. Prusinowski tych jego własnych słów, napisanych własnoręcznie na krótko przed śmiercią: „Nie wiem, jaki będzie mój koniec, czy zostanę pokrzepiony pociechami religii, czy ich będę pozbawiony; ale oświadczam, że urodzony i wychowany w Kościele rzymskokatolickim, byłem i jestem wierny temu Kościołowi“. Dosłownie! I oto deista, którym był Lelewel, i mason umarł w Lelewelu — przed śmiercią człowieka. Dodaje wprawdzie Lelewel do tych słów bardzo ważne zastrzeżenie (które podpisałby i kardynał Newman): „z wolnością mego sumienia“. Ale to wolne sumienie pozwoliło — jemu, który nie wierzył w cuda, czyli w bezpośrednią interwencję Boga w sprawach ludzkich, jemu, który praktyk religijnych nie pełnił, chodzić pod koniec życia na mszę. To wolne sumienie pozwoliło — jemu, który żartował sobie z cudów zdziałanych przez Najświętszą Pannę, odmawiać, jak to wyznał księdzu Deschamps, nie tylko Ojczyźnie Nasz, ale i Zdrowaś Maria.

Nie został przed śmiercią „pokrzepiony pociechami religii“, ale, jak to się wolno domyślać z listu ks. Deschamps do ks. Prusinowskiego, wcale nie dlatego, że mu na to nie pozwoliła wolność sumienia, ale dlatego, że zaprzyjaźnione z nim dwa cerbery masońskie pilnowały, aby choć na chwilę nie został sam na sam z księdzem, i pomimo oporu chorego starca przenieśli go z Brukseli do Paryża, gdzie po dwóch czy trzech dniach wyzionął ducha.

Przed wyjazdem jednak zdążył Lelewel prosić o trzy msze żałobne za swoją duszę... I „ta prośba ostatnia — jak się wyraził ks. Prusinowski — to ostatnie Lelewela słowo do polskiego Kościoła, do polskiego narodu wyrzeczone. Przez całe życie Lelewel — pracy nas uczył i wołał: pracuj!; — umierając, jakoby z drugiego świata wołał: i módl się!“¹.

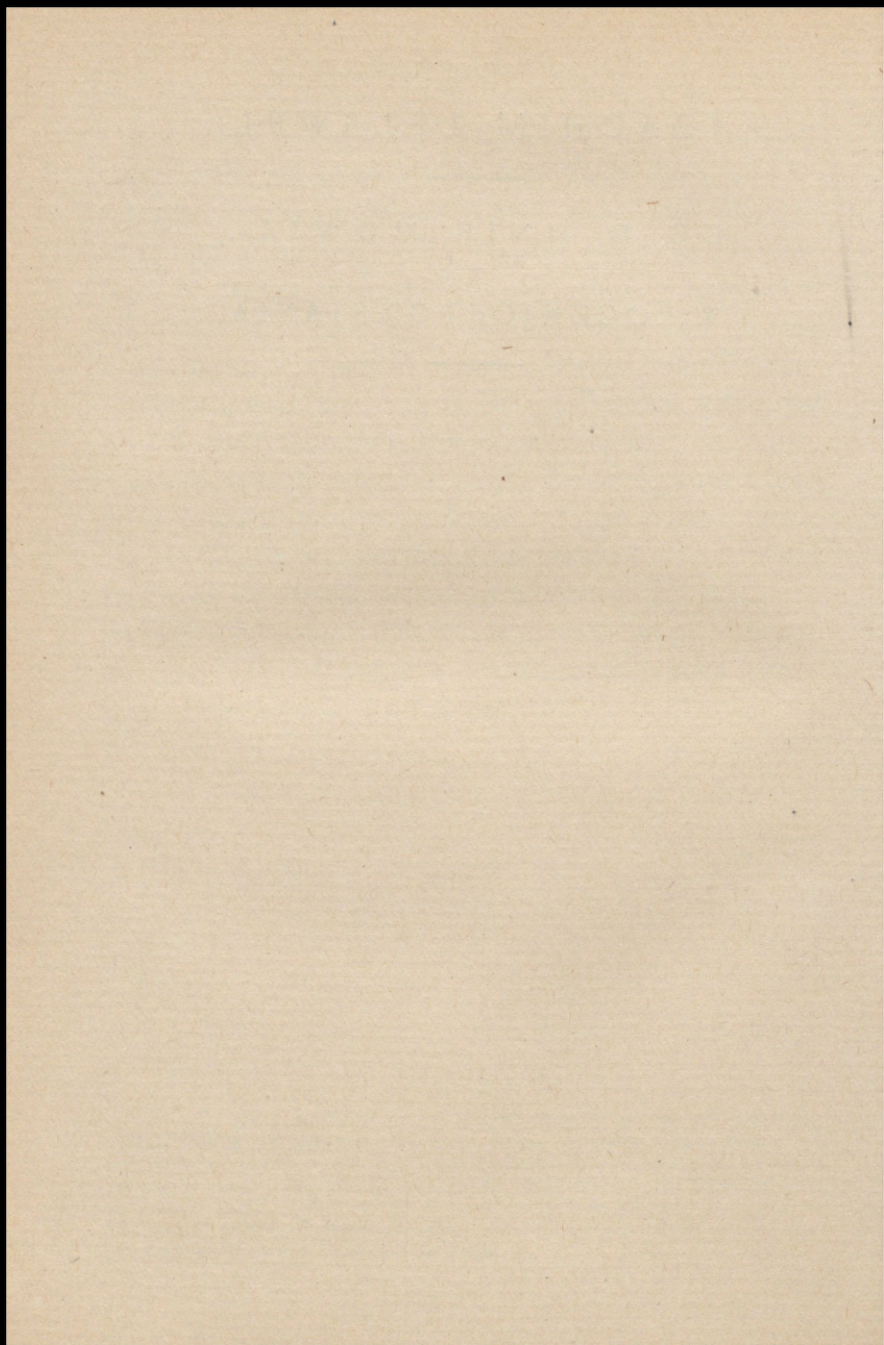
¹ Jedno z pism brukselskich tak pisało wkrótce po śmierci Lelewela: „Jeżeli Polska nie ma już historii, to Polacy ją mają i tacy ludzie jak oni są żywą Ojczyzną. A życie tej ojczyzny jest wieczne, bo to życie uczucia i myśli, bohaterstwa i nauki. Nie może umrzeć, nie może zniknąć ze świata naród, który wydał Sobieskiego i Kościuszkę, Kopernika — i Lelewela“ (*Revue Trimestrielle*, avril 1863: *La vie de Lelewel en Belgique*, par Camille Picque et Eugène van Bommel).

JOACHIM LELEWEL

CO O MNIE MÓWIA...

*

W ROCZNICĘ POWSTANIA



*Był łotr, co nie rozbijał,
Był
A cóż to jest za bajka? Wszystko to być może!
Prawda, jednakże ja to między bajki włożę.*

Chciałbym i ja między bajki włożyć, co o mnie powiadają; ale, że to powiadają niektórzy, a o tym nie wszyscy ziomkowie moi wiedzą, dlatego sam wszystko to, a przynajmniej wiele o sobie pozbierałem i to sam ogłaszam — dla przestrogi powszechnej tak rodaków moich, jak cudzoziemców wiadomości...

W czasie rewolucji naszej arystokraci nasi utrzymywali, że chciał zostać dyktatorem; utrzymywali, że do urzędów promował rodzinę albo klubistów, że pensje im rozdawał; utrzymywali, że wydawał rozkazy stawiania szubienic i gilotyn, że się nigdy z myśli moich wytłomaczyć nie chce, że powinienem wyznanie wiary uczynić, że pragnę mordów i krwi, a jeśli się sam morderstw i zabójstw nie dopuszczę, miło mi słyszeć o nich... Po upadku sprawy naszej jeszcze oni arystokraci i ich słudzy nie przestają te swoje wymysły rozwijać; upewniam, że więcej sprawie naszej zaszkodził aniżeli Dybicz i Paszkiewicz, że proteguje klubistów i łotrów, marnuje fundusze komitetów francuskich, swoim po 25 franków rozdaje, a sam dla siebie bez miary biorę. To mówią o mnie arystokraci nasi i słudzy ich.

Terazże powiem, co o mnie mówią demokraci. Powiadają oni..., że powierzonymi na moje ręce... pieniędzmi podzieliłem się z moim kolegą..., że jest *juste milieu*¹, że

¹ tzn., że należę do stronnictwa „złotego środka“, gromadzącego ludzi umiarkowanych (i oportunistów).

wyznanie polityczne wiary uczynić powinienem, a kiedy tego nie uczynię, tom oszust polityczny..., że się mieszam i przechylam na stronę arystokracji, że chcę utrzymywać niewolę chłopów i upodlenie Żydów, a nie wiadomo, kiedy byłem i czy jestem ochrzczony. To mówią o mnie nasi demokraci.

Mniemałby tedy kto, że ludzie *du juste milieu* puszcza mnie na sucho. Ale nie! I ci mnie przypisują chętkę do gwałtowności, że chciwie mijam drogi prawne, szukając zdrożnych, że jestem podżegaczem i sprawcą nocy 15 sierpnia (a bodaj że mordowałem wtedy dzieci)..., że jestem zamięłowany w anarchii, chciałem nie uznawać władz narodowych i wywracać je... To mówią o mnie nasi ludzie *du juste milieu*.

Nie trudno mi cytacje autorów tych wszystkich podokładać. Dość, że pryncypały tak nazwanych u nas arystokracji, demokracji i *juste milieu* za takiego mię łotra znać chcą, za takiego wszędzie głoszą i opisują. Żeby ich zdania były prędzej wszystkim wiadome, pozbierałem je i ogłaszam. A gdy się z tych wszystkich potwarzy, oszczerstw, wymysłów i zdań każdemu stronniectwu, stosownie do ich zdolności właściwych, dostatecznie okazuje, że wszystkim tym panom zawadzam — zatem z pola politycznego ustępuję. Niech ich cnoty ojczyznę moją, bez przeszkody i zawad z mojej strony, zbawią! Ja w ustroniu moim z pomyślności cudzej cieszyć się i użytecznym być potrafię¹.

¹ To ogłoszenie napisał Lelewel wkrótce po osiedleniu się w Brukseli.

PRZEMÓWIENIE W ROCZNICĘ POWSTANIA

/ 29 LISTOPADA 1847 R. /

Święta miłości kochanej ojczyzny! zrządź, aby twe dzieci, jak błędne owce po świecie rozpierzchłe, do jednej zbiegły się owczarni, aby się postrzegły i upamiętały w swym obłędzie! Ukój ich zawziętości osobiste, które wiodą do zagłady imienia uczciwego! Ucisż zjadliwy język, żądłem piekielnej złości uzbrojony, co żywych i umarłych bezeczciić usiłuje! Wzrusz nieczyste sumienia, aby wprzód swój ciężar poznały, nim by się poważyły skazy bratniego oka dopatrywać! Ucisż onych niepokój, by mogły na dobre przejść, na dobrych utrzymać się ścieżkach!

Święta miłości kochanej ojczyzny! prowadź prawe kroki swych dzieci, aby sobie samym kłamstwa nie zadawały! Otwórz oczy zbłąkanym owieczkom, aby rozróżniły chytre lisy i wilki drapieżne, owczą pokryte skórą, aby dla żeru lub lichego interesu nie goniły za nimi, aby się wyparły onych, bo się same gubią, bo z nimi w przepaść sprawę narodową potracają!

Święta miłości kochanej ojczyzny! podnieś umysły swych synów! natchnij ich dusze prawością! ożyw w sercach szczerę braterstwo! — a dzień Twój, dzień rocznicy dzisiejszej, będzie godnie obchodzony: odrodzenie Polski nie dozna opóźnienia.

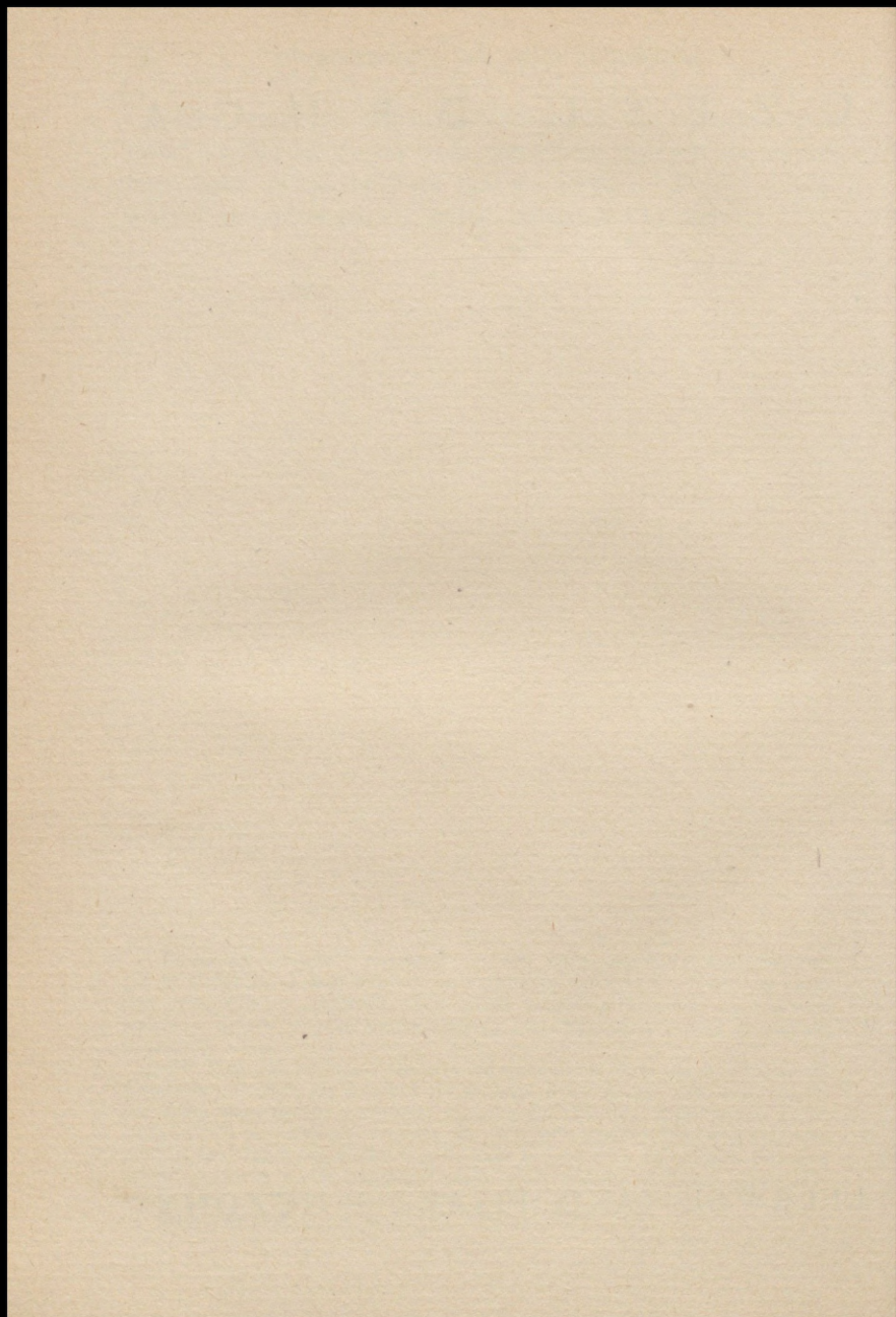
Matko ojczyzno! doznajesz opóźnień, bo niebaczne twoje dzieci karmią na Twym łonie wyrodków, których się wyrzekasz, ludzi ladaco, co Twojej sprawie szkodzą¹. Przebaczone błędy! przyjdzie pora, a miłość dźwignąć Cię zdoła!

¹ Przez „wyrodków” rozumiał Lelewel nade wszystko arystokratów, jak to widać np. z jego odezwy do narodu pt. *Głos znad Niemna w rocznicę rewolucji 29 listopada 1844*: „Cóż porabiają w kraju tak nazwani panowie, którzy w ręku swoim dzierżą i monopolizują zasoby narodowe, bogactwo?”

Jedni służą nikczemnie i płaszczą się ciemierzcom, inni dla bojaźni strat majątków nie chcą się wdawać do niczego. Największa część tych panów nie tylko zapomniła o sprawie ogólnej, ale opuściła najbliższych krewnych swoich na tułactwie, wydała ich na pastwę nędzy! Zaklinam tułactwo polskie na Zachodzie, ażeby wypisywało imiona tych odrodnych Polaków celem zajrzenia im w obłąkane oczy, kiedy uderzy godzina sprawiedliwości. Czyż ci ichmościowie przez zdradę czy obojętność, co w skutku na jedno wychodzi, nie pomagają Mikołajowi?“...

C Z Ę Ś Ć D R U G A

LELEWEL JAKO PISARZ I UCZONY



ZAŁOŻENIA METODYCZNE

„Od pięćdziesięciu i sześćdziesięciu lat gryzmołem i zrzędziłem rozpatrując: chronologię, genealogię, geografję; politykę, prawodawstwo, urzędy; dzieje w powszechności i osobno Litwy i Rusi, i (innych) narodów; dzieje kultury i piśmiennictwa, bibliotek, druku, historyków i geografów; bałwochwalstwo, monumenta, monety, grobowce, budowy; herby, pieczęci, dyplomata, pismo; ubiory, obyczaje i zabytki starożytne“. Te słowa Lelewela nie są podyktowane samochwalstwem, tylko świadomością własnych olbrzymich zasług naukowych i są — świętą prawdą. Nie miała Polska i do dziś dnia nie ma, w dziedzinie nauk historycznych i w ogóle humanistycznych, uczonego, który by się ogromem wiedzy, różnaitością studiów — i bogactwem zdobyczy naukowych mógł z nim równać i który by zdobył sobie taką sławę naukową nie tylko we własnym kraju, ale i za granicą.

Największą sławę w historii nauki europejskiej przyniosły mu pisane po francusku dzieła o historii, geografii i kartografii starożytnej i średniowiecznej, tudzież o numizmatyce średniowiecznej; do dziś dnia

korzystają uczeni europejscy z tych jego badań. Głośny był za granicą (nie wyłączając Rosji) także dzięki swym dziełom o historii i historiografii polskiej, i one to są kamieniem węgielnym jego nieśmiertelnej sławy w Polsce. Większa ich część należy jednak do historii nie literatury, tylko nauki polskiej, są to bowiem studia bardzo specjalne. Tu należą np. jego pisma o dawnych kronikarzach i o nowszych dziejopisach polskich, o mitologii słowiańskiej i polskiej, o nauce i oświacie w średniowiecznej Polsce, o książkach i bibliotekach, o prawach i ustawodawstwie, o pieczęciach i monetach, o grobowcach, pomnikach i drzwiach kościelnych, o pszczołach i bartnictwie itd., itd.

Lecz, nie mówiąc już o tym, że niektóre z tych pism specjalnych, jak nade wszystko studia o kronikarzach i dziejopisach oraz znakomite dwutomowe dzieło *Bibliograficznych ksiąg dwoje* (1823, 1826), to prawdziwy skarb dla historyka literatury, są i takie, dłuższe i krótsze, które należą już bezpośrednio do historii literatury, nie tylko do dziejów nauki polskiej, a to zarówno ze względu na ogólniejszy charakter swojej treści, jak na niezaprzeczoną, a bardzo swoistą wartość literacką. Otóż i te pisma, niemniej jak badania specjalne, zjednały Lelewelowi imię największego z historyków polskich, imię, którego nikt mu dotychczas nie odebrał.

Podobnie jak niegdyś Długosz w dedykacji swego olbrzymiego dzieła Zbigniewowi Oleśnickiemu, a Naruszewicz w złożonym Stanisławowi Augustowi *Memoriale* wyłożyli swoje poglądy na zadania i metodę

pisania historii, tak i Lelewel zrobił to samo, tylko nierównie obszerniej i gruntowniej, nasamprzód w napisanej jeszcze w Wilnie z namowy sędziego profesora Hussarzewskiego i jego też ceniom poświęconej rozprawie pt. *Historyka tudzież o łatwym i pożytecznym nauczaniu historii*; z biegiem czasu przerobił i uzupełnił Lelewel tę rozprawę, wydaną osobno (1815), w trzech innych rozprawach drukowanych w czasopiśmie: *O potrzebie gruntownej znajomości historii, na czym ta gruntowność zależy?* (1817), *Jakim ma być historyk?* (1818) i *O historii, jej rozgałęzieniu i naukach, związek z nią mających* (1826).

Wszystkie te rozprawy, wydane razem dopiero w r. 1862 pod ogólnym tytułem *Historyka*, to u nas pierwsza godna tego imienia i przez długi czas — bo aż do *Historyki* Marcelego Handelsmana (1921) — jedyna historyka, tj. metodyka historii. Myśli w niej zawarte oraz myśli rozproszone po innych dziełach są, jak przystało na Lelewela, prawie wszystkie owocem jego własnej głowy, a stoją na wyżynie współczesnej nauki europejskiej i nieraz ją wzbogacają.

Już Naruszewicz wymagał od historyka gromadzenia jak największej ilości źródeł, zarówno rękopiśmiennych, jak drukowanych; ale dopiero Lelewel sam pokazał i innych uczył, „jak ze źródeł prawdę wyjaśnić” i jak badać ich wiarygodność, nie mówiąc już o tym, że, nie poprzestając na rękopisach i drukach, rozumiał ważność innych źródeł, jako to map, monet, wykopalisk, zabytków sztuki itd. Krótko mówiąc, dopiero Lelewel jest w Polsce twórcą ściśle

naukowej krytyki źródeł, dopiero on ściśle odróżniał „źródła pierwszej ręki“ (współczesne), od „źródeł drugiej ręki“ (późniejszych), i, co za tym idzie, on dopiero położył kamień węgielny pod niezbędne dla krytyki źródeł historyczne „nauki pomocnicze“, a więc pod paleografię (naukę o czytaniu starych rękopisów), geografię i kartografię historyczną, numizmatykę itd. To jego niezaprzeczalna zasługa, wielka, ale bynajmniej nie jedyna.

Drugą jest postulat rozszerzenia zakresu historii i przeniesienia jej punktu ciężkości ze starodawnego miejsca na miejsce nowoczesne. Wprawdzie i tutaj miał Lelewel poprzednika nie tylko w Kołłątaj, ale i w Naruszewicz, bo ten już rozumiał, że przedmiotem historii powinny być nie tylko sprawy państwa i Kościoła, a tym bardziej nie tylko opowieści o królach i w ogóle o ludziach sprawujących rządy, jak to było w dawnym dziejopisarstwie, ale także wszystkie w ogóle sprawy i czyny całego narodu; cóż z tego, kiedy wbrew temu własnemu pogładowi, jego *Historia*, lubo — jak słusznie powiedział Lelewel — nosi tytuł historii n a r o d u polskiego, jest wszelako historią państwa polskiego — po dawnemu. Lelewel nie-równie lepiej od Naruszewicza zdawał sobie sprawę z olbrzymiego zakresu historii: przedmiotem jej powinny być w ogóle „działanie ludzkie, czyli kultura ludzka we wszystkich szczegółach swoich“, „wszystkie stosunki, jakie w towarzyskim ludzi pożyciu zachodzić mogą, wszystkie okoliczności, jakie wpływać na stan ludzki mogą i z ludzkimi rzeczami

związek mają, granic w tej mierze innych nie ma, tylko zapas dań (tj. danych) historycznych, które w krainie historycznej jakim bądź sposobem wyszukać i wyszperać można“. Jednostki, wszystko jedno czy koronowane, czy niekoronowane, powinny obchodzić historyka jedynie o tyle, o ile to się zgadza z zasadą, że historyk prawdziwy nie ugania się za czynnościami pojedynczych osób, jeśli te nie mają wpływu na społeczeństwo.

Ten pogląd Lelewela płynął jeszcze z tej jego ogólnej zasady, że „dokładność“ historii jest „zasadzona“ nie na liczbie wypadków, ale na tym, że „rozwicka zmiany stopni doskonalenia się rodu ludzkiego“. I na tym właśnie polega przeniesienie punktu ciężkości opowieści historycznej z historii panujących i państw na historię narodów (albo i całej ludzkości) jako społeczeństw, z opowiadania o wypadkach, czasem nawet bardzo ciekawych, ale mniej ważnych dla historii społeczeństwa, na wypadki będące istotnym czynnikiem jego stopniowego rozwoju i jego postępu; bo przecie wyjaśnienie, jakimi to drogami doszło społeczeństwo ludzkie do tego stanu, w którym się obecnie znajduje, to najważniejsze zadanie historii.

Trzecią wielką zasługą Lelewela jest ogromne — w porównaniu z Naruszewiczem — pogłębienie pojęcia pragmatyzmu. Naruszewiczowi chodziło głównie o wyjaśnienie, jakim czynom ludzkim zawdzięcza państwo swoją pomyślność lub swoją szkodę; dobrze, ale jakie są przyczyny tych czynów? Skłonności i namiętności ludzkie — odpowiada Naruszewicz, ale

w siedlisko ich, to jest w duszę ludzką, nie wnika. Lelewel domaga się wyjaśnienia wszystkich w ogóle „okoliczności“, czyli przyczyn, dzięki którym „stan ludzi“ i ich czyny były takie, a nie inne. Tych zaś przyczyn każe historykowi szukać zarówno w czynnikach fizycznych (czego domagał się już Monteskiusz), jak i w duchowych — i to nie tylko w duszach jednostek, zwłaszcza wybitnych, wywierających znaczny wpływ na losy kraju, ale także w swoistym duchu narodowym, którego wpływ na losy kraju poczytywał za ważniejszy od wpływu choćby najwybitniejszych jednostek. Wprawdzie i Naruszewicz bąkał coś czasem o polskim „charakterze narodowym“, mówiąc np., że nie zgadza się z nim ucisk podanych, ale dopiero Lelewel badanie tego charakteru poczytywał za jedno z najważniejszych zadań naukowych, przy czym nie poczytywał go bynajmniej za coś „nieprzemiennego“: „Klimat, miejscowość, rodzaj życia, pożywienie, zamieszanie plemion, polityczne urzędy, stopień cywilizacji, ogłady, nauki, tak dalece skłonności przerabiają, że pierwotne plemienia przymioty przekształcone niepotrzebnymi się stają“. Nie dosyć na tym. Rozumiał także Lelewel, o czym Naruszewicz nie miał jeszcze pojęcia, że niejedno zjawisko historyczne ma swoją przyczynę w „duchu czasu“, że w ogóle nie tylko każdy naród, ale i każdy wiek ma swoje odrębne oblicze duchowe.

To szerokie i głębokie pojmowanie pragmatyzmu dziejowego przyniosło Lelewelowi i nauce polskiej nową wielką zdobycz: rozumienie, że ani ducha czasu,

ani ducha narodu nie pozna historyk, jeżeli nie będzie porównywał: po pierwsze, jednej epoki z inną, albo przynajmniej jednego dziejowego wypadku z innym podobnym, a po drugie, dziejów jednego narodu z historią innych narodów. Historia tedy powinna być porównawcza — i powszechna; dzieje narodowe są tylko częścią powszechnych.

Nie dosyć na tym. Zrozumienie odrębności duchowej poszczególnych wieków i całych epok musiało logicznie doprowadzić Lelewela do wymagania, żeby historię — wszystko jedno: powszechną czy narodową — dzielić na epoki nie mechanicznie, jak to czyniono dawniej, nie na wieki czy na dynastie panujące, ale naukowo — to jest naprawdę na epoki, w których się dawny duch czasu zmienia, a nastaje inny.

Że od historyka żąda Lelewel, aby mu w badaniach przyświecał ideał prawdy, zbytecznie mówić; nie darmo zarzucał Naruszewiczowi, że czasem „zdaje się lękać prawdy od siebie odkrytej“. „Wszystko w historii ma być opisane w szczerzej prawdzie, bezstronnie, wiernie i dokładnie, z uniknieniem wszelkich pozorów, mogących tę prawdę naruszać, osłabiać“. Nie wolno historykowi unosić się ani osobistymi namiętnościami, ani stronnictwem, ani nawet tak szlachetnym uczuciem jak miłość ojczyzny, o ile by te afekty mogły choćby w najmniejszej mierze skazić prawdę. I o tym jeszcze powinien pamiętać, że przedmiotem jego opowieści ma być tylko to, co naprawdę było, a nie to, co by mogło być: „Księga dziejów szuka przy-

czyn, patrzy na przeszłość, na to, co było, ocenia skutki, nie przypuszcza domysłów, co by to było, gdyby było inaczej" (tj. co by było, gdyby czegoś nie było).

Z tego wymagania bezstronności nie wynika jednak bynajmniej, żeby się historyk miał tać ze swym sądem o wypadkach dziejowych; owszem, ma on nie tylko wolność, ale i obowiązek wydawania go, ale „jak najpomiarkowaniej“, bez „podchlebnych pochwał“ albo „szyderczych przegryzków“ i „bez przerywania rozwijającej się ciągłej wyjaśnionej już historycznych wydarzeń powieści“. Bezpośrednie „uwagi jakie bądź, filozoficzne, polityczne, nauczki moralne, nie są dopuszczone, bo najczęściej mogą się stać pobudką, a przynajmniej dadzą pisarza w podejrzenie, że on okoliczności opowiadane do swoich ponaciągał widoków“. Najszcześliwiej będzie, jeśli historyk zaznaczy swój sąd o wypadkach, a zwłaszcza o ludziach, pośrednio albo niezbyt widocznie: „Przyjdą na myśl pisarzowi zdania lub postrzeżenia o naturze ludzkiej w powszechności“, niech „tak ich użyje, że raczej czytelnika na nie wprowadzi, albo je tak w opis okoliczności wcieli, że, nie narażając prawdy, rzecz tym ożywi, umocni“.

A jakież to mają być sądy? Co ma być ich głównym kryterium? Odpowiada Lelewel: Postęp moralności nie tylko indywidualnej, ale także politycznej, a nade wszystko sprawiedliwości społecznej.

Wprawdzie „szczęśliwy jest historyk, jeśli ...swą powieść umie w przedmiotowym toku utrzymać, nie

dając czuć bytu własnego“, ale niewidocznie „winien... stawać za cnotą, okazywać swoje do niej przywiązanie, wstręt do złego, bo okazywanie się w tej mierze obojętnym i zimnym, przekładanie podstępów i polityki nad czystą i prostą moralność jest właśnie ubieganiem się za najdrażliwszymi środkami, przeciwnymi powszechnemu ludzi do czułości w cnotliwych poruszeniach usposobieniu!“

Nie samo jednak „słońce prawdy“ powinno przyświecać historykowi, zdaniem Lelewela. Był on zbyt żywym człowiekiem na to, żeby nie pragnąć, aby każda w ogóle nauka wywierała dobroczynny wpływ na życie ludzkie, a coś dopiero historia, która przecie jest właśnie nauką o nim. „Wszelki człowiek, chcący wszystkim przeznaczeniom rodu swego godnie odpowiedzieć, ...winien w historii szukać przewodnika“. Przeznaczony do kształcenia się ród ludzki znajduje w niej „niezmierny zapas przykładów, dzielnie wpływających na uczucia i przekonania ludów“; we wspomnieniach o przeszłości „uwieczniają się... słodkie uczucia ojczyzny i narodowości“; wspomnienia te pobudzają ich „do prześcigania lubych przykładów, do wdzierania się do pomyślności, niegdyś doświadczonej“, ale pod warunkiem, że będą to wspomnienia o czynach moralnie pięknych i pożytecznych — czy to dla poszczególnych ludów, czy dla całej ludzkości; natomiast wspomnienia o czynach złych i szkodliwych przyczynią się do oczyszczenia duszy z tych pobudek, które były ich sprężyną, zwłaszcza z „zgorzalszych uniesień“, to jest z fanatyzmu, czy to

narodowego, to jest z szowinizmu, czy religijnego, to jest z nietolerancji wyznaniowej (która w oczach Lelewela jest jednym z najcięższych grzechów ludzkości). Krótko mówiąc, historia obdarza ludzi nie tylko „słońcem prawdy“, ale i słońcem dobra; przyczynia się do ich umoralnienia i, co za tym idzie, do ich szczęścia.

To swoje wysokie zadanie historia spełni jednak tylko pod tym warunkiem, jeżeli historycy ukochają nie tylko prawdę, ale i dobro: „W całym blasku swoim w dziejach mając jaśnieć, prawda pragnie widzieć w historykach wyznawców swoich“; historyk „musi czuć dostojność własnej religii, unosić się miłością ojczyzny i narodowości“, „...winien jak najmocniej sam się przejąć tym wszystkim, co ludzkość uzacnia, do tego wszelkie swe poruszenia, życzenia i usilności, wszelkie trudy zwracać, żeby z najżywszym przekonaniem czuł, że jest tworem dla społeczeństwa żyjącym... Wówczas spokojnie wyrażana prawda historyczna będzie napojoną i nasiąklą tą prawością i godnością, do której się historyk osobiście podniósł“. „Całą usilnością zamieniający się historyk w jestestwo najwyższej moralności cnymi uczuciami doda pięknej barwy historycznym zatrudnieniom swoim, albowiem nimi tylko może do serca ludzkiego przemawiać; jego więc poruszenia nie będą uwłaczać znamionom historyka, jeżeli własne uniesienia swoje zwróci do pożądanych od historii uczuć. Obruszą go przedmioty ludzkość poniżające, zadające jej cierpienia, krzywdzące ją; zachwycą jego serce wspa-

niałe czynności“. To przykazanie Lelewela jest nie tylko szlachetne, ale i słuszne, jak tylko być może: żaden historyk i w ogóle żaden uczony badający życie duchowe, choćby nie wiedzieć jak uczony, nie stworzy w nauce nic naprawdę wielkiego, jeśli nie ma moralnego kręgosłupa (poeta — dodajmy nawiasowo — także).

UZDOLNIENIA NAUKOWE I LITERACKIE

Wszystkie te wymagania teoretyczne Lelewela nie były w jego działalności naukowej pustym dźwiękiem. Nie był jeszcze profesorem wileńskim, kiedy pisał do niego Adam Kazimierz Czartoryski: „Kronikarzy mamy kilku, ...ale żadnym dziejopisem szczyścić się nie możemy; widzisz tedy przed sobą wieniec, niczyją nie tknięty dotąd ręką — możesz stać się wzorem dla przyszlōpiszących“. Lelewel, przy całej swojej młodości pewności siebie, wątpił zrazu, czy się życzenie sędziwego księcia generała ziem podolskich spełni, skoro o tym jego liście pisał do ojca: „Żal mi, że się na swoich nadziejach zawieźć“. Omylił się Lelewel. W rzeczywistości bowiem istotnie stał się dla wszystkich „przyszlōpiszących“ w Polsce historyków wzorem na długie lata, a pod niejednym względem — na zawsze. Bo nie omylił się Mickiewicz pisząc: „Jeden tylko Joachim jest historykiem w znaczeniu całym tego wyrazu“.

On to, przede wszystkim jako autor całego szeregu specjalnych badań (tych nade wszystko, które się złożyły na czterotomowe dzieło pt. *Polska wieków*

średnich, czyli w dziejach narodowych polskich postrzeżenia, 1851—1859), nauczył i do dziś dnia jeszcze uczy naszych historyków trudnej sztuki, w której stosowaniu Naruszewicz był dzieckiem w porównaniu z nim. On pierwszy, jak słusznie powiedział Mochnacki, „badawczym swoim piórem rozwidnił ćmę, rozciągniętą nad przeszłością Polski... i jeżeli naród polski ujrzy kiedy własne dzieje początkowe i średnie oczyszczone z nieprzeliczonych kłamstw, ujrzy to na tej drodze, którą on wskazał, szczególnie co do początków pod Bolesławem Wielkim i jej odrodzenia pod Władysławem Łokietkiem“. On pierwszy ważył się na to, czego Naruszewicz bał się nawet próbować: zerwał z układem kronikarskim opowieści historycznej, grupując wypadki dziejowe nie mechanicznie, według lat, tylko organicznie, na podstawie ich związku wewnętrznego; a za tym poszedł, zastosowany po raz pierwszy w historiografii polskiej, naukowy podział dziejów polskich na epoki nie według dynastyj, tylko według „ducha czasu“, według pewnych dążeń i czynów społecznych i politycznych, nadających tej lub owej epoce swoiste piętno.

On pierwszy pisał dzieła historyczne, w których się na samo czoło wysuwało to, co stanowiło główną treść życia całego narodu, a z których ulotniły się już doszczętnie tak ulubione przez dawnych dziejopisów opowieści i anegdoty o królach (w tym np. rodzaju, że Kazimierz Wielki był bardzo łakomy, że Ludwik XIV brał często na przeczyszczenie, bo także często obżerał się, albo jeszcze, że Jagiełło miał zwy-

czaj udzielać interesantom posłuchania po obiedzie, siedząc na tronie, ale nie królewskim, tylko tym dziurawym, do którego „nawet król piechotą chodzi“ itp.). On pierwszy ujął w jeden łańcuch przyczyn i skutków dzieje Polski, rozpatrując je nie jako dzieło rządów Boga nad światem i nie tylko jako owoc działalności jednostek i ich różnych zespołów, lecz nade wszystko jako wypływ ducha narodowego w jego stopniowym rozwoju, i co za tym idzie, uwydatniając odrębne oblicza każdej z epok, na które je podzielił nie mechanicznie, tylko, w myśl swojej teorii, na podstawie zmian, jakie zachodziły w położeniu i w twórczości narodu, nade wszystko — w jego stosunkach społecznych. Uogólnienie zjawisk, czyli — jak mówił — „chwytanie ogólnych ruchów i rysów“, poczytywał za nierównie ważniejsze zadanie historyka aniżeli szczegółowe opowieści o ich przebiegu. Nie gardził wprawdzie takimi opowieściami, owszem, zalecał je nawet — ale tylko w książkach popularnych, przeznaczonych czy to dla dzieci, czy też dla ludu.

O zamiłowaniu Lelewela do uogólnień świadczą *Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej* (1855). Takie zaś studium jak *Historyczna parallela Hiszpanii z Polską w XVI, XVII, XVIII wieku* jest w naszej nauce nie tylko pierwszą, ale do dziś dnia najśmielszą, jasną, zwięzłą, w ogóle jedyną w swoim rodzaju próbą historii porównawczej. Wprawdzie już starożytność znała „parallele osób“, jak to zaznacza sam Lelewel na początku tej książeczki, dowodem *Żywoty*

Plutarcha, którego naśladował Naruszewicz i Krasiński. Ale dopiero Lelewelowi przyszło na myśl porównać z sobą całe dwa państwa w ich trzywiekowej historii. A i w dziełach ogólniejszych często stawał na stanowisku porównawczym, nie zapominając, że dzieje Polski płynęły w potoku dziejów całej Europy i że w pewnej mierze były wynikiem stosunków politycznych i umysłowych z innymi narodami. Więc np. studium *Oświecenie i nauki w Polsce aż do czasu wprowadzenia do niej druku* (1831) poświęcił zbadaniu, pod jakimi wpływami rozwijało się życie umysłowe w Polsce średniowiecznej i (ku wielkiej swej radości) stwierdził, że wpływy francuskie i włoskie były i znacznie ważniejsze, i większe od wpływów niemieczyzny (której nie cierpiał). O jego zamięłowaniu i uzdolnieniu do badań porównawczych świadczą wymownie dwa jeszcze studia, jak wydane podczas powstania r. 1831 *Trzy konstytucje polskie: 1791, 1807, 1815* i napisane już na wygnaniu r. 1859: *Porównanie i różnice dwu usiłowań narodu polskiego odzyskania niepodległości: w 1794 i 1830—1831*.

Nie sprzeniewierzył się Lelewel jako uczony i temu swemu wymaganiu, żeby historyk służył przede wszystkim prawdzie: badał ją wszystkimi siłami swojej duszy. Że nie zawsze do niej dotarł, to się tłumaczy, nie wyłącznie, ale głównie, niedostateczną ilością źródeł, jakimi rozporządzał, a w pewnej tylko mierze jego umysłowością, która dążyła nie tylko do badania poszczególnych zdarzeń dziejowych, ale także do ich uogólnień, do syntezy, jego niezmiernie żywą

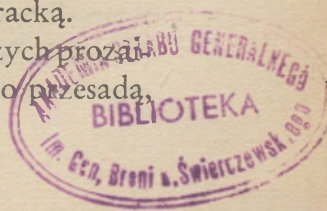
uczuciowością, która te uogólnienia nieraz w sposób swoisty (czasem namiętny) zabarwiała, i wreszcie fantazją, która czasami widziała w zamierzchłej przeszłości to, czego serce życzyło sobie ...w bliższej, a nawet i dalekiej przyszłości. Dodać jeszcze trzeba, że nieraz, ale bynajmniej nie w dziełach ściśle naukowych, tylko w przeznaczonych dla szerokiego ogółu, a coś dopiero dla młodzieży, Lelewel tail prawdę albo raczej całej prawdy świadomie nie mówił, przeszłość Polski pokazując czytelnikom w jak najjaśniejszym świetle.

Rozumie się, że i w dziełach ściśle naukowych poglądy i sądy Lelewela nieraz były mylne, toteż nie ostały się przed trybunałem nauki; ale ten sam trybunał orzekł, że Lelewel jest patriarchą nowoczesnej historiografii polskiej. Jak o Mickiewiczu powiedział Krasieński, mając na myśli poetów polskich: „My z niego wszyscy“, tak historycy polscy mogą i muszą przyznać, że wszyscy są z Lelewela. „Naród nasz wyzdrowiawszy już moralnie pod wpływem rozbiorów, ...musiał wejść głębiej w siebie i poszukać w dziejach swojej przeszłości, obok upadku moralnego, innych jeszcze wad i grzechów... Jako przewodnik w tym nowym badaniu wystąpił Lelewel. Opuszczając i zaniedbując nawet zupełnie stronę obrazową w dziejopisarstwie, oparł się na źródłach z pierwszej ręki, mnóstwo nowych wydobywał, opracowywał krytycznie i wzajemny ich stosunek oceniał. Głębokim swoim umysłem sięgnął w tajniki naszego społecznego i politycznego rozwoju, poruszył ogrom naj-

ważniejszych pytań, a siląc się na ich natychmiastowe rozwiązanie i połączenie, postawił nowy gmach naszych dziejów“ — Oto zwięzła, a najbezsronniejsza, najlepsza zarazem charakterystyka wielkich zasług Lelewela na polu dziejopisarstwa polskiego, tym godniejsza uwagi, że wyszła spod pióra Michała Bobrzyńskiego, który, jak przystało na przedstawiciela i współtwórcę „szkoły historycznej krakowskiej“, nie miał dla niego już nie tylko entuzjazmu, ale nawet sympatii.

To, że Lelewel zaniedbywał „stronę obrazową w dziejopisarstwie“, jest także szczerą prawdą — przynajmniej w odniesieniu do prac czysto naukowych. Nie mają one nic wspólnego z ową „szkołą malowniczą“, która (pod niemałym wpływem powieści historycznych Waltera Scotta) za jedno z głównych zadań dziejopisarstwa poczytywała piękne, barwne obrazy przeszłości. Lelewelowi tymczasem chodziło nie o obrazy, tylko o malowanie całych epok, jako nie jedyny wprawdzie, ale główny cel każdej w ogóle nauki. Jakoż znaczna większość jego pism należy wyłącznie do historii nauki, ale nie brak i takich, które należą także do historii literatury, i to z dwóch względów: raz dlatego, że wywarły ogromny wpływ nie tylko na pisarzy, nie wyłączając największych, ale w ogóle na społeczeństwo, dając mu znajomość i miłość przeszłości narodowej, a po drugie — przez bardzo swoistą wartość literacką.

Mówić, że Lelewel jest jednym z najlepszych prozaików polskich XIX wieku, byłoby nie tylko przesadą,



ale wręcz nieprawdą; ale że był, albo raczej, że się stał, prozaikiem wybitnym i (jak w ogóle we wszystkim, co robił i pisał) na wskrós oryginalnym, to prawda. Zrazu zarzucano mu niejasność, i słusznie po części: od dziecka nie cierpiąc gramatyki nie umiał zrazu budować przejrzyście zdań, zwłaszcza długich; czasami znów pisał niejasno, pragnąc być nadmiernie zwięzły, do czego się sam przyznawał. „Szkoda, że jego dzieła nie są jeszcze na język ojczysty przełożone“, pisał następca Lelewela na katedrze wileńskiej, Onacewicz. A Jan Śniadecki: „Styl chropawy, niesmaczny, w wielu miejscach ciemny“. Jeszcze ktoś inny: „Taka gmatwanina, ułomność i chaos, że czytelnika wszystko to odstręcza, męczy i dreszczem przejmuje“ — oto próbki współczesnych szyderstw i zarzutów. Jan Śniadecki nie mógł mu darować manii kucia neologizmów (której się Lelewel do śmierci nie wyzbył), np. *z dziełca* (autor), *dziejba* (dzieje), *kilkoraczenie* (powtarzanie), *współbrzękotki* (słowa podobnie brzmiące), *nauki podpalackie* (podlegające do rewolucji), *zazdroszczony* (godny zazdrości), *dopytki* (śledztwo sądowe połączone z okrucieństwem), *wpiśnik* (ten, co dodaje coś swojego do kroniki), *potępiacz* (recenzent — ironicznie), *współdzielacz* (uczeń-stnik). Jeden neologizm Lelewela, poczytany przez Jana Śniadeckiego za „nieszczęśliwy i niepotrzebnie wymyślony“, przyjął się powszechnie: *k r a j o b r a z* (choć nie w Lelewelowskim znaczeniu, tj. nie w znaczeniu mapy). Są i archaizmy, np. *ch w o s t a ć* (tj. bić,

ale w znaczeniu ganić), zostawać na chylu (stać nad przepaścią); są wyrazy ludowe, np. martwica (trup). Sam Lelewel przyznał, że „sprawiedliwe są narzekania na mój styl przyciemny“.

Lecz, nie mówiąc już o tym, że się młodemu Krasieńskiemu styl Lelewela podobał „jako uderzający oryginalnością“, nawet Śniadecki przyznał, i to już w roku 1814, że Lelewel, kiedy chce, „może czysto i dobrze pisać“. Minęły cztery lata, i Śniadecki znowu się irtował na styl Lelewela: „Wydał... grubą książkę o geografii starożytnej: jest to niezrozumiany chaos z potwarzą dla języka polskiego“. W tym samym roku (1818) wyszło *Panowanie Stanisława Augusta* — i ludzie nie chcieli wierzyć, żeby autorem tak jasno napisanego dzieła mógł być Lelewel. Ale kiedy po latach dziesięciu wyszły *Dzieje Polski, potocznym sposobem opowiedziane* (1829), to już nie dziwili się ludzie sztuce pisarskiej tego samego autora, którego dawniejsze dzieła ściśle naukowe trzeba było sobie tłumaczyć na język polski, żeby je zrozumieć. Tę nierówność stylu Lelewela, której się tak dziwiono, najlepiej wytłumaczył Mickiewicz (1828): „Było dawniej modą skarżyć się na styl Lelewela, należało wszakże zrobić różnicę między broszurami, naprędce z not układanymi, i między dziełami, noszącymi cechę wypracowania“. I te właśnie dzieła, „noszące cechę wypracowania“, miał na myśli Mochnacki, kiedy nazwał Lelewela większym pisarzem od... Jana Śniadeckiego.

Miał słuszość o tyle, że chociaż Śniadecki przewyższa Lelewela iście klasycznym „wypracowaniem“

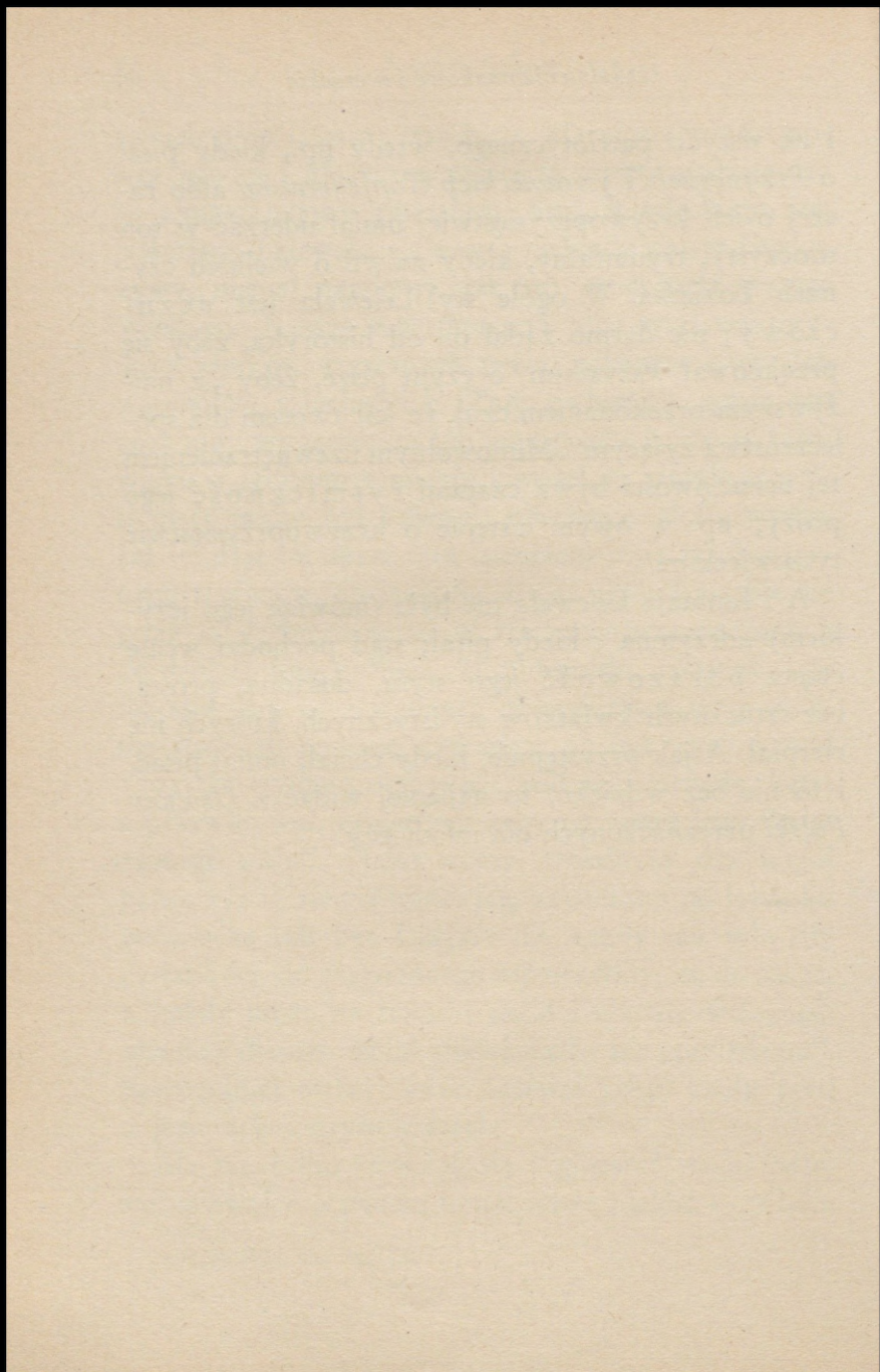
swoich pism i, co za tym idzie, klasyczną poprawnością języka i klasyczną jasnością stylu, ustępuje mu w temperamentcie pisarskim. Styl Śniadeckiego jest poważny, Lelewela — żywy, niekiedy nawet bardzo żywy, niemal namiętny, jak np. w charakterystyce Wielkiego Księcia Konstantego¹ albo w charakterystyce sejmów, zrywanych przez nikczemników lub warcholów szlacheckich. Tam zwłaszcza, gdzie ten albo inny wypadek, ta lub inna postać budzi w człowieku o czujnym sumieniu i wysokim zmyśle moralnym (a takim był Lelewel) oburzenie, złość, wstręt, żal — daje on upust tym uczuciom i nie żałuje mocnych wyrazów, na jakie Śniadecki nigdy by sobie nie pozwolił (przynajmniej w rzeczach przeznaczonych do druku). Oto próbki: „Naród polski... doznał..., że łakomstwem bezwstydnym powodowani trzech sąsiadzi rozwarli paszczę, czyhającą na byt jego; doznał 1772, że zgodnie dogryźli i połknęli niemałe kęsy, a przewidywał, że ostrzyli zęby na resztę jego skaleczonego ciała“. „Jako wolny, wolałbym dla kogoś pańszczyzną ziemię uprawiać, aniżeli mu po lokajsku pończochę lub but ściągać; nie każdy ma tyle siły i zdatności, do czego innego usposobiony, iść do pługa, a każdy może na siebie i gacie i obuwie wciągnąć; wszakże dlatego ani lokajskiej służby nie upośledzam“. Szczególniej ostrzył sobie Lelewel zęby, kiedy pisał o jezuitach i arystokratkach.

Ale nie tylko oburzać się i gniewać umiał Lelewel w swoich pismach; umiał także płakać — z bólu

¹ zob. ją niżej, str. 135 i n.

i ze wstydu patriotycznego, wtedy np., kiedy pisał o *Przysięgach Tyszowieckich Konfederatów* albo raczej o ich krzywoprzysięstwie; umiał uderzać w ton uroczysty, tryumfalny, kiedy mówił o wielkich czynach Łokietka. W ogóle styl Lelewela jest uczuciowy; nie darmo żądał on od historyka, żeby się przejmował wszystkim, o czym pisze, żeby „z najwyższym przekonaniem czuł, że jest tworem dla społeczeństwa żyjącym“. Mimowolnym uzewnętrznieniem tej uczuciowości bywa czasami rytmiczność jego prozy, np. w owym ustępie o krzywoprzysięstwie tyszowieckim.

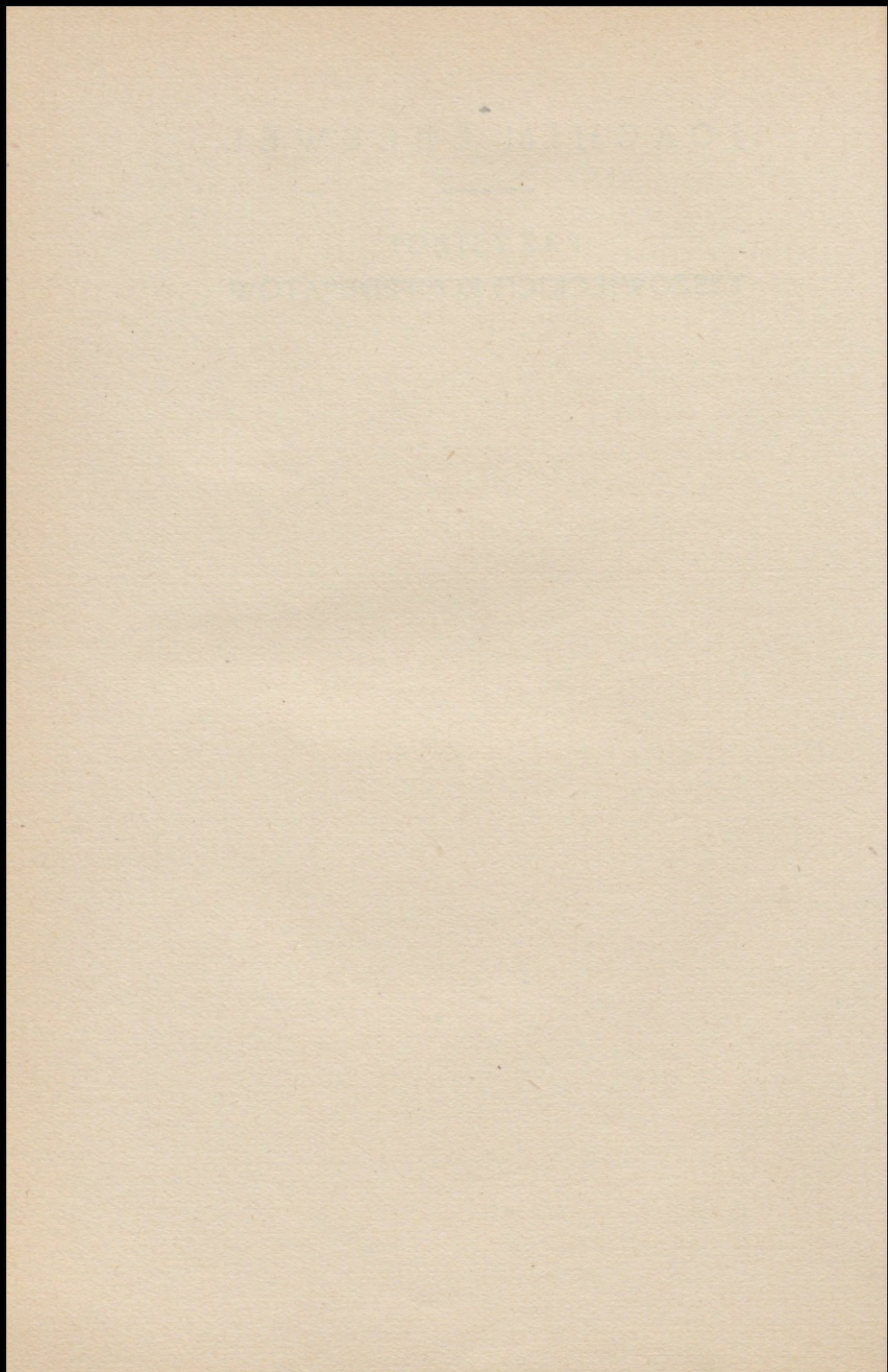
A i fantazja Lelewela nie była (mówiąc jego językiem) „drzymna“, kiedy pisał; stąd pochodzi wcale częsta obrazowość jego stylu, dosadna, prosta, bez sztucznych kwiatków stylistycznych, których nie cierpiał. A jak przystępnie, kiedy chciał, umiał pisać, i to nie bez wdzięku, to najlepiej widać z *Dziejów Polski* przeznaczonych dla młodzieży.



JOACHIM LELEWEL



PRZYSIĘGI
TYSZOWIECKICH KONFEDERATÓW



W czasie najopłakańszego położenia Polski, ze wszech stron nieprzyjacielem zalanej, od własnych dzieci poszarpanej, kiedy, we krwi ponurzona, szła w okruchy przy świetle płomieni jej był trawiących; kiedy wszystko się gotowało jej gruzы między sobą rozerwać; kiedy w ścisku powszechnym za ledwie lud bezbronny nieprzyjacielowi czoła stawiał, a niewiele obywateli na ustroni w konfederacją się wiązało, by ojczyznę ocalić; — wtedy sumnienie w konfederacją wiążących się, widokiem niedoli przerażone, znękanie wyrzutami wykroczeń, co tyle klęsk zrządziły — sumnienie ich, wchodząc w siebie w szczerą skruszę, przysięgło, uroczyście przed ołtarzem Przedwiecznego przysięgło wyzwolić lud.

Było to roku 1656, pierwszego kwietnia, w metropolitalnym kościele. Król Jan Kazimierz, senatorowie, co byli obecni, w imieniu narodu na podźwignienie ojczyzny skonfederowanego, wyrzekli pamiętą przysięgę, w której wszyscy i każdy z osobna rzekł:

„Gdy z wielką boleścią jasno widzę, że dla płaczu i uciemiężenia ludzi prostego stanu na królestwo zesłana plaga morowej zarazy, wojen i nieszczęść przez siedem lat (1648—1656), przyrzekam i nadto ślubuję, że odtąd ze wszystkimi stanami po odzyskaniu pokoju użyję sposobów, aby lud mój uwolniony był od wszelkich ucisków i nadużyć“.

Czcza przysięga, przed ołtarzem i Bogiem wyrzeczona przez króla i ludzi bez wiary!

Król mężny i odważny, we wzruszeniach unoszący się, mściwy, namiętnościami powodowany; król-niestatek, śmiejący się wśród powszechnego płaczu, zmieniający widzenie i powołanie, wesoło płasający wśród zawieruchy i biedy; mało dbający o małżonkę, zalotny, z zaufaniem i serdecznością zarówno na przyjaciółach i nieprzyjaciółach polegający, zdaniem i sumnieniem frymarczący — puszczał wnet w niepamięć najuroczystsze przyrzeczenia, wołać brnąć w intrygi żonine, obmyślać następcę po sobie; — jakże mógł przywiązywać wagę do przyrzeczeń, wśród niebezpieczeństwa czynionych, kiedy niebezpieczeństwa minęły?

A czegoż można się było spodziewać po stanie rycerskim i senacie? Powtarzano wtedy łańskie przysłowie: jaki pasterz taka trzoda: do króla stosuje się świat cały¹. Wadzono się, zabawiano, a każdy swoją prządkę wił: król zajęty małymi rozrywkami i uciechami, dostojnicy swymi zaszczytami, stan rycerski swą wyłączością i wszechwładną wielmożnością.

Lud był zapomniany, zaniedbany! Stan jego srodze się nawet pogorszył. W lat pięćdziesiąt potem, kiedy nowe na Polskę waliły się klęski, kaznodzieja jezuicki Szyrma przypominał, że gdy ludu krzywda trwa i wzmaga się, więc i miecza dobytego Pan Bóg nie schował, wojny, zamieszanie, niepokój nie ustał. Ale głos za ludem mówiący był głosem na puszczy, stan rycerski nie dosłyszał go; w hulacze, w zapamiętałości nie widział nic, nie słyszał odrętwiony, nic nie przeczuwał i popełniał niesprawiedliwość wielką. Stanisław Leszczyński, w dostojnej ciszy swej, więcej filozof niż król, pomny na stan Rzeczypospolitej, której był obywatelem, wołał za sprawą ludu, przekładał, gromił, przeczuwanym niebezpieczeństwem tknięty; — bez skutku, wołanie jego ze zbyt dalekich krain szło, by dosłyszane być mogło. A zatwardziałego sumienia ani kaznodzieje: Bonawentura Gelarowski (1737), Jan Zrzelski (1739),

¹ Qualis rex, talis grex; ad regis exemplar totus compositus arbis — jaki pan, taki kram (Przypisek Lelewela).

wzruszyć nie mogli; bez owocu też silił się mówić (1752) Kurzeniecki. A (1777) Wincenty Skrzetuski, pijar, uważał, że przez ostatnie dwa wieki nic w tej materii na sejmach nie uchwalono ani nawet podobno o niej nie wspomniano. A kiedy to pisał, przeszło sto lat od tyszowieckich we Lwowie przysięg przeminęło.

POCZĄTKOWE PRACE NAD DZIEJAMI POLSKI

Zanim się jednak odważył przystąpić do pracy nad całokształtem historii Polski, napisał i ogłosił szereg cały drobniejszych studiów, zwłaszcza nad dziejami Polski średniowiecznej i ich źródłami; i właśnie te studia nade wszystko zapewniają mu nieśmiertelne stanowisko w nieopracowanych jeszcze (wstyd powiedzieć!) dziejach nowoczesnej historiografii polskiej. Jednym z najważniejszych i najwcześniejszych, a pod względem wartości literackiej ze wszystkich najlepszym jest odczyt wygłoszony na „posiedzeniu publicznym” uniwersytetu wileńskiego dnia 29 czerwca r. 1822 (ogłoszony drukiem dopiero w r. 1826) pt. *Ocalenie Polski za króla Łokietka*. Trudno o idealniejsze spełnienie tych warunków, jakie w swojej *Historyce* stawiał Lelewel historykowi. Jako cel główny przyświecała mu prawda: — wykazanie nieśmiertelnych zasług Łokietka około „ocalenia¹ Polski” chwiejącej się w posadach wskutek podziałów. Ogrom tych zasług tym wyraźniej się uwydatnia, że dzieje Polski za Łokietka porównał Lelewel z podobnymi

¹ ocalenie — tu: zjednoczenie.

dziejami innych krajów, które w pewnych epokach także potrzebowały „ocalenia“, a mianowicie z historią rozdrobnionej, feudalnej Francji, uratowanej przez Kapetów, Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, zjednoczonego przez samowładztwo, Danii, którą od rozerwania i niewoli ocalił „ruch krajowców“ i król Waldemar III.

„Powieść“ swoją utrzymał Lelewel od początku do końca w „przedmiotowym toku“, ale „niewidocznie“ ożywia ją „miłość ojczyzny i narodowości“, jak dusza ożywia ciało: a jest to miłość ojczyzny nie tylko przeszłej, ale i przyszłej. Pisząc i wygłaszając ten odczyt, pragnął Lelewel pokrzepić dusze słuchaczy nadzieją, że jak dawniej, tak i teraz Polska podźwignie się z upadku. Przecie cały odczyt jest niczym innym, tylko szczegółowym rozwinięciem myśli, że „gdy historyk... posępną przeszłość tęskną przebiega myślą, gdy się w niej zagłębia i działania ludzi rozważa, znajduje obrazy przeszłości, mogące strudzonemu upadkami umysłowi pogodniejsze otwierać widoki, wskazujące w najtrudniejszych razach wielbić cnoty, które każdy rad w dziejach ojczystych widzieć“.

Jak strasznie „posępną przeszłością“ były czasy przed Łokietkiem! „Z każdym rokiem trudniejsze położenie, bliższy wszystkiego upadek... Pół pięta wieku egzystujące Bolesławów państwo, zdawało się, że dogorywa i gaśnie“.

Lecz nie dogorzało, nie zgasło. Przyszedł Łokietek, „zatwardziały w cierpieniu i trudach“, i pokierował

„gęstą i ciężką“ chmurą, która nad ziemią polską zawisła, „bo uczuł, że przesilenie nastąpiło, dostrzegł poruszające się dawniej uśpione sprężyny, które zdolne były rozwijać środki dźwignienia się z przepaści, a odradzającemu się narodowi nowe życie nadać“. I oto po tylu leciech i ciężkich próbach widział Łokietek wielką w umyśle i sercu przemianę, patrzył na powolny postęp i ujrzał w pozostałej reszcie narodu „nową siłę, jakiej całość wprzód nie miała; on sam tą siłą naród natchnął, swoją go żywił dotrwałością, a w reszcie pozostałej naród sam przez się dźwigać się począł“. Wielka dusza Łokietka w „prześladujących ją przeciwnościach swoją wielkość rozwija i zostawia ową chmurkę przerzedzoną i zbledniałą, która, byle powionięta, zniknąć mogła; zostawia w objęciu zbyt małym, ale nowym światłem połyskującą, zostawia ją, żeby w biegu dalszych pokoleń, pożywnym w przyszłości tchem posilana, w jasny się obłok roztoczyła“. Ku tym czasom „mimo woli unosi się umysł i serce“ i „pociesza się, gdy widzi w szczątkach ocalone domostwo, podane mu środki powolnego naprawiania burzami skołatanych ścian, wzmocnienia ich na odświeżonych posadach, odbudowania obalonych“. „Dopełniło się“ zaś „to Lechii ocalenie właściwą jej koleją — nie krwawym przewrotem, nie dzikim, ostrym lub nagłym ruchem, ale łagodnym i powolnym“. „Wiem — kończy Lelewel odczyt — że te przypomnienia nie rozweseliły, nie zaspokoily straskanego serca; wiem, że obudziły wspomnienia zgasyłych czasów, pełnych żalości, pełnych tęsknych za-

chwyceń. Wszakże mam nadzieję, że ta przeszłość i to przypomnienie ożywia uczucia i zwolna miłą roznieca pociechę. Czyli zaś ta przeszłość poważnym historii głosem, czyli posępnym barda lub skaldy¹ północnego śpiewem dotknięta będzie, kiedy rozweselić nie może, niech przynajmniej utęsknionym jakąkolwiek ulgę przynosi“.

Wobec tych własnych słów Lelewela nie ulega wątpliwości, że, biorąc sobie za temat odczytu „ocalenie Polski za króla Łokietka“, myślał trochę o smutnej rzeczywistości, o dzikich rządach księcia Konstantego i senatora Nowosilcowa i że pragnął wpoić w serca słuchaczy, nade wszystko młodych, nadzieję, że te chmury przeminą i że się ziemie polskie znowu zjednoczą, jak się niegdyś zrosły dzięki mądrości i „dotrwałości“ Łokietka. I młodzi słuchacze, których serca już od półtora roku dzięki *Odzie do młodości* tętniły wiarą w „jutrzencę swobody“, nie mogli, słuchając odczytu, nie umacniać się w tej wierze, odnosząc ją wprawdzie już nie do całego rodzaju ludzkiego, jak Mickiewicz, ale nade wszystko do własnego narodu. (Prawdopodobnie i starym słuchaczom były podczas odczytu serca — ze strachu!). I tę jeszcze naukę uwielbianego profesora wzięli z pewnością młodzi słuchacze do serca, że „tam większa, tam skuteczniejsza usilność, gdzie niezwałtała narodowość, gdzie odpychany obcy obyczaj, gdzie zaostrzona pilność, żeby cudzoziemcy ani na duchowe, ani na świeckie nie cisnęli się urzędy“.

¹ skalda = skald, śpiewak skandynawski.

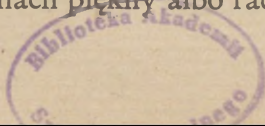
O napisaniu całokształtu dziejów Polski marzył Lelewel już we wczesnej młodości. Z czasem te marzenia stały się, dzięki jego silnej woli, postanowieniami, które zaczął spełniać w dwudziestym ósmym roku swego życia, jak o tym powiada w swojej autobiografii: „Oziębłe patrząc na rejteradę znad Berezyny, całą zimę wypocząłem zabawiając się rysunkiem tylko lub ręczną robotą. Z wiosną 1813 r. zjawił się nadzwyczajny pociąg do trudu umysłowego..., a to w zamiarze napisania dziejby, historii polskiej“. Z szaloną szybkością, bo w ciągu półtrzecia miesiąca, zamiar ten wykonał, ale tylko częściowo: napisał obszerne dzieło (wydane dopiero w dwa lata po jego śmierci): *Historia polska do końca Stefana Batorego*. Dzieło to, nazywając rzecz po imieniu, słabe, niemniej przeto zasługuje na uwagę, choćby tylko z dwóch względów.

Po pierwsze: Już tutaj podzielił Lelewel historię polską inaczej niż jego poprzednicy (nie wyłączając Jerzego Samuela Bandtkiego): nie według panowania dynastyj (piastowskiej, andegaweńskiej, jagiellońskiej) i królów elekcyjnych, tylko na podstawie stopniowych przeobrażeń państwa: „Polska podbijająca“ pod samowładztwem (od zarania dziejów do śmierci Bolesława Krzywoustego), „Polska w podziałach“ pod możnowładztwem (od śmierci Bolesława Krzywoustego do śmierci Łokietka), „Polska kwitnąca“ pod gminnowładztwem szlacheckim (od Kazimierza Wielkiego do elekcji Zygmunta III), „Polska upadająca“ (od Zygmunta III do r. 1795), („spodlenie tronu, swawola

możnych, szlachecki nieład"). Słuszności tego podziału do dziś dnia nauka nie obaliła. Po wtóre już tutaj „usiłował Lelewel widzieć Polskę nie wyosobnioną, ale w związku, położeniu i postępie powszechnym ludów i mocarstw europejskich“, i za główne swoje zadanie wziął sobie „rozpoznać różnicę... spraw i rzeczy Polski... od spraw innych ludów, aby wydobyć własny narodowy żywioł, odróżniając go od cudzoziemskiego“.

Myśl ta przyświecała Lelewelowi przez całe życie: zawsze i wszędzie szukał w przeszłości Polski „narodowego żywiołu“, czyli ducha narodowego, który jego zdaniem objawiał się i w prawodawstwie, i w polityce, i w ustroju społecznym, i w obyczajach, i w ogóle we wszystkich dziedzinach kultury. Nie dosyć na tym: usiłował on wykazać, że ilekroć Polska była swemu duchowi narodowemu wierna, ilekroć „otrząsała się z brudu obcego“, tylekroć wzrastała w potęgę; a ilekroć się swej „narodowości“ sprzeniewierzała czy to pozwalając niektórym jej właściwościom nadmiernie wybujać, czy też idąc za „narodowością obcą, czy dając posłuch własnym złym nauczycielom (zwłaszcza jezuitom) i scudzoziemczalej arystokracji“, tylekroć słabła, do czego zresztą przyczyniały się, i to nade wszystko, okoliczności zewnętrzne.

Ten ostatni pogląd wypowiedział Lelewel po raz pierwszy w roku 1817 — w drobiazgowej recenzji *Śpiewów historycznych* Niemcewicza. Jest w niej i w innych drobnych pismach piękny albo raczej prze-



jaskrawiony w swej piękności obraz „Polski kwitnącej“ (tzn. Jagiellońskiej), jako tej epoki, w której rozkwitły najpiękniejsze właściwości ducha narodowego: miłość wolności i dobra wola, czyniąca niepotrzebnym wszelki przymus; poczucie sprawiedliwości politycznej zarówno jak społecznej, „niedostatek ostrości“, czyli łagodność charakteru, która „dawała przytułek prześladowanym i cierpiącym, schronienie wszelkim mniemaniom, prawie bez oporu krzewić się mogącym“; tolerancja religijna i brak wszelkiego fanatyzmu. Dzięki tym to przymiotom, a nie podbojowi, rozrosła się Polska w wielkie państwo: „Naród, który dzielny wpływ narodowości wywierał na królewieckie Prusy, wspólnie z Litwą w jedno zlany, brał pod opiekę Inflanty, dotykał tą pieczęcią Dunaju, Donu i Narwy, którego ościenne narody od Elby, Laponii, Adrii i Renu prosiły się o królów, bo Polska znajdowała w rodzie litewskim Jagiellów władców, którzy umieli świetnie w kwitnącym stanie mniej sfornym kierować statkiem; — był narodem bez wątpienia znamienitym, kwitnącym, działającym, choć w łagodnym sposobie, czynnie i skutecznie... Trzęsły się nieładem i krwią oblewały wszystkie inne kraje Europy, z uszczerbkiem swobód ich ludów; Polska jedna liczyła dni zazdroszczone“¹.

Lecz na nieszczęście właśnie wśród tych „najświetniejszych czasów, kiedy najwspanialej się cnoty i waleczność ukazywały“, rozpoczął się — i to już za Stefana Batorego, który się targał na gminnowładztwo

¹ tj. godne zazdrości.

szlacheckie — upadek; pomimo to, „w ciągu najprzykrzejszych klęsk“, jakie spadły na Polskę w XVII wieku, „jaśniały cnoty i szlachetność“; „w swym odrętwieniu dochował szczęśliwie naród zalety swego charakteru, który go do życia zwracał“ i dźwigał go — w XVIII wieku — z upadku. A jeżeli go nie dźwignął, jeżeli Polska straciła niepodległość, to stało się to w drobnej jedynie części z winy narodu; przeważna część winy spada na „okoliczności“. — Na jakie? Tego Lelewel wyraźnie powiedzieć nie mógł ze względu na cenzurę, ale nie trudno się domyslić, że miał na myśli rozbój, dokonany przez trzy złodziejskie rządy.

Że w takim poglądzie na historię Polski, będącym wskutek ogromnej przewagi światła nad cieniami niemal jej apoteozą, sprzeniewierzył się Lelewel tak bardzo ukochanemu przez siebie ideałowi prawdy, to się tłumaczy tylko po części tym, że on, który tak gruntownie zgłębiał źródła do historii Polski średniowiecznej, nie zgłębił, bo nie mógł, nie wydobytych jeszcze wówczas na jaw źródeł do dziejów późniejszych, ale główną rolę w tej apoteozie państwa polskiego i „narodowości“ polskiej odegrały płynące z uczucia patriotycznego względy praktyczne, mianowicie chęć „pokrzepienia serc“, wpojenia w nie już nie tylko nadziei, ale i pewności, że naród, który ma taką przeszłość i taki charakter, ma przed sobą wielką przyszłość.

Polsce dźwigającej się w XVIII wieku z upadku poświęcił Lelewel, nie poprzestając na krótkiej

wzmiance w recenzji *Śpiewów historycznych* Niemcewicza, osobne dzieło pod wymownym tytułem: *Panowanie króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego, obejmujące trzydziestoletnie usilności narodu podźwignienia się, ocalenia bytu i niepodległości* (1818). To „małe pismo“ (jak je sam autor nazwał) czytano tak chciwie, że się już w roku następnym ukazało drugie wydanie, a w roku 1831 — trzecie, uzupełnione, bo już bez cenzury, którą zmiołło powstanie. A potem, już na emigracji, „cokolwiek i znacznie nawet“ powiększone, doczekało się jeszcze trzech wydań (z których jedno — po francusku). Nie jest to jednak studium ściśle naukowe, bo oparte nie na krytycznym rozbiorze źródeł (dlatego właśnie było tak poczytne), tylko na żywej tradycji, mianowicie na opowieściach rodzinnych — ojca i wujów autora, „co panów Poniatowskich znali“. „Byłem dzieckiem, wszakże wiele zdarzeń i powieści... powtarzanych wryło się w pamięć głęboko“. Jest to więc coś jakby pamiętnik, będący sam źródłem historycznym. Na niezmiernie bogatą treść składają się nade wszystko dzieje wewnętrzne (nie wyłączając nawet języka i literatury). Układ bardzo przejrzysty, wręcz doskonały, zwięzłość stylu — nadzwyczajna.

Myślą przewodnią dzieła jest, że społeczeństwo polskie, mianowicie szlacheckie, odradzało się stopniowo za panowania Stanisława Augusta, skoro dokonało reformy państwa — z częściowym uszczerbkiem dawnych przywilejów; że jeśli Polska upadła, to dzięki „egoizmowi arystokrackiemu“ i obcemu gwał-

towi. „Nieszczęściem dla niej, w miarę wzrostu niepodległego działania umysłu narodowego, sąsiedni nieprzyjaciół stawał się coraz groźniejszy, coraz zdradliwszy, liczniejszy, lepiej zmówiony, a źli krajowcy dopełniali zdrady z coraz większą zapamiętałością lub bezczelnością. Pomimo to naród polski „objawił światu“, że „zbliżając się do upadku, odzyskiwał, po długim odrętwieniu, życie, które go do coraz powszechniejszego i coraz zgodniejszego usposobienia poruszenia“. Przecie „w ostatniej walce o niepodległość nie sama szlachta, jak było w konfederacji barskiej, ale i mieszczenie, i wieśniacy, i wojsko w obronie ojczyzny stawali“; „okazał naród, że w samym upadku rozpoczyna się jego rychłe odrodzenie“.

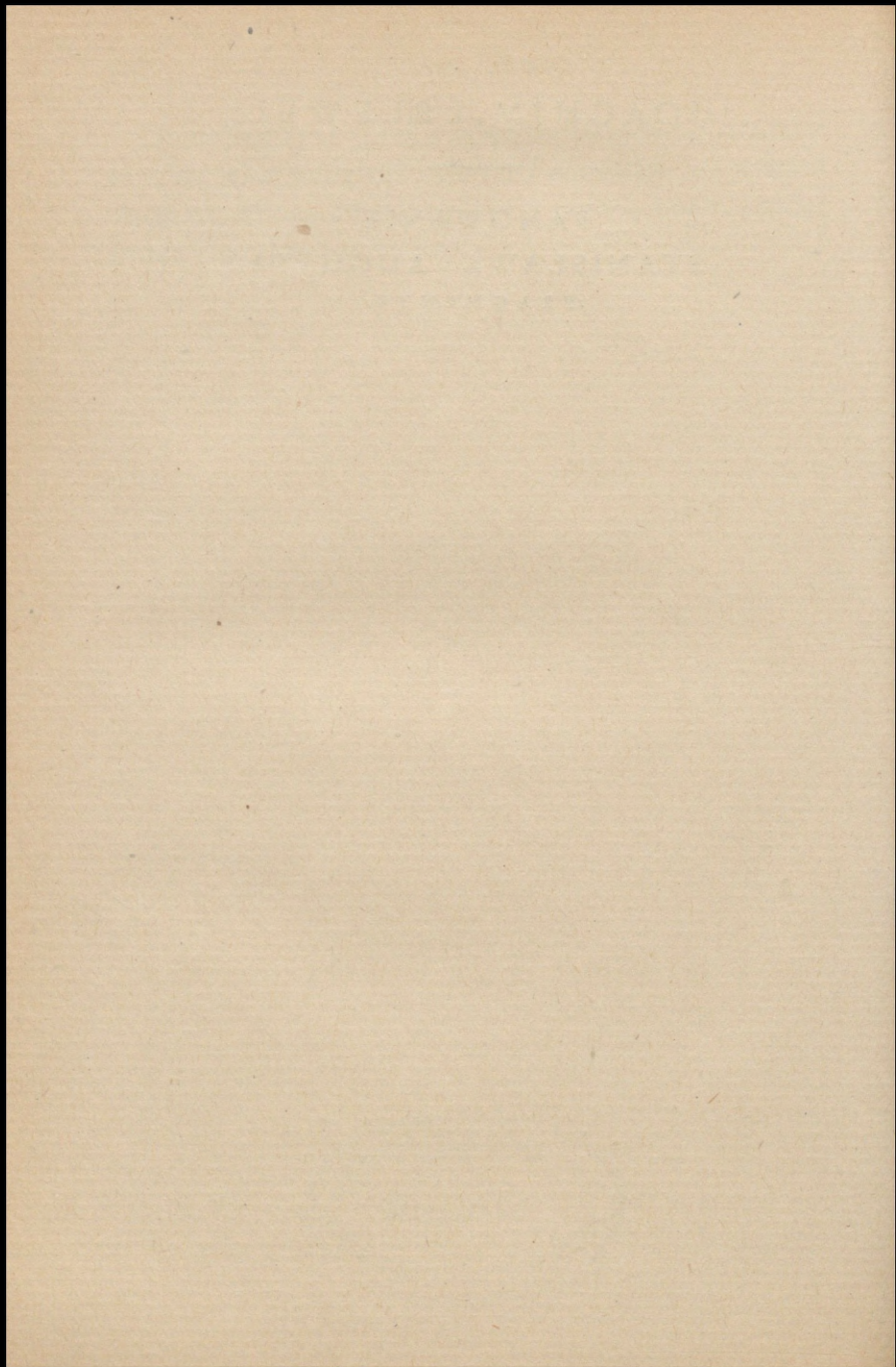
Z tym wszystkim o apoteozie narodu polskiego nie ma tu już mowy. Oprócz „egoizmu arystokratycznego“ nie zapomina Lelewel o krzywdzie, która się działa w dawnej Polsce włościaństwu, a której Konstytucja 3 maja nie usunęła, obiecując tylko, że usunie. „Mieszczenie, przypuszczeni do wspólności rzeczypospolitej bez cudzoziemskiego wdawania się, jedynie przez skłonność serca przewodniczącej klasy, objawili Rzeczypospolitej, jaką siłę nabywała przez małe swych zasad objawienie i rozszerzenie: Jakiejże by nie nabyła, gdyby zdołała była ożywić i dźwignąć najmożliwszą i najpracowitszą klasę!“ W tych słowach jest już jakby zapowiedź późniejszych poglądów Lelewela na przyczyny upadku Polski — przyczyny nie polityczne, tylko społeczne.

Do najlepszych (pod względem literackim) rozdziałów, na jakie podzielił Lelewel *Panowanie Stanisława Augusta*, należą dwa (149 i 151) poświęcone nasiąkłej ironią charakterystyce króla.



JOACHIM LELEWEL

PANOWANIE
STANISŁAWA AUGUSTA
/FRAGMENTY/



KONSTYTUCJA 3 MAJA A REWOLUCJA FRANCUSKA.

W ogólności wszystkie europejskie narody nader rozmaite przyczyny do wiekowej rewolucji usposabiały, chociaż niejednostajne ich położenie rewolucje te przyspieszały lub odwlekały. Podniesiona i upowszechniona oświata wdarła się we wszystkie towarzyskie stanowiska i żadna siła nie była już zdolna wstrzymać jej postęp. Cały nawał przestarzałych uprzedzeń i przesądów, z gruntu wzruszony, uchodził ohydą lub wstydem okryty. Nowe teorie, rozmaite pojęcia udzielały się wszystkim stanom, zachwycały umysły. Głos wolności i równości, powtarzany z uniesieniem i gorącym upragnieniem, niecił wstręt do wszystkich przedawnionych a zepsutych urzędów, których występki z obrzydzeniem się obnażyły. Potworny machiawelizm i przewrotność polityczna gabinetów nie zdołały się osłonić tajemniczością, aby nie sprawić zgorszenia. Nadużycia merkantylne w handlowych i przemysłowych sprawach jątrzyły i oburzały pojęcia.

Rewolucje stawały się nieodzowne. Wstrzymywane lub popychane przez miejscowe okoliczności i szczególne położenie, zależały niemniej od przypadku, wybuch onych przyspieszać mogącego. Ameryka, Belgium, Holandia, na ostatek Francja wzruszone nią zostały. Olbrzymia i sroga dla ludzkości otworzyła się walka. Przy powszechnym zapale mnożyły się pisma ogniste. Żarliwe umysły bez ogródki na dawny porządek to-

warzyski nastawały, zawzięły się przeciw dawnością uświęconym przepisom, zużytym a utrzymywanym jeszcze przez nałóg, upór albo nierozumne uprzedzenie. Ich widzenie i głos, niewypowiedziane na tłumach do nowości usposobionych czynił wrażenie, wywoływał pożar.

We Francji zbieg okoliczności zagnął wybuch, który rozpałił pożar, przeszłości okrutne wzburzenie. Stronnictwo promagające jakobinów, choć nieliczne, wywracając i depcąc ołtarz zabobonu i tron służebności, podnosiło trwogę wśród narodu; dokonywało przeobrażenia towarzyskiego i groziło innym mocarstwom takimiż. Przestraszeni mocarze, których sumienie ujrzało nieochybnym kielich goryczy, zgotowany im za przeszłość, zamierzili wstrzymać rewolucyjny wylew, poczęli się zmać przeciw wzruszeniu ludu, a odtąd krwawa o zasady wojna, poniesioną i następnym pokoleniom przekazaną została.

W Polsce miejscowe okoliczności zrzędziły też pewny rodzaj rewolucji, wcale różny, bez wstrząśnienia, w ciszy i pokoju, przyznany i wsparty od dworów monarchicznych, bratający się z polityką ich gabinetów. Z tym wszystkim ta ich polityka przez łakomstwo i najczarniejszą niewiarę wypiera się własnego poklasku i współdziałania, bo ma interes wyprzeć się czynu. I ta sama polityka, co Konstytucją polską admiirowała, a nawet w niej na awantaz tronu ujmę wolności narodowej dostrzegała, ta sama wnet upatruje w niej także jak we francuskiej rewolucji zarzewia i również jej jak tamtej zarzuty jakobinizmu czyni; tak, iż owa Konstytucja, przez targowiczian i carycę o monarchiczność oskarżana, zostaje potępiona za demagogiczną i jakobińską przez tę samą carycę i tegoż samego Fryderyka Wilhelma II, który w owej Konstytucji upodobanie znajdował. Rzadko w dziejach takiego zbiegu zmiennictwa, kłamstw, złej wiary publicznej, niewstydu, jak w tej chwili upadku Polski.

BURZLIWYCH CZASÓW DZIAŁALNOŚCI NARODOWEJ
PORÓWNANIE. Złożeniem broni przez wojsko polskie¹ zamyka się trzeci i ostatni, sześćioletni, Stanisława Augusta period. Podobnie jak pierwszy, zaczął się od starań naprawienia i przemienienia rzeczypospolitej, kończył wojną o niepodległość, a zamknął cudzoziemską grabieżą i ćwiartowaniem przez trzech sąsiadów dopełnionym. Lecz przy elekcji niewiele przemożnych ową naprawę i przeobrażenie przedsiębrało, skłonni, a może istotnie potrzebujący, szukać obcej pomocy. W sejmie czteroletnim cała reprezentacja narodu do tego się sama przez się brała i cały naród chętnie się bez narzekania do tego skłaniał, do czego już nie było potrzeba obcej pomocy. Wprzód mnogie nieukontentowania zawichrzyły całą Polskę i Litwę konfederacjami, wpływem obcym kierowanymi, a uchylającymi ustawy sejmu elekcyjnego. Pod koniec, aby obalić czteroletniego sejmu budowę, zaledwie tylko kilku pychą przejętych malkontentów wyżebrało obcej pomocy i wszystkie jej potężne siły na ojczyznę ściągnęło.

Skruszona budowa czteroletniego sejmu, przysypała byt polityczny narodu. W ostatniej walce o niepodległość, nie sama szlachta, jak to było za konfederacji barskiej, ale i mieszczaństwo i wieśniacy i wojsko, w obronie ojczyzny stawali. Ale w uszczuplonym już kraju szczuplejsze były te siły, niżby być mogły na początku; żadnej już znikąd nie mogło być pomocy, a połączonych sąsiadów potęgą wyszła w pole całkowicie. Oczywiście przemocą w tej ostatniej dobie i nieodzowną prawie przyszłości wróżbą, nie był odstrężony naród od dopełniania obowiązku, od zapróbowania sam przez się sił swoich. Objawił światu, że zbliżając się do upadku, odzyskiwał po długim odrętwieniu życie, które go do coraz powszechniejszego i coraz zgodniejszego usposabiało poruszenia; okazał, że w samym upadku rozpoczyna się jego rychłe odrodzenie.

¹ w r. 1794.

POSTĘP TOWARZYSKOŚCI. Naród polski składał się, jak inne w Europie, z rozmaitych klas, czyli stanów, nie tyle językiem, co prerogatywami i prawem odróżnionych. Jedna tylko z nich klasa tworzyła rzeczpospolitą i podnosiła dla siebie, w swym obrębie, zasady wolności i wszechwładztwa ludu; inne były przez nią poczytywane za niższe albo zostawały w jej poddaństwie. Pospolicie klasa przewodząca zwraca na się baczność historii, zajmującej się nieraz więcej wyłączościami pojedynczymi niż powszechnym tej klasy ruchem. Dzieje polskie, mimo zwyczaju historii, zniewalają więcej niż jakiegokolwiek kraju do zapatrywania się na ogólny ruch i powszechne usposobienie tej klasy, to jest narodu szlacheckiego.

Czas początku panowania Stanisława Augusta przedstawia w tym narodzie nieład, osłabienie, odurzenie, skutek skażonych uczuć i sił moralnych. Wtedy ludzie światła i zdolności, powodowani różnymi pobudkami, podnieśli się, aby świecić, korzystać z niemocy innych, aby odpowiedzieć swym przekonaniami. Egoizm arystokracki chcąc się wywyższyć, podnosił zasady monarchiczne, usiłował pozyskać wyłączności z uszczerbkiem zasad republikańskich. Myśl zaś obywatelska pragnęła podźwignąć wolność i niepodległość na starodawnych zasadach narodowych.

Na odgłos tych zamiarów ocknęły się wszystkie klasy; widok tych przedsięwzięć wzruszył je do gruntu. Szlachta skoczyła ratować swe zagrożone przywileje; dysydenci, mieszczaństwo upomnieli się po kolei o postradane prawa; ludzkość przemawiała za ludem niewolnym, usiłowała poruszyć jego sprawę. Tyle żywiołów towarzyskich ożywiło ostatnie lat 30 podupadającej Rzeczypospolitej, krzyżowały się i płały coraz liczniejsze.

Nieprzyjaciół nie zaniechał z odmetu korzystać, użyć wszystkiego co było ladaco z dawnego zepsucia, z dawnego spodlenia. Najniebezpieczniejsza dla kraju rewolucja socjalna pod zdradliwym wpływem obcym dopełniana. Polska jest tego dowodem nauczającym. Niestety dla niej, w miarę wzro-

stu niepodległego działania umysłu narodowego sąsiedni nieprzyjaciół stawał się coraz groźniejszy, coraz zdradliwszy, liczniejszy, lepiej zmówiony, a źli krajowcy dopełniali zdrady z coraz większą zapamiętałością lub bezczelnością.

Kiedy się w tym rozważa bieg postępu towarzyskich przeobrażeń, dostrzega się w nim, iż niezgodne żywioły wzajem sobie poczyniły koncesje, w celu aby wspólną rzecz czynić tak w ulepszeniach jak w zastawieniu się nieprzyjaciółom. Arystokracja wyjednała dziedzictwo tronu, dla zapewnienia dworactwa, honorów, tytułów, orderów; zarażała wszystkie klasy odróżnianiem się, a jej plugawa pycha, na grobie nawet Ojczyzny nie przestaje z tego zbierać owoce. Szlachta ocaliła swe wszechwładztwo i prerogatywy, już to pobłażając z jednej strony arystokracji próżności, niebezpieczne niosącej zepsucia trucizny, już to z drugiej strony podając rękę braterską innym klasom, których się wprzód wypierała, a nakładając na siebie ciężary wspólne wszystkim mieszkańcom, nie ustraszyła się niebezpieczeństwa ojczyzny, której obronę nie przestała sobie zastrzegać. Dysydenci odzyskując prawa w czasie, w którym nic się nie działo bez szkodliwego cudzoziemczego wpływu, przestali z czasem szukać opieki nieprzyjaciół i weszli w rząd wiernych obywateli. Mieszczanie przypuszczeni do wspólności rzeczypospolitej, bez cudzoziemskiego wdawania się, jedynie przez skłonność serca przewodniczącej klasy, objawili rzeczypospolitej, jaką siłę nabywała przez małe swych zasad objawienie i rozszerzenie. Jakieżże by nie nabyła, gdyby zdołała była ożywić i dźwignąć najmożniejszą i najpracowitszą klasę! W tym postępie stopniowym upadła, odsłaniając wzrost zdolności, zapowiadający przyszłe odrodzenie.

STANISŁAW AUGUST TAK NIESZCZĘŚLIWY, JAK KAŻDY Z POLAKÓW. Stanisław August Poniatowski, 1797 z Grodna przyzwany do Petersburga, tam się na zakończenie życia przeniósł. Grał on niepospolitą w dziejach narodu rolę, bo wszystkiemu był obecny, wszystko podpisywał i wszystkie

niedole narodu pieczętował. Przez całe trzydziestoletnie panowanie był w niedogodnym, trudnym, przykrym i smutnym położeniu, tak jak cały naród i każdy osobno obywatel; doznawał przeszkód i przeciwności losu z całym narodem, równie jak każdy Polak. Życzył narodowi i ojczyźnie jak najlepiej, równie jak życzyli najcnotliwsi obywatele — i ci zaślepieni zapamiętałcy, co, odchylając się od sprawy powszechnej, zdradzali ją. Był czułym, bolał nad nieszczęściami równie jak wszyscy ojczyznę miłujący — i ci, co, wydając ją w cudze, nieprzyjacielskie ręce, na zawód i stratę narzekali, a gdyby się utrzymała, o swój los się lękali. Każdy Polak był nieszczęśliwy, i król z nimi nieszczęśliwy być musiał. Całego narodu i każdego z osobna los godzien był litości — i król był godzien politowania. Lecz jeżeli poczciwy obywatel, obowiązków swych dopełniający i cnotą swą zaspokojony, zasługuje na czułość — z prawej drogi schodzący, budząc ową litość, przykre i gorzkie sprawia wzruszenie.

UJĘCIE CAŁOKSZTAŁTU DZIEJÓW

Poglądy Lelewela na przeszłość Polski i na przyczyny jej upadku rozwijały się i pogłębiały z roku na rok. Dowodzi tego wymownie jedna perełka dziejopisarstwa polskiego — pisemko, wydane dopiero w roku 1831, ale napisane w 1820: *Historyczna paralela Hiszpanii z Polską w XVI, XVII, XVIII wieku*. Jak w *Panowaniu Stanisława Augusta* tak i tutaj nie ma już apoteozy przeszłości. Jest wprawdzie pogląd, że kiedy „Hiszpania rozwój swej polityki zawdzięcza monarchom“ (tj. państwu), „Polska — narodowi“, który, inaczej niż naród hiszpański, rozszerzał granice swego państwa nie podbojem, tylko pokojowym „wpływem narodowości“; — narodowi, którego wielkość nie była „zbiegiem monarchy“, tylko polegała na „skłonnościach i dobrej woli“. Jest także pogląd, że ostatecznym powodem upadku Polski była przemoc sąsiadów; lecz nierównie większy niż dawniej nacisk położył Lelewel na przyczyny wewnętrzne, „wewnętrzne nasiona upadku“, na własne winy narodu, zwłaszcza w XVII wieku. „W Polsce wszystko złe, wewnątrz trapiące, wynikało z interesu władzących

i błędów stanu szlacheckiego: każdy sądził się niepodległym, zacieśnienie wolności swej niecierpliwie znosił... Z tego źródła płynęły: wymiernie¹ nakładane podatki i powinności, korzystne dla stanu [szlacheckiego], ubliżające innym uchwały, dowolne stanów innych ujarzmienie“ („poniżenie stanu kmiecego“) i lekceważenie mieszczaństwa. Nie dość na tym. „W obłąkanej wolności politycznej“ stracili Polacy, nade wszystko za sprawą jezuitów, „wolność religijną“, dawną tolerancję zamieniając na fanatyzm. I tak, „politycznie i moralnie poniżeni, ubliżyli ludzkości i prawości, a z nadwyrężeniem cnót domowych i publiczne zmartwiały“.

Co bardzo ciekawe, że wygłosiwszy takie poglądy, Lelewel poczuwał się do obowiązku usprawiedliwienia się przed czytelnikami... „Wybaczą mi, jeśli... ostrzejszymi terminami wysłowienie się znajdą: do tego zwyczajność mnie przywiodła, a ubiegłe cokolwiek i już w zapomnienie idące zdarzenia ośmieliły. Przeświadczony zaś jestem najmocniej, że chybiałbym celu, gdybym chwytając ogólne rzuty i rysy dziejów, w ich rozwinięciu stawał być rozwlekłym, a więcej jeszcze, gdybym unikał prostego i dobitnego wysłowienia, przez co by prawda omdloną została“.

Wśród pracy czy to nad rozprawami, czy nad obszerniejszymi monografiami historycznymi nie zapomniał Lelewel o swoich młodzieńczych zamiarach napisania całokształtu dziejów Polski. Ale rzecz dla

¹ tj. nadmiernie.

jego patriotyzmu i ducha obywatelskiego bardzo znamienna: — zrazu zamierzał go napisać nie dla uczonych i nie dla „inteligencji“, a nawet nie dla młodzieży, tylko — dla ludu, zdając sobie sprawę, że historia ojczysta to „dzielna sprężyna, ożywiająca narodowość, zdolna podniecać najszlachetniejsze uczucia, uzacniać lud“, „na stanie rolniczym... potężne skutki sprawiać — na sercach, do prostoty, cnót i swobód dziadowskich przystępnych, ile gdy ¹ pomimo swawoli, wykroczeń i błędów narodu polskiego, jego dzieje między europejskimi błyszczą własnym, jedynie sobie właściwym charakterem, przyjemnie przemawiającym“. Lecz tego zamiaru zaniechał Lelewel, i to nie tyle dlatego, że nie dowierzał sobie, żeby „zdołał“ swej „myśli styl wieśniaczy przywrócić“, i nie tyle dlatego, że byłby w kłopotcie, „jak w kraju, gdzie były stany, wyłożyć ludowi dzieje stanu, który go uciskał“, ile dlatego, że na początku roku 1819 ukazał się *Pielgrzym w Dobromilu* Izabeli Czartoryskiej, pierwszy u nas podręcznik dla ludu, książka, którą Lelewel w szczegółowej recenzji, pomimo różnych zarzutów i zastrzeżeń, uznał za odpowiadającą swemu zadaniu.

Wiedział natomiast, że nie odpowiada swemu zadaniu stary podręcznik dziejów ojczystych dla młodzieży, napisany jeszcze w XVIII wieku przez pijara Teodora Wagę (1739—1801), a wydawany długo jeszcze (bo raz po raz aż do roku 1864!!) z uzupełnieniami... samego Lelewela. Zdając sobie jednak

¹ tj. zważywszy, że...

sprawę z całej lichoty tego podręcznika, zaczął myśleć o nowym : „Zachęcałem panią Tańską, aby swym powabnym pisania talentem przedsięwzięła wykład dziejów narodowych dla dzieci. Namowy nie skutkowały. Z rozmówek wynikło bliższe zastanowienie nad sposobami wykładu dziejów, zniżonych pospolicie dla dzieci do powiastek niesklepionych, do koncepcików, do zjawisk i cudów, do urywków biograficznych. Czyż nie można im co ogólniejszego, ciąglejszego, wystawić, co by dało poznać stan kraju, wieku, z przyczyn następstwa złego lub dobrego, boć to wysłowieniem i obrazowaniem zrozumianym i pojętym uczynić można“. Kiedy go więc panna Tańska zawiodła, postanowił Lelewel, że w „odmęcie“ swych „przedsięwzięć“ sam napisze podręcznik dla młodzieży. I oto w lat dziesięć po *Pielgrzymie w Dobromilu* wyszła w Warszawie książka: *Dzieje Polski Joachim Lelewel potocznym sposobem opowiedział, do nich dwanaście krajobrazów skreślił*. W ciągu pięciu miesięcy rozkupiono dwa tysiące egzemplarzy: rok 1830 przyniósł nowe dwa wydania, także w Warszawie, rok 1837 — czwarte, już za granicą; później, od roku 1843, wydawano tę książkę pod zmienionym przez samego autora tytułem: *Dzieje Polski, które stryj synowcom swoim*¹ *opowiedział*. Po raz ostatni wydano ją, już po śmierci Lelewela, trochę zmienioną i uzupełnioną, dopiero w roku 1891 — było to coś już piętnaste wydanie! Więc kilka pokoleń młodzieży

¹ tj. synom swego brata, Prota.

uczyło się z tej książki znać — i kochać historię ojczy-
stą, cieszyła się ona nie mniejszą popularnością i była
nie mniejszym błogosławieństwem dla wychowania
narodowego niż *Śpiewy historyczne* Niemcewicza.

Opowiedział w niej Lelewel całe dzieje niepodległej
Polski, tj. aż do trzeciego rozbioru włącznie; zaczął
zaś od dziejów bajecznych, nie pominął baśni o Lechu,
Czechu i Rusie, o Krakusie i Wandzie, o Aleksandrze
Macedońskim i Leszkach, o Popielu i myszkach, ale
naturalnie powiedział dzieciom, że to bajki: „Ja bym
je chętnie pominął, gdyż bajek nie lubię, ale wy, dzieci
moje, może byście za to żal do mnie miały, że nie wyja-
wiając ich przed wami, pomijam sposobność sprowa-
dzenia was z drogi baśni na drogę prawdy. Powtórzę
je więc, lecz pozwólcie, iż wam będę oraz dowodził, że to
wszystko najczęściej niedorzeczne zmyślenie“... „Do-
piero od Ziemowita poczynam opowiadać wam, dzieci
moje, dzieje narodu polskiego i królów jego; mają
one już ciąg jeden, coraz to świadomszy¹. Dzielę go na
cztery periody czyli podziały“ — na te same, na
które już dawniej go podzielił.

Główną uwagę zwrócił na dzieje polityczne, we-
wnętrzne i zewnętrzne, ale, wierny swoim poglądom,
uwzględniał także, czasem nawet wcale szczegółowo,
i handel, i przemysł, i stroje, i kuchnię, i ogrody,
i obyczaje towarzyskie, i oświatę, i literaturę, i bu-
downictwo, słowem — różnorodne gałęzie kultury
narodowej. O wojnach i bitwach pisze bardzo krótko,

¹ tj. wyraźniejszy niż dzieje „przedhistoryczne“.

jeszcze krócej niż Waga, np. „Krzyżacy wojnę podnieśli: na głowę pod Grunwaldem pobici, po odnowionej wojnie upokorzeni, przystali na pokój nad jeziorem Mielna, 1422 zawarty, zostali się przy swoich posiadłościach, a zrzekli się pretensji do Żmudzi“. To i wszystko! Albo: „Gdy Turcy zagrażali Austrii i Wiedeń oblegli, „skłoniła królowa“ męża, że wszedł w przymierze z Austrią. Chętnie to ze swej strony Jan III uczynił, zawsze wyniesienia swej familii pragnący, a w tym przymierzu wielkie nadzieje pokładał. Poszedł on sam pod Wiedeń i pamiętne 1683 odniósł zwycięstwo i przegnał Turków do Węgier. Wielką tedy zdziałał Austrii przysługę, dla Polski i dla siebie nic nie pozyskawszy“ (pogląd bardzo mądry!).

W sądach o przeszłości Polski jest Lelewel, na ogół biorąc, bezstronny; nie zaślepia go ani patriotyzm, ani tendencja dydaktyczna (często i mocno przebijająca). Unosi się nad Bolesławem Chrobrym i Łokietkiem; z uznaniem pisze o starodawnej wolności stanu kmiecego, o późniejszej wolności szlacheckiej, a nade wszystko o ustroju republikańskim, którego przez całe życie był fanatycznym wielbicielem. Ale bynajmniej nie zataja cieniów, czasem przepraszając dzieci, że opowiada im „tak wiele okropnych rzeczy“ — o egoizmie i podłości arystokracji, rokoszach jaśnie panów, o zatracaniu ducha narodowego na rzecz modnej cudzoziemczyzny, o wzrastającym poniżeniu stanu kmiecego, o nadużyciach wolności republikańskiej, prowadzących do anarchii. Nie dosyć na tym. W ostatnim rozdziałku czytamy: „Rozczytujcie się

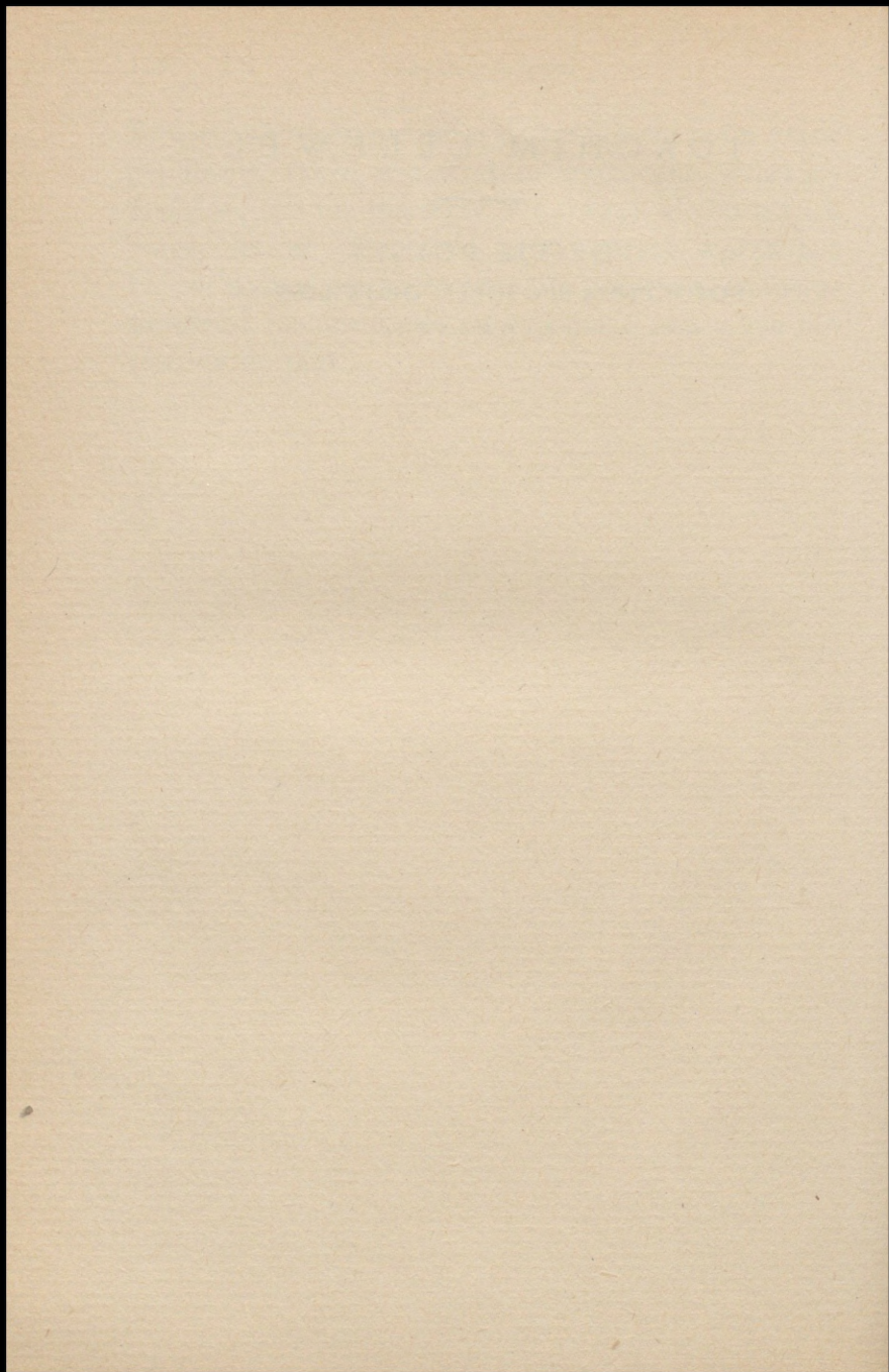
w dziejach dawnej Polski, znajdziecie w nich wiele błędów i wykroczeń, jakie przodkowie nasi popełnili, i wiele dobrego. Taki jest skutek wykroczeń, że za nie odpokutować trzeba. Dopuszczała to Opatrzność na Polskę, że za grzechy przodków przycierpiała“. A więc to samo, co powiedział Woronicz w *Hymnie do Boga*: „Więc, gdy nie możesz karać bez przyczyny — los nasz być musi płodem własnej winy“. Pamiętać jednak trzeba, że Lelewel pisał tę książkę — pod cenzurą: mógł bezpiecznie (i powinien był) napiętnować podłość arystokracji, mógł pisać o klęskach, które w XVII wieku Polskę srodze nawiedziły, to znaczy o „potopie“ wojen, które przyprawiły Polskę o upadek kultury, ale nie mógł uwydatnić i napiętnować, jak miał do tego prawo, całej podłości wroga, bez której by, pomimo wszystko, Polska, dźwigająca się własnym wysiłkiem z upadku, nie straciła niepodległości!

Ze stanowiska ściśle naukowego można by dzisiaj niejedno zarzucić *Dziejom Polski*; zbyt małą ilością źródeł dziejowych rozporządzał Lelewel, a zresztą zamiarem jego było pisać dzieło nie naukowe, tylko popularne — dla młodzieży. I ten zamiar spełnił, jak nie można było lepiej. *Dzieje Polski*, zarówno przez doskonały wybór treści jak przez jej przejrzysty układ, zarówno przez zwięzły a jasny, przystępny styl jak przez ożywiające opowieść serdeczne uczucie miłości dziejów polskich i dzieci polskich — to w swoim rodzaju arcydzieło, jakiemu równego polska literatura pedagogiczna do dziś dnia nie posiada.

Równać się z nim nie mogą nawet tak w swoim czasie popularne, także wielokrotnie wydawane *Wieczory pod Lipą* (po raz pierwszy w r. 1845), ale bo też ich autor, Lucjan Siemieński, przewyższał wprawdzie Lelewela talentem literackim, ale uczuciem, temperamentem i rozumem, nie mówiąc już o nauce, nie dorósł mu do pięt.

JOACHIM LELEWEL

DZIEJE POLSKI
POTOCZNYM SPOSOBEM OPOWIEDZIANE
FRAGMENTY/



KORONACJA. Nadzwyczajnych trzeba było usilności, aby resztę Polski ocalić i zabezpieczyć. W tej reszcie znalazł Łokietek prawdziwych synów ojczyzny i dokazał, że reszta Polski stała się silniejszą, aniżeli wszystkie razem księstwa Lechii. Sam z prawdziwie polską duszą, potrafił przekonać mieszczan, którzy z Niemiec przybyli, aby na ziemi polskiej Polakami się stali; potrafił przypomnieć równie Małopolanom, jak Wielkopolanom i księstwom kujawskim, że mają w braterstwie jedno państwo i jedno królestwo składać. Tym końcem¹ przeniósł z Gniezna koronę do Krakowa, do którego wezwawszy r. 1319 biskupów i panów z całej Lechii czyli Polski, odbył uroczystą koronację. Biskupi, wzięwszy go pod rękę, prowadzili przed ołtarz, gdzie arcybiskup gnieźnieński obnażone barki namaścił poświęconymi olejami, przepasał go szczerbcem Bolesława, którym, z pochew wyjętym, uczynił Łokietek w powietrzu krzyż. Potem arcybiskup podał chorągiew, którą zwinawszy Łokietek oddał chorążemu. Dopiero arcybiskup, przyjąwszy z rąk biskupów koronę Bolesławowską, włożył ją na głowę Łokietka, w prawą rękę dał mu berło, w lewą jabłko i poprowadził do tronu, na którym usiadł Łokietek. Powiewał przy nim herb Orła Białego na tarczy czerwonej, herb, który stale odtąd był herbem Królestwa Polskiego. Tak tedy ujrzał naród podźwigniony majestat monarchów swoich — i pokochał Łokietka.

¹ w tym celu.

PRZEPYCH PAŃSKI (w XVII wieku). Wielcy panowie mieli ogromne dochody, tak z obszernych włości jak z bogatych starostw, od królów im dawanych. Naśladowali oni Zamoyskiego Jana, ale nie we wszystkim. Zamoyski już nie żył, zostały po nim: przez niego zbudowana twierdza Zamość i uniwersytet w Zamościu założony, i ordynacja imienia Zamoyskiego, która powinna była opatrywać utrzymanie uniwersytetu i obronę twierdzy Zamościa. Byli niektórzy panowie, co ordynacje tworzyli, ale nie w tym celu. Byli niektórzy, co szkoły zakładali, ale te nie były trwałe. Więcej było takich, co myśleli warowne sobie zamki i pałace murować. Dwory ich pełne były herbów, przepychu i zbytku. Herby na budynku, herby na zbroi i proporcach, herby na bramie, herby w kościele. W zamku ściany i siedzenia kosztownie pokryte. Sztuczne zegary z bursztynu, srebra, złota, kości słoniowej, różne sztuczne figurki ozdabiały pokoje. Bachus naturalnej wielkości, ze złota ulany, siedział na srebrnej beczce, a rzędem w sali stojące, srebrnymi obręczami umocowane kosztowne beczki, winami napełnione, okazywały, z jaką szczerością zachowywano gościnność i jaka do biesiadowania zawsze ochota była. Srebra stołowe, drogie w ubraniu klejnoty zamożność domów udowodniały. Rycerskie zbroje i rzędy na konie drogimi kamieniami i perłami sadzone. Wielka liczba pojazdów, poszóstnych karet i koczów, i koni powodowych¹, i wozów ładownych, ciągnęła za dworem pańskim, gdzie się pan ruszył. Z największym przepychem występowano przy zawieraniu ślubów małżeńskich, a więcej jeszcze przy podejmowanych poselstwach do dworów zagranicznych. Wtedy szczerą ręką złoto i srebro między pospółstwo rozrzucane było. Panowie z własnej szkatuły wielkie dary rozdawali i wielkie wydatki podejmowali, jako na potrzebę Rzeczypospolitej. Tym hojniejszymi się w tym okazywali, że, wolni od podatków, sami własnym nakładem ojczyźnie służyć chcieli.

¹ konie prowadzone na lejcach, tj. rzemieniach (ozdobnych).

W tym niejako celu podobało się im trzymać dwór wielki i liczne, wielotysięczne zbrojne poczty.

ZWYCZAJE DOSTATNIEJ SZLACHTY (w XVII wieku). Zmienił się dużo dawny obyczaj u zamożniejszej szlachty, pośrednie miejsce między panami a drobną chudobą trzymającej. Dwór pospolicie drewniany, holenderskim towarem¹ przyodziany. Na obiciach portrety antenatów pozawieszane. W izbach piece ogromne z kafli kolorowych, kominy do wielkiego ognia. Proste stoły i stołki i porządną kredens, pełen cyny, szkła i prostego fajansu, były istotnym w komnatach meblem. Ale po wielu domach nie brakło srebra, i stały wyborniejsze komódki i stoliki, sztucznie różnokolorowym drzewem, blanką i perłową macicą wykładane. Nie ugiwały się stoły, jak dawniej, pod srebrem i łańcuchy na szyjach mniej noszono, i oręza na ścianach mniej zawieszano. Ale stół nie mniej był okwity, a węgryń, miody i gorzalka lały się ustawnie. Francuski zwyczaj mieszał się do krajowego. Jak bogatsi szukali kucharczów hiszpańskich, włoskich, a najbardziej francuskich, tak i miernie mający się mniej pieprzyli i łagodniejszych francuskich potraw — pasztetów, galaret — używali, lubo kapusta, bigosy i inne narodowe przysmaki nie traciły wziętości swojej. Wszystkie potrawy, na osobnych kładzione półmiskach, poczynano w koło obnosić. Do tego lokaje stali się potrzebni. Dawna czeladź poszła na folwarczną usługę, a we dworze do dawnych hajduków przybyli do służby Kozacy i liberia...

UBIÓR, OBYCZAJ (w XVII wieku). Strój narodowy — żupan i kontusz nabył zupełnie tatarskiego kroju, wszędzie podcięty i krótszy, rękawy kontusza na wyloty zarzucone na ramiona, bogaty pas na biodra i pod brzuch zatoczony. Czupryna ordyńska² wygolona, nakryta czapką. Buty safianowe kolorowe. Wąs wymuskany i zakręcony. Przy boku szabla,

¹ gonty, nasmarowane smołą; ² tatarska.

w rękę obuszki¹ albo berdysze². Wielu wówczas rzuciło już ten strój narodowy i stroiło się po francusku, w trzewiki, i płaski pod pachę³ trójboczny kapelusik, we frak, haftami i wielkimi guzami obciążony. Przywieszali szpadę, ostrzem pod górę podpiętą, a przywdziewali pudrem napelnioną perurkę z herbejtlem⁴ w tyle. Więcej i powszechniej francuski strój przybrały damy, a dawny, skromny zarzucały. Pudrowały głowy i trefiły fryzury lub nosiły peruki na piętra, z wieżami i basztami wylokowane, a błyszczącymi stroikami porzeczane. Sznurówka krępowała stan aż do bioder, a obszerne po bokach rogówki albo kieszenie, gdyby jakie magazyny, rozpiwały szeroko bogate, a często z długim ogonem robrendy⁵. Przy wygorsowaniu na ramionach korunki brabanckie garnirowały; pod łokciem, przy krótkich rękawach, strojne z ciężarkiem wisały paramantelki⁶. W rękę wielki i kosztowny wachlarz. Trzewiki bez napiętek na wysokich korach. W mniej galowym stroju czepek był oznaką zamężnej niewiasty, głowa skromnie szczesana — ubraniem panien.

Respekt dla starszych wśród młodzi był niezmierny. Syn, choć pod wąsem, przy ojcu usiąść nie śmiał i ode drzwi bez rozkazu ojca na środek izby nie postąpił. Panienki, do kompanii wprowadzone, siedziały skromnie, ciągle robotą, szyciem, haftem lub pończoszką, zajęte. Rodzice, stosownie do swego nabożeństwa lub rodzinnego interesu przeznaczali córki na zakonnice, synów — do stanu duchownego; o postanowieniu⁷ innych dzieci sami myśleli i umowy między sobą czynili. Żona czasem męża przed ślubem prawie nie widziała; małżeństwa jednak dobre były. Mimo tej surowości zwyczaju wszelako uważano, że się już wkładała swoboda francuskiej maniery, a co gorsza, że obyczaje rozwolnione być poczynąły. Mówiono już wówczas, że Polska francuzieje.

¹ kij z małą siekierką; ² halabarda = kij z ostrzem u końca i z większą siekierką; ³ tj. trzymany pod pachą; ⁴ pęk włosów; ⁵ z franc. *robe ronde*, suknia długa, kolista u dołu; ⁶ coś w rodzaju wisiorów; ⁷ tj. o małżeństwie.

WIEŚNIACY, MIASTA I UBOGA SZLACHTA, BIEDNI (w XVII wieku). Ale, żeby poznać podupadnięcie i nędzę kraju, trzeba rzucić oko na ogół jego i na niższe klasy ludzi. Ubytek ludności był niezmierny. W krótkim oto czasie wiele milionów wyginęło. Jaki milion wyniósł się z Kozakami, wiele ludu przeniosło się za granicę do Śląska. Ponikły wsi i miasteczka. Wsi, niegdyś po kilkaset osad liczące, zmalały. Miasteczka podobnie. Pola, uprawne niegdyś i w zagony poorane, lasami pozarastały. Miasta, po kilkaset rzemieślnika liczące, potem zaledwie ich po kilku miały. Masa ludu nie potrzebowała, jak dawniej, szewców, krawców, pasamoników¹, jubilerów, szmuklerzów². Zgrzebną koszulę pokrywał burą sukmaną tak wieśniak, mieszczanin, jak i ubogi zagonowy szlachcic. Przestali używać mięsa; często bez okraszy gotowanym jedzeniem napełniali garki i misy, często byli w niedostatku chleba, z otrąb pieczonego, z którego sterczały zbożowe ości. Gorzałką biedak zalewał swą ciągłą niedolę, bo nie miał bezpieczeństwa swej własności. Drobnej szlachty i mieszczan mało w jakiej szkółce można było postrzec, a wieśniak o szkole pomyśleć nie mógł. Nieraz uboga szlachta pogněbiona została od przemożnego pana, do pańszczyzny i podaństwa przywiedziona. Miasteczka, we wsi pozamieniane, traciły swe przywileje i królewskie nawet nie były bezpieczne, bo starostowie różne na nie ponarzucali ciężary. Wieśniacy do nowych robocizn, do daremszczyn, do gwałtów³, posyłek, danin, przymuszani.

Rozszerzyła się szkaradna maksyma, że chłop był to podlejszy od szlachcica człowiek, że był pańską, z duszą i ciałem, własnością, a tak, choćby co zarobił, to pan mógł mu zabrać, cały jego zarobek za swój poczytując. Żadnego tym sposobem bezpieczeństwa własności nie było; a gdzie tego bezpieczeństwa nie ma, tam kraj w nędzy być musi. Niebaczna szlachta gardziła chłopem, chociaż ten na nią pracował, był jej bliżnim,

¹ rzemieślnik wyrabiający pasy; ² rzemieślnik wyrabiający galony, frędzle itp.; ³ robocizna w nagłej potrzebie.

na tejże samej ziemi urodzony, jednej ojczyzny syn, był jej bratem, jednegoż języka i jednejże krwi — tylko że ich los w niższym postawił stanie. A że ich nie opatrzył w dostatku, tym więcej ich chudobę i własność dla dobra ojczyzny szanować należało. Ale szlachta tak dalece zaślepiona była, że im i sobie szkodziła, a Rzeczpospolita, swobodami i wolnościami stanu szlacheckiego zaszczycona, była siedliskiem niewoli.

DZIEJE POROZBIOROWE

Uzupełnieniem *Dziejów Polski*, „potocznie“ opowiedzianych, jest niewielkie dzieło, napisane już na wygnaniu pt. *Polska odradzająca się, czyli dzieje polskie od roku 1795 potocznie opowiedziane* (1836). Przeznaczył je Lelewel także dla dzieci, pragnąc je pouczyć, że utrata niepodległości nie jest równoznaczna ze śmiercią narodu, że w czterdziestoletniej niewoli naród polski nie tylko nie zamierał, ale, przeciwnie, odradzał się, chociaż powoli, że więc nie wolno tracić nadziei, a nawet pewności odzyskania niepodległego bytu: „Lat czterdzieści w życiu narodu... jest małym czasem przeciągiem, więc i czyn odrodzenia Polski pewnych lat potrzebuje. Wy podrastacie i możecie dorosnąć w chwili najgorętszej, gdzie i waszej młodzieńczej będzie potrzeba usługi. Pomnijcie na to dobrze i sposóbście się, abyście dobrą dziatwą byli, stali się światlejszymi i lepszymi dziećmi ojczyzny, aniżeli ci, co dotąd błędzili i szkodzili jej... Rozpamiętujcie przeszłe przygody, a bądźcie dobrej myśli, nućcie sobie piosnkę ojców waszych, bo Polska nie

zginęła, kiedy wy, młodzi, żyjecie“. Tymi słowy kończy Lelewel *Polskę odradzającą się*. A i w przedmowie zwraca się do dzieci polskich. Sam jednak zaznacza, że pomiędzy tą nową książką a dawniejszą „wielka zachodzi różnica“. „Najpierw wynika z tego, że poprzednia wyszła pod obuchem cenzury, niniejsza swobodnie wyrazić się może; po wtóre niniejsza jest dużo rozciąglejsza w stosunku do poprzedniej, bo zwykle bliższe i współczesne zdarzenia obszerniej się opowiadają“.

Jakoż opowiada Lelewel obszernie — o tych zwłaszcza zdarzeniach, na które patrzył własnymi oczami, a cóż dopiero o tych, w których sam brał udział. I oto rozdziały o Polsce pod zaborem pruskim i austriackim oraz o Księstwie Warszawskim są nie tylko krótkie, ale i nieliczne; prawie całą książkę wypełnia opowieść o zaborze rosyjskim, o Królestwie Polskim i o powstaniu listopadowym.

Nie dosyć na tym. Kiedy w *Dziejach Polski* Lelewel ani na jedną chwilę nie zapomniał, że pisze je dla dzieci, w *Polsce odradzającej się* raz po raz przypomina o tym i pisze — jakby własne pamiętniki, przez co dzieło, wbrew swemu przeznaczeniu, nie jest podręcznikiem dla dzieci, jest raczej źródłem dziejowym, ale źródłem tak mocno zabarwionym własnymi uczuciami i poglądami autora, że nie pomylił się Tadeusz Korzon mówiąc, że ma ono cechę „odezwy politycznej, a raczej krzyku wydzierającego się z piersi zbolelej“. Należy zaś ten krzyk patriotyczny do tych wielu dzieł Lelewela, które ściągnęły na jego głowę

gromy oburzenia na stronnicość i na czerwoność poglądów politycznych i społecznych.

Że się tu i ówdzie nie ustrzegł Lelewel przed stronnicością, to nie ulega najmniejszej wątpliwości; niektóre przynajmniej rozdziały pisał nie uczony, nie uczony historyk, tylko namiętny, rozżalony na swoich wrogów (a po trosze i na samego siebie) polityk. Czerwoności poglądów politycznych można się także dopatrzeć w niektórych rozdziałach, zwłaszcza w rozdziale o krwawych wypadkach 15 i 16 sierpnia, tzn. w rozdziale, w którym Lelewel, jeśli nie pochwala, to w każdym razie broni ich sprawców, swych z Towarzystwa Patriotycznego towarzyszków i przyjaciół. Uczciwego demokratyzmu w poglądach społecznych Lelewela dowodzi to, że twarzo i konsekwentnie upominał się on o prawa człowieka dla ludu wiejskiego, i bolał, że mu ich szlachta nie dała. Oto własne słowa demokracji Lelewela:

„Lud wiejski rolniczy stanowi połowę ludności starodawnej Polski. Gdzież tedy siły szukać w powstaniu narodowym, jeśli nie w nim? Kto składa naród, jeśli nie on? Czyż tedy można, aby się ten lud ustawicznie bił o carskie lub pańskie panowanie, a nigdy za swoje własne swobody i niepodległość? Pojmujecie to, dzieci, że tym bliźnim waszym, tym rodakom waszym przez tyle wieków krzywdzonym, czas, aby naprawa krzywd nastąpiła... przez jego wyzwolenie spod jarzma, przez zniesienie pańszczyzny, przez opatrzenie ich ziemską własnością, przez rozszerzenie oświaty, przez równy i zupełny udział obywatelstwa...

Tego przeobrażenia towarzyskiego wymaga oświata, słuszość, ludzkość, dobro samych właścicieli — szlachty! Każdy wieśniak, skoro będzie pewny, że o swoją własną dobija się wolność, po rusku, po polsku, po litewsku mówiący, zarówno ruszy z całym poświęceniem się do boju i utworzy chmury stutysięcznych zastępów, nierozpędzonych, nieprzełamanych, i walczyć będzie, jak niegdyś kozaczyzna; a stając wspólnie z wojskiem i bitną szlachtą, prawdziwie czapkami zarzuci wojsko nieprzyjacielskie, dzidami swymi przyćmi im światło: wyniszczy wszystkie“.

Poniósł Lelewela (jak często) temperament, ale że główna myśl tych słów jest słuszna, na to dzisiaj chyba już każdy się zgodzi, o ile nie jest łotrem albo idiotą.

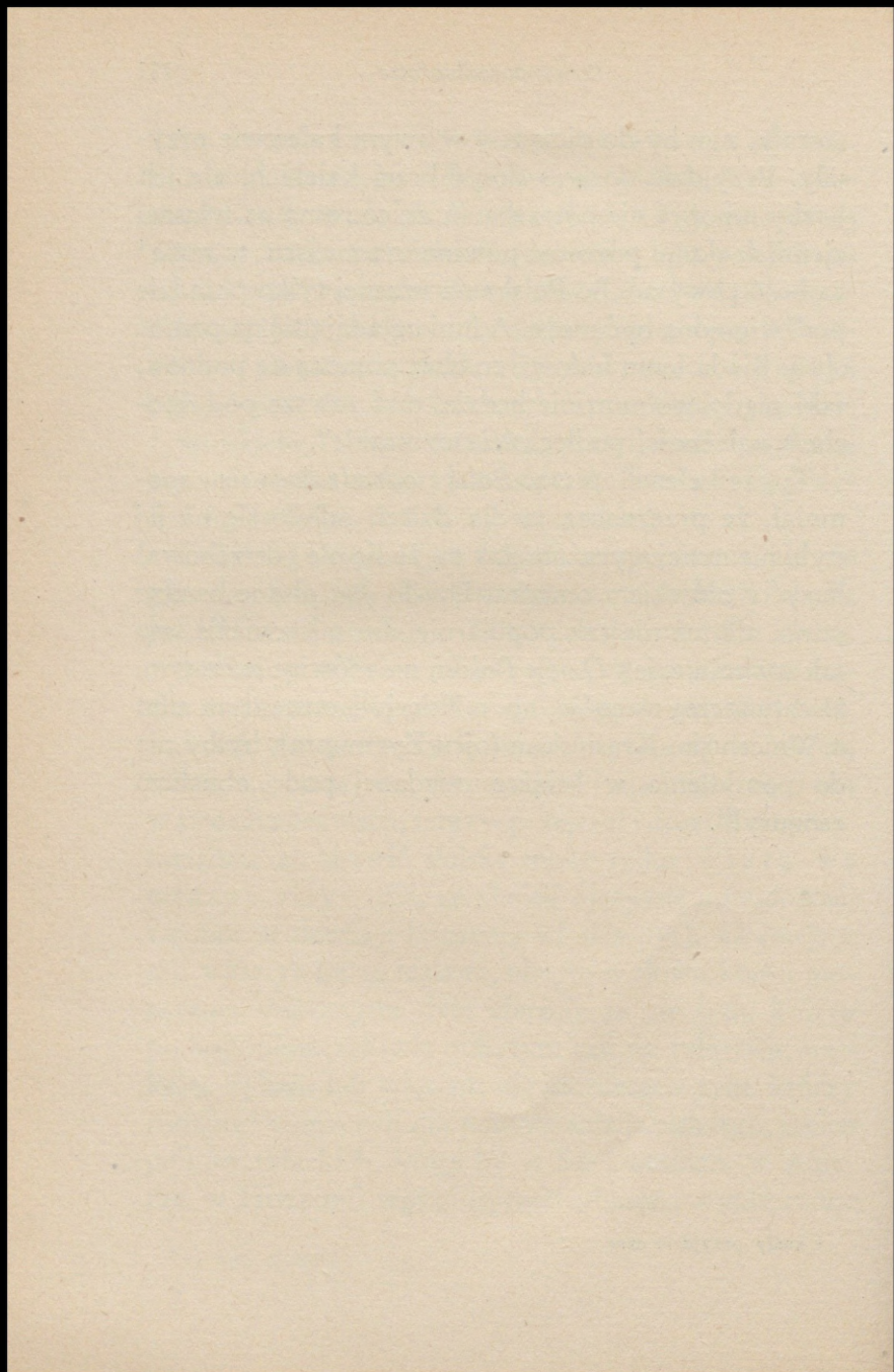
Jest nadto w *Polsce odradzającej się* jedna jeszcze mądra myśl, i to myśl przewodnia całego dzieła: Oto Lelewel, który w pierwszych latach wygnania łudził się wiarą w pomoc obcych narodów i upominał się o nią w swoich odezwach, teraz — przejrzał i doszedł do przekonania, że zbawić Polskę może tylko wiara we własne siły: „Ci, co chcieli ojczyznę odbudować, zamiast szukania i budzenia sił własnych na miejscu szli włączyć się za legiami, obcym wojownikom i mocarzom służebnymi. Nie bierzcie za złe tym, którzy po boju nieszczęśliwie odbytym szli na tułactwo, unikając Syberii lub więzień; ale złorzeczcie tym, którzy rodzinę¹ opuszczali dla pomnożenia jakich legii, jakich pułków tułackich, które by w St. Domingo, w Algierze, w Hiszpanii wprzód przetrzebione i wyniszczone

¹ tj. kraj ojczysty.

zostały, nim by do ojczyzny w swym kalectwie przyszły. Przyjdzie do was dosyć braci kalekich, ale ich liczby mnożyć nie potrzeba. A ci, co rosną na własnej ziemi, w domu pozostać powinni na miejscu, w razie¹ za broń chwycić. Bo Polska na własnej tylko posadzie podźwigniona być może. A inni oglądają się na pomoc obcą. Biada temu ludowi, co obcą pomocą się podnosi, taki nigdy wolnym nie będzie, taki zawsze pod obuchem zależności podległości pozostanie“.

To, że Lelewel pisząc *Polskę odradzającą się* zapomniał, że przeznacza ją dla dzieci, odbiło się na jej stylu nie mniej wyraźnie jak to, że się nie potrzebował liczyć z ołówkiem cenzora. Dzieło jest pisane bardzo jasno, ale już nie tak popularnie ani tak zwięzłe, ani tak spokojnie, jak *Dzieje Polski*, nie mówiąc już o tym, że cały szereg ustępów, np. o Księciu Konstantym albo o Wincentym Krasińskim (ojcu Zygmunta), byłby nie do pomyślenia w książce wydanej pod „obuchem cenzury!“.

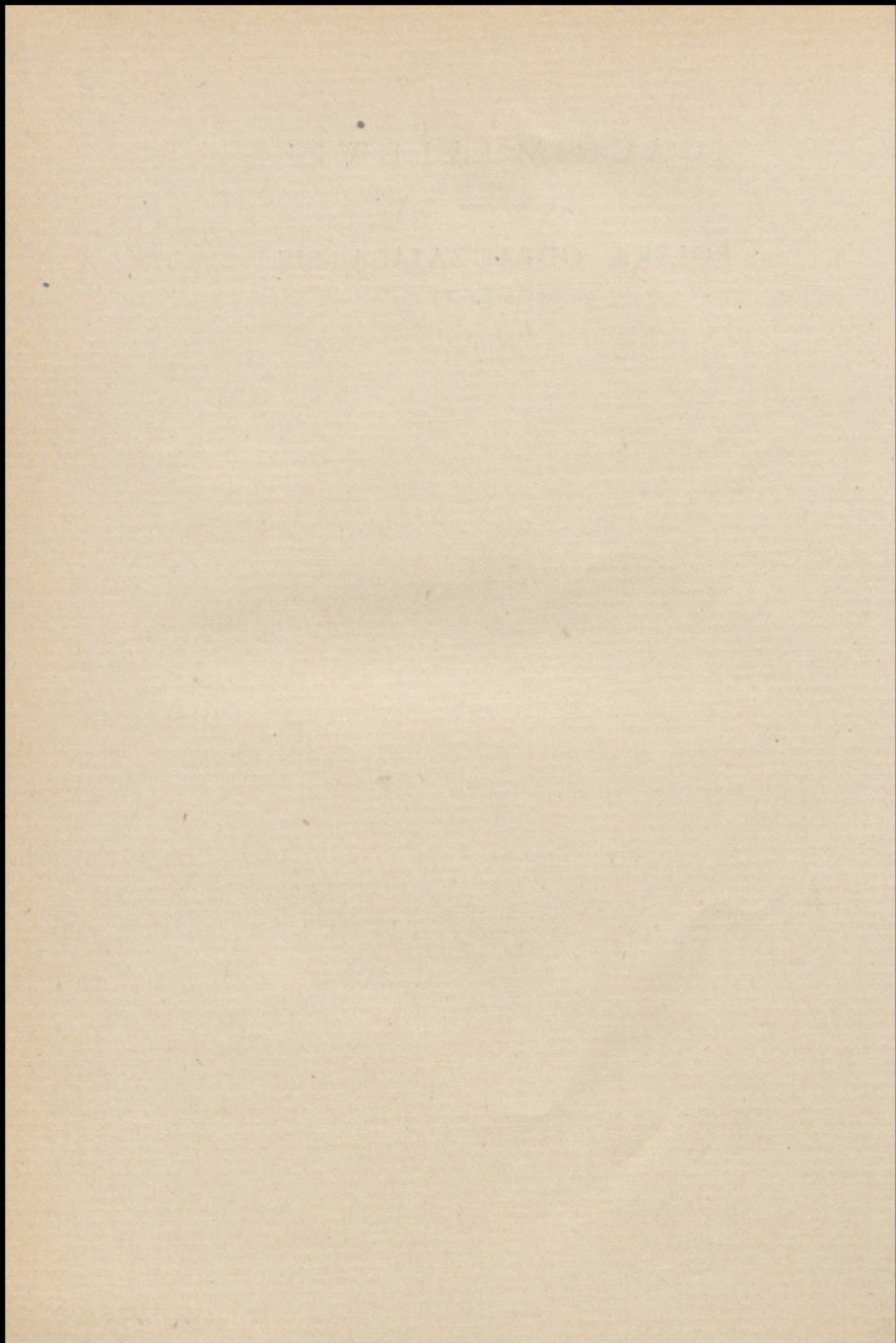
¹ kiedy przyjdzie czas.



JOACHIM LELEWEL

POLSKA ODRADZAJĄCA SIĘ

/ FRAGMENTY /



WIELKI KSIĄŻĘ KONSTANTY. Miał naczelne dowództwo nad wojskiem polskim cesarzewicz, Wielki Książę Konstanty, brat Aleksandra. Prawdziwe zwierzę drapieżne, dogadzające swym chuciom z obrazą ludzkości. Niektórzy oficerowie, nie mogąc znieść zniewag, jakie im wyrządzał, życie sobie odjęli; mnóstwo z dawnej Napoleońskiej służby usunęli się z wojska. Zakochał się Wielki Książę w pannie Grudzińskiej i zachciało mu się z nią ożenić. Cesarz Aleksander na to przyzwolił, ale pod warunkami uciążliwymi, że Wielki Książę obyczaje swe poprawi i zrzecze się prawa do korony carskiej na rzecz młodszego brata swego, Mikołaja. Pod tymi warunkami panna Grudzińska, łagodna i słabowita Polka, została, z tytułem księżny łowickiej, żoną Wielkiego Księcia, któremu nietrudny był drugi warunek, daleko trudniejszy pierwszy. Wszakże go dopełnił: poprawił się, i uważano, że złagodniał; to jest, nie strzelał, nie zabijał ludzi od pierwszego zamachu, jak dawniej, ale ich powoli dręczył.

Wystawcie sobie człowieka dobrego wzrostu, pleczystego, zawsze w mundurze opiętego, głos chrapliwy jak ropuchy, nos zadarty jak u mopsa, na głowie skośno usadzony kapelusz stosowany z kogutkiem zawsze na front, aby nie zawadzał bystremu oku, które spod najeżonych brwi i rzęsów szukały pastwy, ofiar, co by jego tygrysiemu usposobieniu przypadły. U żołnierza postrzegł guzik krzywo przyszyty, żołnierza i oficera jego pakował do kozy. Przechodzący nie postrzegł go i nie

zdjął kapelusza — do kozy. Ujrzał podróżnych młodzieńców w kapeluszach niezwykłej formy, dalejże sam obstrzygać je, obrzynać nożyczkami, scyzorykiem, gładko w gzygzak. Wpadło mu w oko dziecko z długimi włosami, rozkazuje porwać je z rąk matki i obstrzyć mu je: Dziecko przeleknione dostaje konwulsyj, ale mu bez pardonu włoski obcięto: tak chciał złagodniały Wielki Książę Konstanty. A co było więzionych, w więzieniu głodzonych, dręczonych, w kajdany osadzonych, bo tak się Wielkiemu Księciu zdawało, tak chciał. Utrzymywano wszakże, że on kochał Polaków: a dobrze tę miłość porównano do psotnego dziecka, które lubi cacka i lalki, aby je tłuc i psuć. Polacy długo służyli za lalki, za cacko temu potwornemu i drapieżnemu dziecku.

Takiemu to drapieżnemu stworzeniu brat jego Aleksander, cesarz i król, powierzył naczelne dowództwo nad wojskiem, ...pozwolił ...wtrącać się do wszelkich władz Królestwa, udzielił mu nieprawnie władzy dyskrejonalnej w Królestwie i dodał pod jego dowolny zarząd pięć guberniów zabranego kraju polskiego, w których zaraz Wielki Książę prawo wojenne zaprowadził, bo tym sposobem skorzej mógł i winę wymyślić, i za wymyśloną gwałtowniej karać.

SĄD SEJMOWY (r. 1827).. ...Po długim śledztwie Komisja śledcza znalazła związki i towarzystwa tajne, spiski na wskrzeszenie ojczyzny, obwiniła i pod sąd oddała ośmiu¹, między którymi był starzec wojewoda Stanisław Sołtyk... Lecz kiedy sędziowie-senatorowie polscy rozpatrzyli się w zarzutach i obrońcy przemówili za obwinionymi, okazał się jawnie brak dowodów, i sędziowie winy znaleźć nie mogli, a zatem w ogólności obwinieni, przez głosy wszystkich senatorów — uniewinnieni; jeden tylko wiceprezes sądu, Wincenty Krasiński, głosował za winą, czym na siebie ściągnął prawdziwą w obliczu

¹ Ośmiu pod sąd oddani są: Seweryn Krzyżanowski, Stanisław Sołtyk, Franciszek Majewski, ksiądz Dąbek, Stanisław Zabłocki, Albert Grzymała, Jędrzej Plichta, Roman Żalusi (Przypisek Lelewela).

narodu ohydę. Mówił on raz, że to czynił z wiadomości pewnej, że wina jest. Jeśli tak było, to kiedy w braku dowodów potępić nie było można, Wincenty Krasiński mógł zejść z krzesła sędziowskiego i stanąć z dowodami jako oskarżyciel; nie uczynił tego, tylko bez jawnych dowodów wyrokował sądem niesprawiedliwym. Gdy mu tę niesprawiedliwość na oczy wyrzucano, to on utrzymywał, że senat, jako ciało polityczne, powinien był dla ocalenia kongresowej Polski, dla przypodobania się Mikołajowi, choć bez dowodów, wszystkich obwinionych potępić. A jakże mógł senat polski politycznie winić ziomków, o wskrzeszeniu ojczyzny myślących? I prezes sądu, Bieliński, w raporcie, cesarzowi Mikołajowi uczynionym, wyraźnie to powiedział i dowiódł, że tej cnoty obwinionych Polaków za zbrodnię poczytać nie mógł. Kiedy więc wszyscy dopełnili obowiązki sędziowskie, Wincenty Krasiński najniepolityczniej wystąpił odpisując się sam jeden od obowiązku sędziego i uczucia polskiego. I nie na wiele mu się to przydało. Wyrok wygotowany nie podobał się Wielkiemu Księciu — ogłoszenie jego 1828 r. 30 czerwca gwałtownie wstrzymał. Cesarz Mikołaj oddał to pod opinię Rady Administracyjnej, która nie ważyła się ujmy sądowi uczynić, i Mikołaj widząc, że nie znajdzie w Polsce więcej nikogo, co by jego zawziętości dogodził, po sześciu miesiącach, 1829 r., 18 marca, wyrok ogłosić dopuścił, z oświadczeniem wszystkim i każdemu z osobna sędziemu-senatorowi swego cesarskiego nieukontentowania, a pochwały jednemu tylko Wincentemu Krasińskiemu. Tyle zyskał Wincenty Krasiński, a ściągnął ohydę w obliczu rodaków.

ZAMKNIĘCIE. Owóż wśród ciężkiej niedoli opowiadam wam, dzieci, smutne zdarzenia przeszłości, grubym pokryte całunem¹, a przecież mówię wam o Polsce odradzającej się. Czterdzieści lat przeciwności pewnie nie byłoby zapowiedzią wyzdrowie-

¹ W rozdziałach poprzednich była mowa o upadku powstania listopadowego.

nia chorego. Lecz kiedy symptomata choroby pomyślnie się objawiają, chociażby chory najwięcej cierpiał, o jego wyzdrowieniu nikt nie wątpi. Owoż ustawiczne i coraz silniejsze zrywanie się polskiego narodu jest dostatecznym zapewnieniem, że się z upadku swego dźwiga. Kiedy lud, z wiarą odrodzenia nuci: „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy“, kiedy nie upada na sercu, ale ustawicznie jest czynny: co wypocznie, to ponawia coraz większe usiłności — o takim ludzie nie można wątpić, aby niepodległości swej odzyskać nie miał. Dolegliwym doświadczeniem uczony, lecz się ze złego, poznaje co jest dla niego pożyteczne, czego mu potrzeba, a tym samym silniejszym się staje, siły swe oblicza i sił swoich rychło użyć potrafi.

Jest to wszędzie powtarzano, że żyjemy w wieku rewolucyjnym, odmian, ulepszeń towarzyskich. Nie ma dziś kącika w Europie, który by nie był na tym stopniu, nie był — jak mówią — wulkanem rewolucyjnym. Od ujścia Tagu do ujścia Wołgi, równie we Francji jak w Turcji, w Niemczech, w Grecji, w Rosji, tleje duch niepokoju, dla wszystkich klas ludu domagający się ulepszeń wolności, wyzwolenia ludów. Skoro taki jest bieg ludzkości, tylą wstrząśnięć od lat 70 stwierdzony, i dotąd nieukończony: — żadna siła nie wstrzyma, aby to wyzwolenie i zaświtanie wolności ludów rychło nastąpić nie miało. Polska przed upadkiem wielkie dzieło ulepszeń towarzyskich rozpoczęła. Zbójcy, co gnębią ludy, co ją poszarpali, przyznali to, a wykrzykując na naród polski liche potwarze, popchnęli go silniej w to stanowisko przyszłości. Losy Polski są złożone w tej przyszłości; skoro swoboda i wyzwolenie ludów w Europie weźmie przewagę, Polska wynurzy się z odmętu, cała, z zupełną ulepszeń towarzyskich chwałą.

Rozważajcie tedy, dzieci polskie, na czym wolność i towarzyska naprawa zależy; uważcie, co tej naprawie zawadzało, a która klasa mieszkańców ojczyzny waszej najbardziej ulepszeń potrzebuje, i największych sił dostarczyć może, gdy nie rozkazem, ale przekonaniem i własnym popędem o niepodle-

głość Polski dobijać się pocznie. Ja wskażę tu tylko liczebny postęp siły narodowej, stosowny bardzo, z niedostatecznym ulepszeniem, jakie dotąd zaszło.

Lat temu blisko 90 w konfederacji barskiej, przez Pułaskich utworzonej, biła się z nieprzyjacielem potężnie sama tylko szlachta, bywało jej po 8.000, i biła się lat kilka. Kiedy mieszczanom cokolwiek sprawiedliwości uczyniono i o ulepszeniu klas niższych myśleć zaczęto, zmniejszona pierwszym zaborem Polska wystawiła 60.000 wojska, a lat temu 45, jeszcze więcej drugim zaborem uszczuplona, miała do walki 30.000 wojska pod dowództwem Kościuszki i lud wszelkiej klasy w obronie kraju okazywał się czynny. Ale jeszcze szczuplejszy kraj, jakim był zabór pruski, lat temu 30, wystawił 30.000 wojska; a Księstwo Warszawskie, mało co większe, lat temu 26 wystawiło 90.000 wojska żwawego, bo w nim było wielkie towarzyskie ulepszenie. W ostatnim poruszeniu¹ w mniejszym jeszcze Kongresowym Królestwie stanęło wojska 80.000, i wszystkie klasy ludu rwały się do broni, nie licząc dorywczych powstań, gdzie do 50.000 walczyło. I to całe ostatnie poruszenie było w mniejszej rozciągłości kraju niż powstanie Kościuszki. Gdyby Pułascy, gdyby Kościuszko mieli nie 8.000, nie 30.000, ale 150.000, jak w tym ostatnim było, czego by nie dokazali!

Chyba ślepy tego wzrostu potężnego nie widzi, i oczywiście jest, że w przeciwnościach bojujący lud Polski niesłychanie w liczbę rośnie, byle miał i poznał interes swój, który leży w ulepszeniu towarzyskim, w wyzwoleniu ludu. Powiedzmy: w niedoli Polska się odradza.

Powiadają, nie razem Kraków zbudowany; cieślom i mularzom nie zawsze pogoda służy, a jeśli złe drzewo, złą cegłę, złe wapno, złe żywioły do budowy użyją, rychło ich budowa upadnie, często nawet nim skończą, to się wywróci. Tak było z odbudowaniem Polski: do jej odbudowania złych używano żywiołów. Albo nie śmiano, albo nie chciano, aby los ludu

¹ tzn. w r. 1830—31.

ulepszyć tak, iżby on zrozumiał, że za własne ulepszenie walczy.

...I doświadczenie okazało, że liczenie na dyplomatyczne pomocy każde poruszenie gubiło. I któż z monarchów jakiemu ludowi szczerze dopomoże? Zły to do budowy żywioł; nie powstanie z niego, tylko jakie Księstwo Warszawskie, jakie carskie Królestwo — prawdziwe lepianki gliniane, które byle deszcz lub śłota, to się rozpląną. Były już takie dziwosy, to z ręki francuskiej, to z ręki carskiej. Cóż by to za jeden był, gdyby można było przypuścić, iżby wyszedł z ręki austriackiej, jak się to na nieszczęście narodu polskiego marzy różnym mataczom. Byłby to: austriacki król w ułamku Polski, garnizon w białym mundurze, z Wiednia pozwolenie mówienia lub pisania po polsku, i cenzura, w błotnych lochach podziemnych Monkacza wypoczynek dla żwawców, ojcowskie skarcenie — jak mówią — trzewikiem lub łopata, magnatów przydygi pokornej podległości, przez nich rozkład uciążliwych podatków, upodlenie i niewola! Oto owoc gorzki, jaki gotują niecni zapamiętałce, co wierzą w austriackiego wybawiciela!

Oh! nie w dyplomacji, nie w pomocy gabinetów przyszły los Polski leży, lecz w powstaniu i wyzwoleniu ludów. Przyszła budowa Polski we własnych posadach, we własnych zdolnościach i siłach najwłaściwsze i najlepsze żywioły znajdzie. A pierwszy lud co się zerwie i dobijać o swe wyzwolenie zacznie, jest sprzymierzeńcem Polski. Nie potrzeba jego pomocy, ale braterstwa i przymierza; w tym sposobie równie on narodowi polskiemu, jak naród Polski jemu, pomocą będzie. Czas do tego wszystko przyrządza...

Rozważcie dobrze, co wam w niniejszej powieści nadmieniłem. A jeżeli moje słowa są słuszne, jeżeli odczytując je o ich dobroci się przekonacie i stosownie ojczystej sprawie usłużyć, to wy zrządziecie, że i ja, tułacz, tym małym dziełem narodowi się zasłużę. Rozpamiętujcie przeszłe przygody, a bądźcie dobrej myśli, nucąc sobie piosnkę ojców waszych, bo Polska nie zginęła, kiedy wy, młodzi, żyjecie.

OGÓLNY POGLĄD NA DZIEJE POLSKI

Skłonność Lelewela do idealizowania przeszłości Polski, objawiająca się w różnych jego pismach ogłoszonych w kraju przed wygnaniem, a płynąca ze świadomego zamiaru „pokrzepienia serc“, jeszcze wyraźniej uwydatniła się w niektórych pismach, powstałych na wygnaniu, w Paryżu i Brukseli. Przeznaczał je Lelewel już nie tylko dla rodaków, ale nade wszystko dla cudzoziemców, żeby ich pouczyć, czym była Polska dla świata i czym dla świata być może i będzie, kiedy zmartwychwstanie. Pisał je po francusku, ale później sam je przekładał i ogłaszał w języku ojczystym. Są to pisma przeważnie drobne. Trzy zwłaszcza zasługują na szczególną uwagę: *Adres tułaczów Polski we Francji do Izby niższej Wielkiej Brytanii i Irlandii* (29 maja r. 1831), przedmowa do francuskiego wydania *Trzech konstytucji polskich* (1833), wreszcie obszerne dzieło: *Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej*.

W *Adresie tułaczów* jest taka charakterystyka dziejów Polski:

„Wchodząc w liczbę mocarstw chrześcijańskich, Polska stawiała się zlewkiem i skojarzeniem ludów

okolicznych, które nie przemocą, nie zaborem, ale unią związane, utworzyły jedną Rzeczpospolitą, które nie dla zdobyczy, nie dla rozprzestrzenienia granic, ale dla ocalenia własnej wolności walczyły, swymi pierściami zasłaniały Europę i od najazdów despotyzmu i dziczy zabezpieczały. Jak niegdyś koło Lignicy (1241) dzielność polska wstrzymała hordy tatarskie, tak potem, kiedy najazd turecki zagrażał Europie i Wiedniowi (1863, 12 września), oręż Jana III skruszył przez Osmalińców niesione pęta. W ciągle odnawianej walce przeciw Moskwie wstrzymywał te zapędy, te grabieże, które dziś głęboko we wnętrze Europy zapuściły swe szpony.

„Tak tedy naród polski, stawając do walki, bronił otwartych swych granic, nie targał się na obcą własność. Na jego ziemiach każdy przybywający wolny miał pobyt, wolne wyznanie wiary, swobodę, zabezpieczoną własność i prawa. Jej łono dostarczało dla całej Europy obfity zapas rolniczych płodów, i Polska z resztą ucywilizowanej Europy żyła w pokoju i zgodzie.

„Przez ciąg swego politycznego istnienia Polska przed innymi posiadała swoje swobody: wolność druku, wolność wyznań, zabezpieczoną własność i wolność osobistą. Instytucje swoje rozwinęła na władzy ludu, który władz: prawodawczej, wykonawczej i sądowej reprezentacyjnie dopełniał. Nie znała wojsk stojących, nie dozwoliła królom mocy nakładania i pobierania podatków, uświęcała prawo oporu przeciw przywłaszczeniu.

„Jej bytu pomyślnego zajrzały sąsiady, swą potęgę na grabieżach i podbojach, swą władzę na despotyzmie opierające. Pracując zmownie nad wywróceniem przeciwnych im zasad, nie było intryg, podstępów, potwarzy i gwałtów, jakich by nie użyli na zrujnowanie i obalenie Rzeczypospolitej polskiej...

„Rozbiór Polski zniszczył systema państw europejskich, wstrzymał usamowolnienie ludu, wzmagając materialnie siłę samowładnych mocarstw, walkę przeciw politycznej wolności i niepodległości Zachodu sprawił krwawą, trudną i długą, wniósł nową zasadę, podkopującą wszelkie publiczne prawo i sprawiedliwość, że mocniejsi despoci mają władzę zniweczenia na swą korzyść niepodległości i bytu narodów, ...a pod hasłem uszczęśliwienia ludów i pohamowania burzliwych wyobrażeń — wytępienia swobód i mordowania dwudziestomilionowego ludu. Wtedy już roztoczyła się walka dwóch pryncypiów; rozpoczęta wywróceniem Polski, zakończona być powinna jej zupełnym odrodzeniem, a przez to zabezpieczeniem wolności od gwałtów samowładztwa“.

Ogólną charakterystyką dziejów Polski, czymś w rodzaju ich syntezy, bardziej szczegółowej niż *Adres tułaczów*, jest przedmowa do francuskiego wydania *Trzech konstytucji*. Lecz piastowane w duszy Lelewela poczucie prawdy historycznej jest i tutaj, posługując się jego własnym słownictwem, „w zatańczeniu“ z chęcią wyzłacania przeszłości Polski w oczach cudzoziemców, a z tej „zatargi“ nie prawda wychodzi zwycięsko, tylko serce, kochające ojczyznę

i nieraz widzące ją, jeżeli jeszcze niezupełnie taką, o jakiej marzyło w przyszłości, to w każdym razie dużo lepszą, niż naprawdę była.

„Polska — mówi Lelewel — dostarczyła jedyny dotąd przykład ludu wielkiego, w Rzeczpospolitą urządzoną. ...Obywatelstwo polskie żadnej nie cierpiało różnicy: bogaty, czy ubogi, jednostajnego używali prawa, byli zarówno obiorcami i obieralnymi; najzupełniejsza równość między nimi nie cierpiała żadnych oznak honorowych, żadnych tytułów, żadnych mundurów, nic, co by nawet pozornie jednego nad drugiego wynosić mogło“. Że z tej równości i w ogóle z „republikanckich instytucji“ korzystała jedynie szlachta, że „co tylko do stanu szlacheckiego nie należało, to nie posiadało praw politycznych“, że chłopci byli „poddani swych panów, stopniami do pańszczyzny zmuszeni“, a mieszczenie „nie byli obywatelami Rzeczypospolitej, tylko obywatelami miast“, tego nic Lelewel nie tai. A i tego nie przemilcza, że „republikanckie instytucje... wyrodziły się w nadużycie“.

Ale do odpowiedzialności za te nadużycia pociąga on, liberał i demokrata — nie szlachtę, tylko znienawidzoną, wstrętną sobie (czemu się zresztą nie dziwić!) arystokrację. „Ponieważ u nas nie było władzy dziedzicznej i żadnego dynastycznego interesu, co by dążył do stłumienia praw obywatela, zasada przeto samowładztwa narodowego sama się swobodnie rozwijała, a takową wypracowywała w swym kole szlachta — w zatardze z duchem arystokrackim“.

„Możnym wielce niedogodną się stawała — równość republikańska; różnymi czasy usiłowali ją nadwerężyć, a nie dość mając, iż w publicznym działaniu rzeczywiście podnieść się nie mogli nad braci, po wielokroć szukali środków odróżnienia się, wyłamania spod ogólnego prawa. Z tego powodu w Polszcze jak gdzie indziej — sprawa ludu była w zatardze z arystokracją. Ta zaś nie opuszczała swych zabiegów, oparła się ostatecznie na monarchizmie, a sprzyjając na pozór starodawnym ustanowieniom wykrzywiła one, nadużywała, co wszystko zrządziło nadpsucie zasad demokratycznych“. Konstytucja 3 maja usiłowała zapobiec złemu: „światła część reprezentantów wyjednała w ciągu czteroletniego sejmku konstytucyjnego 1788—1792 prawo obywatelstwa dla mieszczan, ułatwiła jego pozyskiwanie mieszkańcom i wywołała niejaki ulepszenia dla stanu włościańskiego“. I cóż z tego? „Ojciec mój, który, z urzędowania swego publicznego, miewał sposobność widywania z bliska niektórych głównych arystokratów, opowiadał mi nieraz, jaki w nich dostrzegał wstręt ku temu mieszanii się i zlewkowi szlachty z nieszlachtą. Skłopoteni i przerażeni tym demokrackim równości duchem, jaki się objawiał, z boleścią wzajem udzielali swe trwogi i obmyślali nad środkami, jakby temu zapobiec“. Tymi środkami była... Targowica! Wspomina wprawdzie Lelewel o innych jeszcze przyczynach upadku Polski, mianowicie o „jezuityzmie, żrącym towarzyskość“¹ i o gwałcie despotycznych państw

¹ społeczeństwo.

ościennych, ale tylko — ubocznie; najtłustszym ko-
złem ofiarnym pada arystokracja, na którą Lelewel
zwała nadto winę upadku powstania listopadowego.

Tak oto historyk przedzierzgnął się w namiętnego
publicystę, a to mu pozwoliło wybiec w te dwie dzie-
dziny, które do historii nie należą — w terażniej-
szość i przyszłość. Polska powinna ożywiać w sobie
„zasadę samowładztwa narodowego“, którą „wypra-
cowywała... szlachta w zatardze z duchem arysto-
krackim“, a którą „wpływ doktryny monarchicznej,
wprowadzony do Konstytucji 3 maja“ (dziedzictwo
tronu!), fałszował i nadwerężał ...ale onej nie znisz-
czył“, a wtedy zmartwychwstanie, oczywiście pod
warunkiem, że w tym „samowładztwie narodowym“
będą brali udział także uznani za obywateli chłopci
i mieszcianie.

W podobnym duchu odzywać się będzie Lelewel
jeszcze później w różnych przygodnych pismach, jak:
Prawność czyli prawnota narodu polskiego albo *Ko-
rona Polski i jej królewskość* i i.

Lecz na takim ujęciu dziejów Polski Lelewel nie
poprzestał. Zarówno Polak jak uczony wołał w nim
o nowe, obszerniejsze i bardziej uzasadnione ujęcie.
W roku 1844 ogłosił w języku francuskim dzieło
napisane w 1836 pt. *Considérations sur l'état poli-
tique de l'ancienne Pologne et sur l'histoire de son
peuple*¹, a po latach dziesięciu własny przekład tego
dzieła: *Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej* (1854),

¹ *Rozważania nad ustrojem politycznym dawnej Polski i nad historią
jej ludu.*

będące, jak sam mówi, „wypadkiem“ (tj. wynikiem) „poszukiwań i rozmyślań po wielokroć w ciągu życia mego czynionych“. W rozmyślaniach tych głos patrioty najczęściej brzmiał o wiele silniej od głosu uczonego, a nieraz przygłuszał go nawet zupełnie; tu i ówdzie doktryner, opętany swoją ukochaną ideą demokracji i republikanizmu i nie mniej umiłowaną ideą narodowości, brał górę nad trzeźwym i krytycznym myślicielem; szybkiemu biciu serca nieraz nie mógł dotrzymać kroku zdrowy rozsądek. Całe bogactwo duchowe Lelewela — i jako człowieka, i jako patrioty polskiego, i jako uczonego — zabłysło w tym dziele, ale w jedną harmonię te blaski się nie złąły, i dlatego to właśnie tak mocno jednych czytelników raziły, a innych olśniewały; co więcej, wtrącały jednych w odmęt oburzenia, a innych w wir radości.

„Ludzkość rozpada się na dwa działy. Jeden czynny ze szkodą drugiego, którego używa i nadużywa do woli; skwapliwy i przedsiębiorczy, chyżo się rzuca w drogi postępu, dostarcza mnogich a rozmaitych zdarzeń, których następstwo zajmuje i wzrusza czytelników. Drugi cichy, nieruchawy i bierny, leniwie się ciągnie na drodze postępu, nagle przez innych przebieganego; wejrzenie jego wierne przeszłości, długo trwa niezmiennie; trud mozolny, jaki podejmuje, zawsze ten sam. Dostarcza przedmiot do ogólnych wspomnień w wyrażeniach płonnych, żywości pozbawionych; a jeśli niekiedy zrywa się ze swej na biedę nieczułości, jego wzruszenia, jego wybuch może świat wstrząsnąć, zachwycić wzrok

dziewiarza, ale to chwilowo, bo wnet schodzi z widni¹, tonąc w ciszę nieprzemiennej jednostajności. Dostarczają dzieje przykładów ludu czynnego, dopinającego zupełnego obywatelstwa i politycznej żywotności“.

„Takowe jednak ukazują się... dość nietrwale, a często spomiędzy górującego ludu podnosi się klasa, w podrzędne spychająca go stanowisko. Rozróżnia ją rychło zamożność, łatwość do ruchawego życia, pochopność do nowości i zmian, pociąg do przewodzenia, postęp, cywilizacja, odróżnienie się od powszechnego obyczaju; a lud cały zostaje odrzutkiem poniżonym, służebnym... Chybia powołaniu swemu dziejarczy, wszechstronnie dzieje państwa i narodu przepatrywać obowiązany, kiedy lud jego z oka traci i zaniedbuje“.

Oto co poczytuje Lelewel za jedno z głównych praw, rządzących rozwojem czy to całej ludzkości, czy jednego narodu: jest nim walka dwóch „działów“ ludzkości czy narodu, działu wyzyskującego i wyzyskiwanego, czyli inaczej: umiającego, dzięki swym przyrodzonym zdolnościom i szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, zdobywać sobie wszystko, czego dusza zapagnie, nade wszystko wolność i panowanie, z nie umiającym, z tych lub innych przyczyn, dążyć do tych właśnie celów.

Lecz jest drugie jeszcze prawo rozwoju historycznego: nie jednostki stanowią o takim lub innym rozwoju historycznym, tylko całe tłumy, całe warstwy społeczne, a cóż dopiero całe narody. „Czyn i siła jest

¹ z widowni.

w ludzie¹, pojedynczych osób działanie z widni dziejów niknie; myśl polityczna, towarzyska powoduje tłumy“ do tworzenia państwa, jako niezbędnego warunku do pomyślnego rozwoju narodu. Tą siłą jest duch narodowy (to jest zespół wszystkich indywidualnych właściwości narodowych), oraz płynący z niego duch obywatelski; nie ma zaś ducha prawdziwie obywatelskiego bez poczucia braterstwa wszystkich części narodu. Sprężyną działalności jednostek, wyodrębniających się z całości „ludu“, czyli „gminu“ i przez to zatracających ducha narodowego i obywatelskiego, jest samolubstwo. Działalność takich jednostek przynosi narodowi szkodę, czasem śmiertelną, zwłaszcza jeśli się samolubne jednostki zrzeszą w odrębną do całości narodu całość — ale to swoje samolubstwo odpokutują straszliwie, bo utratą nabytej z cudzą krzywdą wolności.

Pod takim kątem widzenia rozpatruje Lelewel historię Polski w swoich *Uwagach*, co sam wyraźnie zaznaczył w umieszczonych na ich czele mottach. Jedno — z Cycerona: „Rzeczpospolita nasza stanęła rozumem nie jednostki, tylko wielu; zbudowało ją nie życie jednego człowieka, lecz kilka całych wieków“²; drugie — z Rousseau'a: „Ktokolwiek chce innych po-

¹ Lelewel nie należał bynajmniej do tych, którzy, jak Pankracy z *Niedokończonego poematu* Krasińskiego, powtarzają tylko „Lud“, „Lud“, a nigdy „Naród“ nie powiedzą: przeciwnie „naród“ był dla Lelewela świętością, ale nieraz używał wyrazu „Lud“ (albo „gmin“) z a m i a s t wyrazu „naród“, co nie przeszkadzało, że się wyrazem „Lud“ nieraz posługiwał także dla oznaczenia jednego tylko „działu“ narodu.

² *Nostra respublica non unius esset ingenio, sed multorum; nec unius hominis vita, sed aliquot constituta saeculis et aetibus.*

zbawić wolności, prawie zawsze kończy na tym, że ją sam traci"¹.

Lecz inną jeszcze myśl zawdzięcza Lelewel Rousseau'owi i ona to niemało zaważyła na *Wstępie do Uwag* (i na samych *Uwagach*). Rousseau wierzył, że kiedyś, w zaraniu istnienia ludzkości, był jakiś wiek złoty, w którym pierwotni ludzie byli lepsi, szczęśliwsi i wolniejsi; że dopiero później, wskutek nadmiernej wybujałej cywilizacji, to złoto zżerała rdza grzechu, nieszczęścia i niewoli. Otóż Lelewel we *Wstępie* wyidealizował (może trochę także pod wpływem Herdera) stan pierwotnych „ludności słowiańskich w czasach przedawnionych, wymykających się z poszukiwań”: „Był niekiedy tknięty obcym jarzmem lub cudzoziemnego ludu przepływem“, ale „zawsze umiał wracać do swej starej wolności, a wolnym i opieszalym krokiem wikłał się tą cywilizacją, która miała sprawić jego niepodległości uszczerbek“. Ten zaś pęd pierwotnej Słowiańszczyzny do wolności pociągnął za sobą r ó w n o ś ć wszystkich mieszkańców. Tak było i wśród pierwotnego ludu polskiego — ale tylko w epoce przedchrześcijańskiej. „Przed wprowadzeniem chrześcijaństwa był wszystek lud wolny“, „stan rolniczy równy orężnemu“.

Myśl tę, która już dawno mocno utkwiała w głowie Lelewela, może nie tyle pod wpływem niektórych historyków niemieckich (nade wszystko wielkiego Niebuhra, który początek państwa rzymskiego upa-

¹ *Quiconque veut ôter aux autres leur liberté, finit presque toujours par perdre la sienne.*

trywał w cieszącym się równością i wolnością wszystkich obywateli państwie chłopskim), ile pod wpływem własnych marzeń o równości i wolności demokratycznej, starał się Lelewel uzasadnić w osobnej broszurce, starszej o lat osiem od *Uwag*, tj. z roku 1846, pod tytułem: *Stracone obywatelstwo stanu kmiecego w Polsce*.

Zresztą podział ludu polskiego na dwa „stany obywatelskie” — na Lechów, czyli Lechitów, i kmieci — dokonał się, zdaniem Lelewela, jeszcze w czasach przedchrześcijańskich, ale „domniemywać się, jakim sposobem to zrozmaicenie nastąpiło”, nie podobna, „bo to zanika w ciemnej i zbyt odległej przeszłości na całym polu Słowiańszczyzny”. Dosyć, że zrazu kmiecie korzystali z tych samych praw obywatelskich, co Lechici, ale je stopniowo tracili, póki ich wreszcie nie stracili. Do postępu nierówności przyczyniali się „naczelnicy” ludu, pozostający pod wpływem „zachodniej cywilizacji, która nie przestała działać od czasu wprowadzenia chrześcijaństwa łacińskiego do Polski”. „Nie niewolnictwo wschodnie na Polskę działało, ale system uniewolniania feudalny zachodniego feudalizmu; chociaż system ten był podważony i zachwiany w krainach, w których się narodził, z tym wszystkim długo jeszcze swymi zgubnymi wyziewami nie przestał zarażać krainy feudalizmu nie znające”. Walka pomiędzy dwoma „stanami”, tj. Lechitami, czyli szlachtą¹

¹ Wyraz szlachcic wywodzi Lelewel od zlehcic (pochodzący z Lechitów). Jedną to z wielu etymologii fantastycznych, jakimi się posługiwano w całej Europie w pierwszej połowie XIX wieku dla udowodnienia nie mniej fantastycznych hipotez.

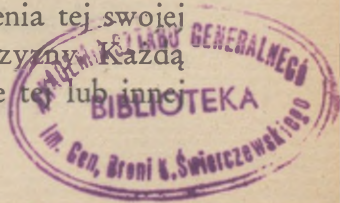
a kmieciami, walka o wolność i równość, walka, którą później, po ujarzmieniu kmieciów przez szlachtę, zastąpiła walka pomiędzy zwycięską szlachtą a możnowładcami oraz walka szlachty i możnowładców z koroną — oto w oczach Lelewela treść dziejów Polski; tak je też wystawił w swoich *Uwagach*, które, jak sam powiada, miały „służyć za dopełnienie *Dziejów* potocznie synowcom opowiedzianych“.

Jakoż są nim niewątpliwie, pomimo, że charakter ich jest inny. Opowieść nie jest potoczna, tj. popularna, ale bo też jest to książka przeznaczona nie dla dzieci, tylko dla dorosłych. Dziejów bajecznych oczywiście nie ma; główną zaś treść książki stanowią dzieje wewnętrzne, nade wszystko historia społecznego i politycznego ustroju Rzeczypospolitej, będącego owocem pomienionych walk, oraz charakterystyka stosunku rdzennej Polski do krajów przyłączonych do Rzeczypospolitej drogą unii i kultury, a mających ludność niepolską.

Podział na okresy jest nieco inny niż w dawniejszych pismach Lelewela. Okres pierwszy („Samo-władztwo“) — ten sam: od początku istnienia państwa do śmierci Bolesława Krzywoustego; ale drugi („Możnowładztwo“) kończy się nie, jak dawniej, śmiercią Łokietka (1333), tylko dopiero paktem koszyckim, dnia 17 września 1374 roku; podobnie okres trzeci („Gminnowładztwo szlachty“) kończy się nie elekcją Zygmunta III (1587), tylko dopiero bitwą pod Guzowem (1607); tym sposobem okres czwarty („Gminnowładztwo szlacheckie w zawichrzeniu“) trwa

krócej o lat dwadzieścia (do upadku niepodległości). Słuszności tych zmian do dziś dnia nie obaliła nauka, jak nie obaliła tego niezbitego faktu, stwierdzonego przez Lelewela, że treść dziejów Polski (jak każdego w ogóle narodu) stanowi walka różnych warstw społecznych o władzę, o udział w rządach, o dobrobyt, o prawa i przywileje, walka, w której jedna strona pragnie równości, poczytując jej osiągnięcie za możliwe i sprawiedliwe, a druga — nierówności, poczytując ją nie tylko za fakt przyrodniczy (o czym wiedział już Naruszewicz), ale i za rzecz konieczną dla takiego ustroju państwa i społeczeństwa, żeby one mogły istnieć, i żywiąc to przekonanie nie tylko (jak to bywa najczęściej) z pobudek egoistycznych, ale (co bywa nierównie rzadziej) z pobudek patriotycznych — z tym oczywiście zastrzeżeniem, że prawdziwy patriotyzm chce i świadomie dąży do tego, ażeby nierówność pomiędzy mieszkańcami kraju (i w ogóle między ludźmi) była w granicach możliwości przyrodniczych, społecznych i państwowych — jak najmniejsza.

Otóż Lelewel takim patriotą był przez całe swoje życie, co się też odbiło, jak na niektórych dawniejszych jego pismach, tak na *Uwagach*. Marzył o wolności, o równości, o braterstwie, wierzył, że kiedyś, kiedyś one istniały w przedhistorycznej Polsce, bo tkwiły w charakterze narodowym, i ze stanowiska tych swoich marzeń i pod kątem widzenia tej swojej wiary oceniał dzieje swej ukochanej ojczyzny. Każdą krzywdę społeczną, to jest pozbawienie tego lub innego



warstwy wolności, braterstwa i równości, poczytywał za grzech wobec ojczyzny, natomiast zasługą wobec niej było w jego oczach wszystko, co obdarzało wolnością i równością choćby tylko jedną część narodu.

W pierwszym okresie samowładztwo „musiało wzrastać i połykać wszystkie żywioły gminne z powodu potrzeby spojenia w jedno rozdrobnione ludy w pojedynczą jedność narodową“. Posłannictwo to spełnił Bolesław Chrobry: stworzył silne państwo. Lecz Lechici dążyli „do wyniesienia się nad gmin kmiecy“ i dopięli swego, a „podupadanie gminu pociągnęło za sobą słabnienie samowładztwa, gdy lechici-szlachta groźnej władzy więcej nie potrzebowali i znaleźli środki do jej osłabienia“. „Można szlachta... goni w rozbrat z upokorzonym gminem i toruje sobie drogę do następnego możnowładztwa“. A więc państwo osłabło wskutek krzywdy, jaką szlachta wyrządziła kmieciom, pozbawiając ich wolności i równości, a więc z powodu krzywdy społecznej.

Pomściło się to na szlachcie (w myśl owej sentencji Rousseau'a) w okresie drugim. Moźnowładztwo, które zrazu „niepospolitą... okazuje dzielność i pojęcia wzniosłe, ale razem umysł osobistości niespokojnej, wicherzącej, nie mający pociągu do spójni, do utworzenia ciała politycznego, raczej do rozprzężenia dążący“ — moźnowładztwo, począwszy od synodu prawodawczego w Łęczycy, „wyosabnia się“ od całej reszty narodu „przywilejami i udzierstwem, szarpie w kęsy ziemię i naród, wyradza się, przenaaradawia i ćwiartuje kraj; pędzi bez hamulca szkaradnym bezpra-

wiem:... Książęta, biskupi, baroni, mieszczenie zarówno liczą przენiewierców, zdrajców, zbrodniarzy, podłych, co się swego rodu i ojczyzny wyrzekli“. „Niedola bytu krajem chwiała“, na szczęście jednak „podniósł się w dość mnogim wydziale narodu obywatelski duch, aby złe zatrzymać, i w szlachcie dźwignął dla nieładu możnowładczego nieprzełamaną tamę, tak iż wnet wyuzdaność możnych zesłała, wysilona gasła“. Dzielność Łokietka, „powodując się duchem narodu, przytłumiła rozpustę, sejmy — checiński, wiślicki i inne — otworzyły narodowi udział do sprawy powszechnej stanu¹ i pakta, kapitulacje z Ludwikiem andegaweńskim, zwane przywilejami, udzielone, przyznane ciału narodowemu, tworzą stan rycerski“. I oto zwyciężyła szlachta.

Zaczyna się okres trzeci — gminnowładztwa² szlachty, okres, w którym Polska stanęła na szczycie swej potęgi. Z jednej strony wolność, równość, braterstwo stają się błogim udziałem całej szlachty, a z drugiej rządzą nie jednostki, tylko całe tłumy ożywione jedną wspólną myślą — obywatelską. Urzeczywistnia się w Polsce, zdaniem Lelewela, jego ukochany ideał — demokratyczno-republikański, oczywiście, stopniowo i, niestety, tylko częściowo.

Zrazu pomimo przywilejów koszyckich i statutów nieszawskich możnowładztwo jeszcze pokazuje rogi — dłużej na Litwie niż w Koronie. Ale zwolna „arystokracja wlewa się w równość stanu rycerskiego,

¹ tj. państwa.

² termin ten wymyślił (niezbyt fortunnie) sam Lelewel.

który rośnie w siłę“ i „prawodawczy¹ sam“ na sejmach, które „się urządzają, w jedną czynność wiążą i spajają zetknięte Rzeczypospolitej części“. „Sejmy w Radomiu i Piotrkowie gminnowładztwo szlacheckie do najwyższego szczytu podniosły, panowanie mu nad wszystkimi mieszkańcami zapewniły“. „Litwa... do unii się sposobi“. „Naprawa Rzeczypospolitej, unia lubelska, prawodawstwo wszechwładnego ludu bez głowy naczelnej, obiór (króla) powszechnym głosowaniem, veto trybunów ludu, konfederacje, krew w boju wytoczona. Gdańsk, mieszczaństwa reprezentant przemożny, orężem pokonany, polubownie ugodzony; fakcja, opak ludowi stojąca, pod Byczyną pokonana“.

Na myśl o tym wszystkim bije Lelewelowi serce z radości i dumy narodowej, i raz po raz się głośno odzywa. „Wszystka szlachta... bratała się wyrazami brat, bracia; przysłowia powtarzały: szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie, a nawet: lepszy rycerz niż panosza, albowiem ni dostatki i zamożność, ni urzęda choćby najwyższe, godności i dostojności, nie mogły uczynić ujmy ani ćmić równości i braterstwa“... „Patrząc na wrzawę żywiołów osobno działających, na zgiełk, oderwanie potracających się wysiłków, pytać się godzi: co ochroniło kraj od rozpadnięcia w okruchy?... Nic innego, tylko braterstwo!... Braterstwo, głęboko w umysł i uczucia narodowe wrazone, kierowało duchem obywatelskim“!... „W tworzeniu się Rzeczypospolitej polskiej... wolność, rów-

¹ tj. stanowi prawa.

ność, braterstwo, niepodległość, na ostatek panowanie wynikało z pojęcia tłumów; to pojęcie jedynie stało się bodźcem do wielkiego dzieła stanu. Na schadzках i zgromadzeniach ziemskich, na polu boju w Prusiech, w elekcjach, w rokoszach, w posłach, wybieranych przez tłumy, wielka budowa znajdowała nieznanych z imienia budowników, pracowitych a niestrudzonych cieśli lub mularzy“. Za tym duchem obywatelskim tłumów szli posłusznie i chętnie zarówno pozbawieni „osobistych żądliwości“ królowie, jak ich kanclerze, — jedni i drudzy byli jakby wcieleniami panujących w narodzie dążności i wykonawcami jego zbiorowej woli.

„Powie kto, że podobną w tych czasach dążność dostrzegać można w innych narodach? Jeżeli te narody za podobnymże goniły pojęciem, wypada przyznać, że zabiegi różny owoc wydały: spełkały się bez skutku, a jeden tylko lud szlachecki narodu polskiego powziął myśl wolności i przestronną rozwinął rzeczpospolitą, na co się zdobył na kuli ziemskiej on najpierwszy. Były rzeczpospolite miast i mieszczańskie, w starożytności i w średnich wiekach,... republikańskie federacje miast, kantonów wolnych, związki małych republikańskich krain; ale Polska jedynie sama rozwinęła się w przestronną i narodową rzeczpospolitą, ona dźwignęła i postawiła zasady, do których stara Europa dąży, aby odmłodzić i położenie swych mieszkańców ulepszyć“. „Nie wojna, nie podboje, nie gwałt lub wymus wzniosły i ustaliły tę wspaniałą rzeczpospolitą wielkość... Rzeczpospolita

okazując skłonność do utrzymania pokoju, do zdobyczy miała wstręt. Piędzi ziemi nie ma, co by zdobyczą do jej ogromu przybyła... Dzieje Polski tego okresu nie głoszą sprawy wojennej, ni dziwnych zdarzeń, ni powiastek, ani mężów, co by przed innymi rej wodzili, nad innych się wynieśli; opowiadają tylko postęp towarzyskości, wzrostu, urzędzenia się i ustalenia rzeczypospolitej, postęp zrzadzony braterstwem, dzielnością sejmów i kilku prowincji, sprawnością znacznej części ludu w narodzie, części zowiącej się szlachtą“.

Takiego uwielbienia dla przeszłości Polski w okresie „gminnowładztwa“ szlacheckiego, jakie jest w *Uwagach*, nie ma w żadnym innym piśmie Lelewela! Naprawdę zdziwienie ogarnia czytelnika, że ten czerwony demokrat i republikanin mógł tu się tak unosić nad rządami szlachty, które były może (albo przynajmniej miały być) demokracją, ale tylko... szlachecką. Sam termin: „gminnowładztwo szlachty“, przynajmniej w oczach tych, którzy przez „gmin“ pojmują „pospólstwo“ (i którzy wiedzą, jak się szlachta z pospółstwem obchodziła w epoce swego „gminnowładztwa“), jest sprzecznością w określeniu i zakrawa na bolesną ironię. Ale trudno; kto zechce być bezstronny, ten będzie się musiał pogodzić z tym faktem, że Lelewel zacieśnił pojęcie „gminu“, wbrew pospolitemu znaczeniu, do jednej tylko warstwy społecznej i że się cieszył, iż przynajmniej ta jedna warstwa, w jednej przynajmniej epoce dziejowej, urzeczywistniła jego umiłowany ideał wolności, równości i braterstwa.

A zresztą nie taił Lelewel, że szlachta polska w epoce swojego gminnowładztwa popełniła niejedyn błąd polityczny, co więcej: splamiła się krzywdą społeczną.

„Nadaremnie Ślężacy gotowi niekiedy byli wrócić do ojczystych węzłów: Czechy skłaniały się zrzec się tego nabytku i chęć zwrotu wytoczyli 1504. Polacy niebacznici na korzyść, jaką to Rzeczypospolitej przynieść mogło, obojętnymi się okazali. Zziębło bratnie serce dla tej części narodu, co się przed 90 laty braterstwa wyparli“.

„Obojętność butnych republikanów nie-do-przebaczenia, kiedy się rzecz o królewieckie Prusy wytoczyła. Lekceważono życzenie szlachty pruskiej zjednoczenia się z Rzeczpospolitą i żartowano z żądań poddanych książęcia, któremu senatorską dostojność udzielono. Na próżno szlachta pruska dopraszała się o wyzwolenie spod domu brandenburskiego. Bez czucia, nie słuchano zażaleń, zamknięto oczy na następstwa i wydano Prusy drugiemu brandenburskiemu domu szczepowi, który na zawsze odrywał tę tak istotną dla Rzeczypospolitej krainę“.

Oto najcięższe błędy polityczne szlachty.

A krzywda społeczna? „Równość w stanie rycerskim,... zasada braterstwa, nie zdołała rozciągnąć się do wszystkich mieszkańców“ — ani do mieszczan, ani do chłopów. Wprawdzie mieszczenie „własnym obojętnieniem tracili udział i wpływ, jaki by mieć byli powinni, kiedy narodowi prawodawcy rozpatrywali okoliczności, dotyczące miast i mieszczan“, ale

nie mieszczan, tylko szlachty była winą krzywda, jaka się stała mieszczanom, kiedy im zabroniono posiadać własność ziemską i kiedy w pogardę podano pracę rzeźmieślnika i kupca. Szlachta „przyjęła zasadę, że szlachcic, co herb i rolnictwo zarzuca dla oddania się rzeźmiosłu, traci szlachectwo, że szlachcic, póki łokciem mierzy, a funtem waży, traci szlachectwo. Nie było tego dawniej“...

Nie dosyć na tym. „Stan rycerski jednym cięciem w odlew chwycił podwójne łupy; zakazując mieszczanom dzierżenia ziemskich posiadłości, przyswoił sobie kmiecie“ — przykuł chłopów do ziemi. I oto kmiecie stracili do szczytu obywatelstwo, które niegdyś mieli, stali się niewolnikami „panów“ i wpadli w nędzę — nie dziw, że byli „markotni“. W miarę „postępu cywilizacji“ „chaty ludu rzeczywiście się ulepszały przez upowszechniający się zwyczaj wyprawiania na dach kominów. Lud jednak nie mógł się rozstać ze swym drobiem, który napelniał mieszkania: kaczki, gęsi, koguty, miały w tejsze izbie schronienie; a w czasie twardej zimy, owce, kozy i cielęta przytułek znajdowały. Nędzniejsze zostawały chaty, gdzie lud ze wstrętem do nowości odpierał ulepszenia. Rolnik tam z rodziną swą, na wpół z bydłem i ptastwem domowym, z wieprzem i zaprzęgą, w zaduchu i niechlujstwie, leżał koło ognia pod zgęstwionym nad głowami dymem, który kopcił poddasze, nim go wyzionął zostawiony w budynku otwór“.

„Okazywał się powszechny pociąg do nauki... Kmiecie też nie mieli udziału w tym brali; tylkoż im

trzeba było z dziecinnych lat o tym myśleć, albo wyzwoleń uzyskać. Od rodziców zależało dziesięcioletniego dzieciaka wyprawić, na los szczęścia szkolnictwa puścić, lub znaleźć dlań innego stanu opiekuna — a potem?! Szkołki parafialne, których było dosyć, czyliż się liczyły do nauki wyzwalającej? A wielu mogło być z gminu dość możnych do siania opodal?... Żywsza w swych uczuciach młodzież... wymykała się rodzicom, biegając po miastach za rzemiosłem, niejaką swobodę obiecującym. Prawodawstwo, zarząd, policja ścigają ich. Markotność dolegliwie znieważonej uczciwości, w zwątpieniu, usiłuje wydrzeć się z niegodnie narzuconych pęt. Czulsi, do gonienia niepewnego losu pochopniejsi, z kraju wychodzili, szli na tułaczkę; starostowie pograniczni otrzymali rozkazy i zniewoleni ścigać i chwycić. Im dalej w czas, tym większe było „ujarzmienie ludu, dla którego nic już nie pozostawało, jedno wzruszenie ludzkości, dobroczynność i litość nad ich stanem“.

Ale jeszcze nie wszystkie cienie okresu „gminnowładztwa szlachty“, czyli, jak go dawniej nazywał Lelewel, „Polski kwitnącej“. Zły duch „arystokracki“ mącił i niweczył równość szlachecką. Wielcy panowie, poczytując się za ulepionych z innej gliny niż „gmin szlachecki“, sprzeniewierzali się duchowi narodowemu i ulegali „zarazie cudzoziemczyzny“. Mniejsza o to, że chociaż „ostateczna unia Litwy z Polską w nic kniaziowskie obróciła uczczenie“, nie wszyscy przestali się tytułować kniaziami, inni zaś „dozyskiwali cudzoziemskie tytuły dla rodzin swych, i tytuł grafów

począł się gnieździć pokątnie“. Cięższym jeszcze grzechem przeciwko równości szlacheckiej było, że niektórzy wielcy panowie domagali się i rzeczywiście dobili różnych przywilejów, tak np. „umowami i paktem familijnym chcieli rozporządzać spadkami i dziedziczeniem, aby utrzymać zamożność i blask imienia w pierworodztwie, niezgodnym z prawem powszechnym; — zwali to ordynacją“.

Do tych wielkich panów należał nawet „pierwszy przywódca ludowy“, „trybun ludu szlacheckiego, Jan Zamoyski“: ten sam człowiek, który był, zdawało się, wcieleniem równości szlacheckiej, który „w duchu republikańskim odrzucił książęce zaszczyty, w wieku podeszłym zamierzał pozyskać hrabiowskie“ i uzyskał ordynację; ten sam republikanin, któremu szlachta zawdzięczała prawo elekcji *viritim* i dostosowanie rzymskich praw republikańskich do Rzeczypospolitej polskiej, który „miłował najwznioślejsze rzeczypospolitej pojęcia“ — „dziwnym w polityce zbłąkaniem“, „monarchicznej zasadzie dając otuchę“, popierał zamachy Batorego na wolność szlachecką. Zamoyski to w znacznej mierze sprawił, że Batory „utyskiwał na rozpasaną wolność, na zaprzysiężone prawa fundamentalne,... sprzyjał możnowładztwu duchownych i świeckich“, że „przejęty monarchiczną myślą... Zborowskim wytoczył bezecną sprawę obrazy majestatu, w dziejach Rzeczypospolitej nieznanej, co rozerwało na zawsze zgodę między obywatelską wolnością a naczelną państwa głową“. „Następstwa zerwania braterskiej wyrozumiałości, jaka

od wieków Rzeczypospolitej sprzyjała, wnet się (między 1586 a 1605) gorzko objawiły“. Krew Samuela Zborowskiego, „skrycie na rusztowaniu przelana, uroczyste potępienie zbrodni wymyślonej obrazy majestatu, trysnęły na stronnictwa i zatargę z tronem¹; a niebawem rozlało się krwi więcej w boju domowym, w rokoszu Zebrzydowskiego“. Rokosz stłumiono — i odtąd było „gminnowładztwo szlacheckie zawichrzone!“

Treść dziejów trzeciego okresu można tedy ująć tak: dzięki rozwojowi i dojrzaniu „gminnowładztwa szlacheckiego“, które wypłynęło z ducha narodowego, stanęła Polska u szczytu potęgi; straciła ją dzięki temu, że się duchowi narodowemu sprzeniewierzono; pogwałciła go szlachta, uciskając lud miejski i wiejski, pogwałciło go i możnowładztwo, zwalczając w przy mierzu z koroną „gminnowładztwo szlacheckie“.

I oto zaczął się okres dziejów niepodległej Polski czwarty — i ostatni. „Drzymnym“ nazywa go raz Lelewel, a to ze względu, że duch narodowy, któremu Polska zawdzięczała swoją wielkość, usypiał; a kiedy się, pod koniec okresu, zaczął budzić, było już za późno... Tego zaś ducha narodowego teraz dopiero szczegółowo charakteryzuje Lelewel, uwzględniając

¹ W przypisku Lelewel dodaje: „Z tego, co pozaczynał Batory, rozpatrujemy następstwa. Rozpasanej swawoli szlacheckiej było bez miary. Trocha surowości i gwałtu — mówią niektórzy — powściągnęłoby ją i monarchia urządziło. Mówią to ci, co lubią dochodzić niewydarzonej przyszłości, o której sama Opatrzność nie wie, bo inaczej zrządziła. A w tym, co by było, co nie było, na dwoje wróżka wróżyła: i ona twierdzi, że, gdyby zamachy Batorego mogły skutek brać, toby się krew lała; jeśli nie w wojnie, to mieczem katowskim. A w końcu? — wróćce do wyboru. My rozpatrujemy fatalne następstwa z zadarcia odrazu krwawego.“

przy tym różnice zarówno miejscowe, prowincjonalne (zachodzące np. między mieszkańcami Małej a Wielkiej Polski) jak plemienne (istniejące np. między rdzennymi Polakami a Rusinami albo Litwinami), ale większej wagi do tych różnic nie przywiązując, a przynajmniej przyznając im wpływ na całość historii Polski tym mniejszy, że się one w jego oczach bądź z biegiem czasu wyrównywały, bądź nie miały czasu, w porównaniu z ogólnym duchem narodu, rozwinąć się bujnie. „Chociaż... zdarzenia“ i warunki geograficzne „sposobiły... prowincje do różnego na byt kraju działania, do rozwinienia zalet, każdej właściwych, z tym wszystkim wypada w tym dostrzegać te miejscowe skłonności, które siłę narodowi dawały, jego życie stanowiły“. Jeszcze mniej, zdaniem Lelewela, zawały na życiu całego narodu różnice społeczne: „...niejednostajność“ społeczna „w narodzie polskim nic nadzwyczajnego nie przynosi, nieszlacheckie ludności zbyt podrzędne zajmują położenie, a w powszechności niewiele różnic dość wyraźnych ukazują“.

Więc jakież duch ożywiał ludność szlachecką, która w społeczeństwie zajmowała położenie nie podrzędne, tylko nadrzędne? Cały jeden rozdział poświęca Lelewel „przymiotom Polaków“. Są nimi: „gościnność“ (z biegiem czasu „rozrzutna“ i zbyt „wspaniała“) otwartość, zamiłowanie do wolności, a dalej — przywiązanie do swej narodowości, ogromne zdolności „do wszystkiego, do nauk, sztuk, rzemiosł“, bezinteresowność polityczna („nie pożąдали cudzego“), odwaga

„bez zuchwalstwa“, „skłonność“ do „nieograniczonego poświęcenia“.

Lecz są i... pokrzywy w tym wieńcu pięknych kwiatów naszego charakteru, to ukryte w nim, to wyraźnie z niego wyrastające. Mówiąc np., że Polacy byli „bezinteresowni, bez chciwości, nie pożąдали cudzego“, dodaje Lelewel: „Mocno chybili licząc, że w innych swą zaletę najdą, gdy mało na ich pożyteczności baczili“ (to jest — mówiąc po prostu: — byli naiwni). A prócz tej wady są inne (do dziś dnia nie wyleczone): połowiczność, i płynący z niej brak zastanowienia i wytrwałości! „Naród... swej przewagi lub zwycięstwa nie nadużył nigdy, rzadko dostatecznie korzystał. Powodzeniem zadowolony, zatrzymuje się, pomknęta¹ sprawę opuszcza niewykończoną. Co zyskał dzielnością, ujmującym wpływem, to tracił zaniedbanie, niebacznością na następstwa. „Mądry Polak po szkodzie“ powtarza sobie przysłowie, a uwodzi się złudzeniem lub nieprzezornością. „Przemawiają go podchwytne ułudy, uczą go, wiedą w błędy, a on, chwycony nastawionymi siódmami, bieży za danym przykładem...“ „Często zaczyna, rozwija, działa wspólnie, a co by miała“ (mowa o Małopolanach) „do końca przywieść, opuszcza, zaniedbuje, niewykończone zdaje na innych; na jej łonie prawodawstwo przybierało jednostajność, uporządkowanie, nie doczekawszy się ni wykończenia, ni ładu...“

Obszernie także rozwodzi się Lelewel nad rosnącym zanikiem poczucia braterstwa i, co za tym idzie,

¹ tj. daleko już posuniętą.

nad wzmagającym się uciskiem ludu: Szlachta nie tylko „odskoczyła od klas niższych, nieszlacheckich, plebejskich“ i „nielitościwie“ je „odepchnęła“, nie tylko zakuła je w kajdany niewoli, ale jeszcze, kiedy się w duszach sumienie odzywało, usprawiedliwiała swoją politykę społeczną, chwytając się „wybiegów nie mniej zdrożnych, a niedorzecznych, do odparcia i powalenia łatwych“. „Powtarzano, że lud spokojny nałożone jarzmo cierpliwie znosi, więc mu z tym dobrze. Powtarzano, że trzeba jego chudobę wycieńczać, by się nie zbogacił, w zarozumiałą nie podniósł dumę, a wypada go krótko trzymać, docisnąć, by się do buntu nie zerwał; a tego wymaga bezpieczeństwo publiczne, nieodzowna polityczna stanu potrzeba“. Nawoływania kaznodziejów i pisarzy politycznych do ulżenia doli uciskanego ludu były grochem na ścianę: nie wskórała nic i przysięga Jana Kazimierza we Lwowie r. 1656; przeciwnie, nastąpiło „pomnożenie pańszczyzny i włościańskich ciężarów“, i dopiero w wieku XVIII rozpoczęło się opamiętanie; „lecz ulga w losie wieśniaczym tak była powolną, tak małą i do dostrzeżenia trudną, że zaledwie co o niej z pewnością powiedzieć można“: „zatwardziało sumienie szlachty zasłaniało się tą obawą“, że ulgi, dane wieśniactwu, mogą je pobudzić do buntu! „by omówić¹ swe nieprawości i nienawiść do ludu“. „Odrzucenie projektu prawa Jędrzeja Zamoyskiego w r. 1780 w tym było haniebne i gorszące, że głównym do tego powodem stała się propozycja wyzwolenia wieśniaków“.

¹ usprawiedliwić.

Szczególną uwagę poświęca Lelewel uciskowi ludu na Ukrainie i gwałcącej zasadę braterskości i równości polityce szlachty wobec Kozaków. Po śmierci Zygmunta III „stan rycerski, do elekcji przystępując, na sejmie konwokacyjnym otrzymał żądania książąt, kwarcianych i kozaków o przypuszczenie do oboru¹, do najwyższej stanu rycerskiego prerogatywy. Czemuż nie? Kozacy, co wybierali hetmana i każdy z nich do hetmaństwa czuł się godnym, czemużby podobnie nie mieli się wraz ze szlachtą o królewską uganiać godność i dać swe głosy na przewodnika Rzeczypospolitej, której tyle się zasługiwali?... Wyłączny duch stanu rycerskiego obraża się taką zuchwałością, przychylenie się jednak do tego mogło ochronić Rzeczpospolitą od nieszczęść, jakie roztoczyły się wnet“.

Nastąpiło „ujarzmienie Kozaków“ na wielu miejscach, a wnet po całej Ukrainie stan rolniczej klasy pogarszał się: „...los, pod jakim uklękało poddaństwo, zawieszony był nad kozaczyzną, już to ogólnym panowania stanu rycerskiego systematem, już zamiarem zniszczenia kozaczyzny“. Wybuchło powstanie pod wodzą Chmielnickiego, który „jeżeli umawiał się z Tatarami, Turkami, Moskalami, Szwedami, naśladował w tym tylko braci swych magnatów, z którymi wojsował, a czynił to dla kozackiej sprawy, którą powodował“, a „jeśli zamierzał syna na Mołdawii osadzić, siedł za dobrym wielkich panów przykładem, którzy nieraz usiłowali swymi krewniakami, szwagrami, zięciami osadzić gospodarstwa Mołdawii lub Wołoszczyzny

¹ obiór.

albo carskie trony“. Nie Chmielnicki odpowiada za wojny kozackie, które pograżyły Rzeczpospolitą w odmet „potopu“ nieszczęść; „wina to stanu rycerskiego“. „Powstania kozackie i ludu ruskiego były wypadkiem nadużyć i gwałtów“.

Dokonywano zaś gwałtów także i w dziedzinie religijnej, albowiem „od chwili rozproszenia rokoszanów“ „roztoczyła się bez ogródki“ nietolerancja, tak niezgodna z duchem narodowym, z cechującą go miłością nie tylko swobody politycznej, ale wolności sumienia. „Duch narodowy, jakby opętany, w obłąkaniu swym powściągnąć się nie mógł, drażnił się i jątrzył; dobrą wiarę, sumienie, łatwowierność usidliło powoływanie do gorliwości i nabożnisiostwa“. Zwłaszcza Mazowsze, „oddając się zdrożnym, dzikim bigoterii praktykom, przejmowało się jadem nienawiści do heretyków i bezbożnych“ i w ogóle do wszystkich innowierców, chrześcijańskich i niechrześcijańskich. „Rozleglejsze pole wzruszeń religijnych otwierało się w łonie greckiego obrządku, obejmujące nie tylko ruskie ziemie, ale znaczną też Litwy część. Żarliwość nowej unii, postępując natarczywiej, wyzwała gwałtowny opór“. Miała ta unia brzeska niby umocować florencką, a w rzeczywistości rozerwała cerkiew kijowską: „Gdybyż to rozerwanie było tylko kościelne! ale niestety, było politycznym, i Rzeczpospolita straciła wskutek tego moc wielką synów i obywatelów swych“¹.

¹ Te słowa Lelewela są wyjęte z jego (niezbyt fortunnego) utworu, pt. *Wieca Królowej Polski w Sokalu* (1843).

To jeszcze nie wszystko. „Stan rycerski“ zaczął zrywać obrady sejmowe za pomocą *liberum veto*. Obrady zaś sejmowe, im dalej w czas, tym bardziej wyrodniały: „Gminnowładztwo szlacheckie nie dowierza swym siłom... na sejmach groźnie mnogie wytacza skargi i zarzuty, zgiełkiem je napęlnia, ale się zatrzymuje, omówki, przyrzeczenia przyjmuje, w układy wchodzi, postanowić i nakazać niezdolne“.

To zwyrodnienie sejmów doszło do swego szczytu za panowania Sasów: „Wszechwładne, powinny utrzymywać siłę praw i ustaw; najwyższą władzą opatrzone, powinny być warownią wolności; złożone z wyboru narodu, powinny ukrzepiać i rozogniać życie jego. Ależ tam w sejmach owych huczy burza, ospałość sennictwem niepokojona, dziwaczne mowy, potworne widma trapią ospalców. Gadanina przesadna, napuszone, zdrowego rozsądku pozbawiona; mowy, głosy kwieciste, wedle wydowcipowanych wzorów wybujałe, dziecinnymi, szkolnymi drobiazgami ładowane. Zrozumieć się nie podobna, każdy na swe koło ciągnie, zabiegi, zaparcia, udania, maleńkie widoki, płaczą się i wikłają z niezwornymi z rzeczpospolitą zasadami, a liche i drobiazgowe sprawy połykają główne. Podrażnienie, zwady, a pełnomocnicy z szablą przy boku nawzajem się przymówkami, wyrzutami obarczają, gniewem unoszą, wrzawa, zgiełk, zawierucha huczy, burza rozsadza sklepienia i ściany przybytku. Z zamknięciem sejmu wichura przemija, cisza nastaje. Moc przy prawie, prawo szanowane: skoro czas obrad upłynął, sejm ustał; skoro poseł swe

krzyknął *veto*, sejm zerwany. Są to prawne wydarzenia, a zwykle dla rozhukanej burzy. Przybytek obrad wypróżnia się, a przestrzenie rozległego kraju tak spokojne zostają jak wprzód; cały trzask i łoskot sejmowy ospałość dalszym snem ucięża“.

Wobec tych wszystkich grzechów, popełnionych przez „stan rycerski“ w dziedzinie życia i społecznego, i religijnego, i politycznego, zdawałoby się, że główną odpowiedzialnością za upadek Polski obarczy Lelewel nie kogo innego i nie co innego, tylko szlachtę i jej „gminnowładztwo“. Otóż nie. „Gminnowładztwo szlacheckie nie samo się zawichrzyło, tylko zostało zawichrzone — przez te żywioły, które czystość ducha narodowego zaraziły i skaziły cudzoziemczyzną, a mianowicie przez posłuszne Rzymowi duchowieństwo (nade wszystko — jezuitów), przez królów-cudzoziemców i przez arystokrację.

„Duch narodowy pragnął utrzymać niepodległość Kościoła narodowego, domagał się popraw w karności; polityka dworu rzymskiego przynosi mu uchwały soboru trydenckiego i bierną uległość. Skłonność narodowa do tolerancji usiłuje pokój między dysydentami utrzymać; polityka dworu rzymskiego wywołuje protestacje, podburza, rozognia prześladowanie... Wolność szlachecka osłania wszystkie nauki i mniemania; cudzoziemski jezuityzm jątrzy ku nim zawziętą nienawiść“... „Od chwili ukazania się jezuitów głos potępiający ich instytucję rozległ się po całym chrześcijaństwie. Duch narodowy w Polszcze, przerażony, uczuł wstręt; ale wolność zapewniła bezpieczeństwo

sadowieniu się jezuickiemu.“ Jezuici, „aby się pomnożyć i zasiedlić w Polsce, użyli krętych zabiegów“... „przyodziani sukienką nauki i pobożności, starali się usidlić górne towarzystwa warstwy i wyższe zdolności, ...pochlebny przypodobaniem się i giętkością zjednali sobie protekcję biskupów i wciskali się w powiernictwa i pokątne zwierzenia się rodzin“. W szkołach jezuickich „kształciło się nowe plemię, zupełnie jezuickie“, zatruwane jadem nietolerancji“ ogłupiane bezmyślną bigoterią i bezsensownym sposobem nauczania, demoralizowane zasadą, że „cel uświęca środki“, i innymi „wstecznymi zastrzeżeniami“, zachęcane do prześladowania dysydentów i Żydów.

„Co duch narodowy ze wstrętem odpięra, czego nienawidzi, w tym się lubuje król ze wszystkimi zausznikami i dworakami, za tym goni, temu otuchę daje, to podnosi. System dynastyczny, który omal Lechii nie roztrącił i nie zgubił, którego się naród wyrzekł i potępił go wszechwładztwem swym, przyzwany cudzoziemskimi pojęciami, utrzymuje Rzeczpospolitą w ciągłym niepokoju i snuje w niej zwykle sobie następstwa... Republikanizm narodowy ustawicznie jest straszony zamysłami i małymi usiłowaniami pomnożenia władzy stosownie do cudzoziemskich pojęć monarchicznych, co płacze dwór w skręte podejścia i knowania“. To o Zygmuncie III, Szwedzie. „Władysław IV, więcej rozsądny, tolerant i Polak, koił zrazu złe; wciągniony, zabrął był w podobneż, z duchem narodowym sprzeczne, zakoly“.

„...Egoizmu królewskiego i arystokrackiego wspólny był cel, duchowi narodowemu sprzeczny: każdy na swój kłębek nizał, ...z dostatków krajowych dla siebie ciągle brał, powodując gminem szlachty jak narzędziem, które służyło osobistym ich widokom“. „Pożądliwości arystokrackie puściły się... w obce ziemie, goniąc tam za panowaniem i zdobyczą; napadane obie Wołoszczyzny i Moskwa stały otworem dla wypraw dorywczych, w których w nieładzie każdy swego dobijał“.

„Duch narodowy należycie postawił braterstwo i równość obywatelską, zniżył... żywioł arystokracki. Ten żywioł, działając opak, odzyskuje siły, przesiąkły cudzoziemskimi pojęciami, arystokrację na wzór cudzoziemski kształci, z cudzoziemcami się porozumiewa, otwiera nieograniczony ich polityce wpływ“.

I wiele jeszcze jest w *Uwagach* podobnych oskarżeń, którymi Lelewel popiera swoją tezę naczelną całego dzieła, że potężna Polska stanęła wiernością swemu duchowi narodowemu, a chyliła się do upadku przez ducha cudzoziemskiego, który się plenił dzięki „polityce dworu rzymskiego“ z jezuitami, panowaniu królów cudzoziemców i egoizmowi wynaradawiającej się arystokracji.

Nawet najcięższy grzech gminnowładztwa szlacheckiego, grzech społeczny, tj. ucisk ludu, kładzie Lelewel na karb krzewiącego się dzięki tym trzem żywiołom ducha cudzoziemskiego, mówiąc, że „los ludu polskiego ciśnieniem cywilizacji pogarszał się co

dnia“. Nie zapomniał przy tym dodać, powołując się na świadectwa cudzoziemców, że w innych krajach ucisk ludu był jeszcze gorszy; toteż nie dziw, że po upadku Polski „narodowość ludu polskiego sprzykrzyła sobie niemieckie cywilizujące szykany, że myśl ludu litewskiego i ruskiego pod jarzmem rosyjskiego cara wspomina czasy dawnej Rzeczypospolitej, w której wszystko było daleko lepiej, wedle powieści ojców“: „Zapuć się za Dniepr w Czernichowskie, a posłyszysz podanie ludu, że za Polszy¹ lepiej było ludowi... Dopytuj tam kozackich potomków, a dosłyszysz się czułych a bolesnych wspomnień dawnych z Polską stosunków, wspomnień, że stracone ich swobody zrodziły się w dawnej Polsce“.

A i za grzech polityczny szlachty, za *liberum veto*, czyni Lelewel odpowiedzialnymi króla i magnatów. Oni to bowiem sprawili, że „stan rycerski“, „uczuwszy“ z ich strony „napaść i uderzenie“ na swoje wolności, „stał się więcej obraźliwym, podejrzliwym, zaciętym — i rzucił się w ostateczność zrywania obrad, w którym *veto* zatrzymywało niebezpieczne zamachy, kruszyło nieczne przywłaszczenia“. A zresztą *liberum veto* bynajmniej nie poczytuje Lelewel za grzech śmiertelny; przeciwnie, zgadza się z Rousseau'em, który orzekł, że „*liberum veto* w swej zasadzie nie jest złym“ — bo „jest zabezpieczeniem wolności powszechnej“.

I w ogóle od potępienia ustroju niepodległej Polski jest Lelewel bardzo daleki. Oto jego własne słowa:

¹ Polska — po rosyjsku Polska.

„Wielu pisarzy naszych czasów gniewa się na wady instytucyj dawnej Polski; wedle nich była to wyuzdana polityczna rozpusta. Sam nawet filozof genewski¹, uderzony wysokimi tam, wzniosłymi pojęciami, które wywołały z głębi duszy jego uwielbienie, dziwi się, jak mógł tyle czasu dochować byt swój tak dziwnie ukonstituowany naród, w którym wszystkie ruchy, jeden od drugiego nie zależące, nie mając wspólnego zbiegu, wzajem się niszczą, wiele trzasku sprawiają, aby nic nie robić. Tym instytucjom zwykle upadek Polski jest przyznawany. Nie należyż raczej powiedzieć, że te właśnie instytucje, które zrobiły z Polaków, czym byli, przeciągnęły jej byt, że, utrzymując łatwość przeważania się dobrego ze złym, otwierały pole wysileniom, co mogły ją zachować i ocalić, że jedynie moralne zasłabnienie, a z tym ubytek cnoty, przygotowywało instytucjom i krajowi upadek, ale że aż do ostatnich chwil wyzywały wybuch poświęcenia się i nowych środków do przeciągnięcia życia“. Polska „uległa; nie można powiedzieć, aby wszystko w niej zepsute było, ale stopień zepsucia był dość wysoki i wyższy, aniżeli niemoc i opadnienie z jędrności, aby sprostać zbyt przeważnej sile“ trzech rozbójniczych mocarstw „i zgubnym okolicznościom“.

Dzisiaj z tym poglądem na *liberum veto* i na inne niektóre instytucje „gminnowładztwa szlacheckiego“, poglądem, który przyswoił sobie nie tylko marzyciel Słowacki, ale i trzeźwy Mickiewicz — nie zgadza się

¹ Rousseau.

już chyba nikt — ani historyk, ani polityk. A i wiele innych poglądów Lelewela dzisiejsza nauka uznała za fałszywe, co się w znacznej, może nawet głównej mierze, tłumaczy tym, że Lelewel nie znał tych źródeł dziejowych, jakie z czasem na jaw wychodziły i do dziś dnia wychodzą.

To wszystko jednak nie przeszkadza w stwierdzeniu, że są w *Uwagach* poglądy, których nikt dotychczas nie obalił i nigdy nie obali. Nie mówiąc już o tym, że nie pomylił się Lelewel twierdząc, że możnowładcy polscy przez swój egoizm przyczynili się w dużym stopniu do upadku Polski, że nietolerancja religijna, choć była mniejsza niż w innych krajach i choć płynęła z „ducha wieku“, nie przestała być plamą na dziejach naszych, i że ta plama jest dziełem przede wszystkim jezuitów, którzy także w naszej kulturze umysłowej odegrali bardzo nieciekawą rolę — nie mówiąc już ani o tym, ani o wielu innych sprawach, które Lelewel oświecił prawdziwie — nigdy nie stracił słuszności ani jego pogląd, że fundamentem potęgi społeczeństwa i państwa jest moralność jego obywateli, ani pogląd, że grzech społeczny, to jest ucisk ludu, choć także mniejszy niż w innych krajach (co się może tłumaczy nie tyle większą szlachetnością narodu polskiego, ile jego... połowicznością), był ze wszystkich grzechów najcięższy i do upadku Polski przyczynił się, kto wie, jeszcze więcej niż grzechy polityczne, w których później „szkoła historyczna krakowska“ będzie, w jednostronności swojej, upatrywała niemal jedyną jego przyczynę.



Lecz ocena dzieła historycznego opiera się nie tylko na tym, ile jest w nim prawdy, a ile nieprawdy, ale i na tym, jakie nowe zdobycze poczyniło w rozwoju nauki historycznej. Otóż pod tym względem nie tylko *Uwagi* Lelewela, ale i niektóre inne jego pisma są dziełami — wielkimi! On pierwszy uwydatnił wnikliwie i plastycznie zmienne koleje, czyli rozwój polskiej kultury religijnej, politycznej, społecznej, obyczajowej, umysłowej. To jego zasługa nad zasługami, bo przecie nie co innego, tylko właśnie ciągły rozwój wiecznie zmiennych gromad ludzkich stanowić powinien główne zadanie historii. Prześcignął Lelewela w tym względzie dopiero równy mu nadludzką pracowitością i nadzwyczajną wszechstronnością Aleksander Brückner w swoich niezrównanych trzytomowych *Dziejach kultury polskiej* (1930—1931). I Brückner dopiero sięgnął głębiej od Lelewela w tajniki urabiającego dzieje polskie charakteru narodowego, ale kto wie, czyby tego dokonał, gdyby nie miał poprzednika w Lelewelu, który wprowadził go w tej dziedzinie badań pierwszy (wyprzedził go

choćby np. Niemcewicz), ale któremu nikt ze współczesnych nie dorównał.

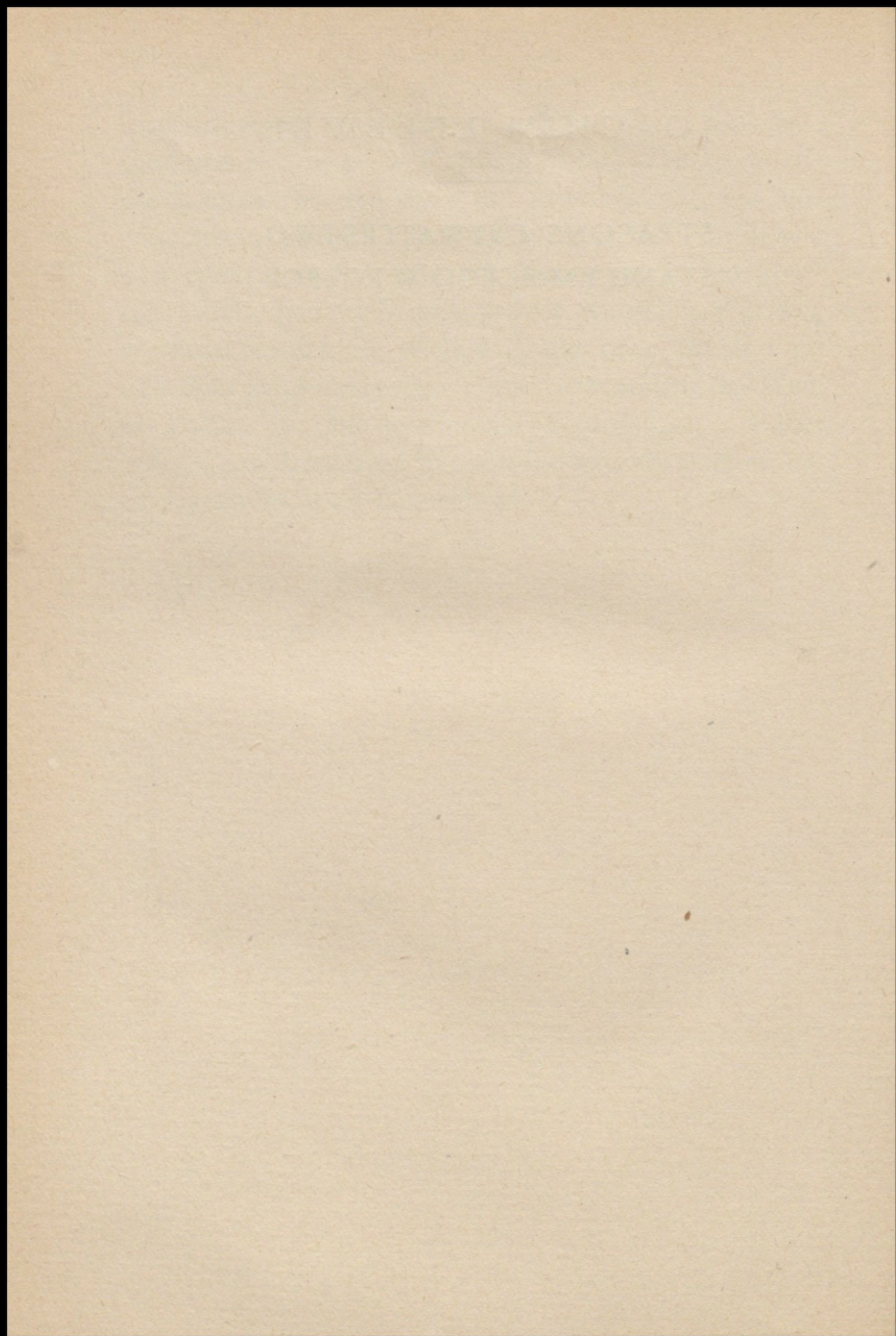
A cóż dopiero powiedzieć o tym, jak ożywczą pobudką były dzieła Lelewela dla późniejszej historiografii, zarówno dla poglądów na dzieje Polski jak i dla wyjaśnienia przyczyn jej upadku. Lecz nie tylko — dla historiografii. Niemal wszystkie jego pisma historyczne, chciwie pochłaniane nie tylko przez uczonych, ale i przez całą w ogóle inteligencję, były przedmiotem dyskusji i przyczyniły się ogromnie do formowania — w kraju i za granicą — poglądów na przeszłość Polski. Prym trzymają tutaj *Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej*: one to wywołały dzieła historyczne i Moraczewskiego, i Schmitta, i Wróblewskiego, i Hoffmana, i wielu innych, a siłą wrażeń, jakie wywarły na czytelników, oraz śmiałością ujęcia przedmiotu, mogą się z nimi równać chyba tylko zupełnie w innym duchu napisane *Dzieje Polski w zarysie* Michała Bobrzyńskiego (1877).

Ale i to jeszcze nie wszystko. Lelewel nie tylko pisał historię polską, ale w niemałej mierze ją tworzył, albowiem był przez swoje dzieła jednym z największych budowniczych polskich dusz; nikt ze współczesnych mu — nie tylko historyków, ale w ogóle pisarzy — nie przyczynił się w tym stopniu, co on, do rozbudzenia samoświadomości narodowej, do poczucia polskości, do znajomości i miłości własnej przeszłości, własnych zasług, własnego charakteru narodowego — do wiary w przyszłość. Dosyć powiedzieć, że nie tylko Brodziński, ale później, po powstaniu

listopadowym, i Mickiewicz, i Krasiński, i Słowacki (pomimo że z niego w *Kordianie* i *Balladynie* szydził) dużo, nawet bardzo dużo mu zawdzięczają, nie mówiąc już o poetach mniejszych. A jeżeli i myśliciele nasi epoki romantyzmu, jak Trentowski, Cieszkowski, Libelt, poczytali narodowość w ogóle, a polską w szczególności, za wielkie dzieło boże, jeżeli i do dziś dnia jedni wierzymy, a inni powinniśmy wierzyć, że Polska to, jak powiedział Wyspiański, „wielka rzecz“, zawdzięczamy to nie tylko naszym poetom romantycznym, ale i Lelewelowi.

JOACHIM LELEWEL

STRACONE OBYWATELSTWO
STANU KMIĘCEGO W POLSCE



Ile cywilizacja chrześcijańska na uszczerbek swobód gminu wpływała, w ogólnych wyrazach powtarzano nieraz. Podniesiona od niejakiego czasu żarliwość, chcąc Polszcze wyłączny jakiś byt katolicki nadać, poczęła się tym bez potrzeby obrażać. Z tym wszystkim upadek obywatelstwa i swobód kmiecych istotnie dokonany został ustaleniem chrześcijańskiej cywilizacji. Temu przeczyć nie podobna.

Sądźmy, że w niniejszym piśmie skreślone objaśnienie każdego o prawdzie przeświadczyć zdoła.

*

Kraina między Wisłą a Wartą, gdzie Polska powstała, miała dwie prawem i położeniem różne klasy mieszkańców, czyli dwa stany obywateli: Lechów i Kmieci. Nie zamierzam sięgać początku tego ani dochodzić, ani domniemywać się, jakim sposobem to zrozumienie nastąpiło; bo to zanika w ciemnej i zbyt odległej przeszłości na całym polu Słowiańszczyzny. Dość mi oczywiście widzieć, że taki dwu stanów byt miał nie dopiero miejsce przed wprowadzeniem do Polski chrześcijaństwa. Widzę, że wszystkie narodowe i miejscowe powieści, polskie, mazowieckie, krakowskie, następstwem wiadomych zdarzeń objaśniane, o ich bycie dostatecznie upewniają. Z tych klas: lechicka — arystokracką nierówności zasadę; kmiecia — gminną równości wyobrażały.

Ta różnica opierała się na niejednostajnej naturze posiadanej ziemi i stąd wynikających praw. Posiadłości były dwójakiego rodzaju: bezpośrednie lub pośrednie, czyli niezależne i zależne. Jeśli posiadłość bezpośrednia była wielka i pośrednie obejmowała, składała dominium, od którego pośrednie zależały. Posiadaczami pierwszej były lechy czyli wyższa klasa, drugiej zaś kmiecie czyli klasa niższa.¹ Podział ten ziemi był na korzyść ludu kmiecego; albowiem posiadacz ziemi bezpośredniej mógł ją w zależną zamienić, a takowa raz w zależną zamieniona niezależną stać się nie mogła.² Własność była nieznana, ziemię posiadano pod warunkiem obowiązków; poczytywane za własność narodową, kraju, powierzane były w posiadanie. Ten stan rzeczy, i jego różnica, trwały wiele wieków, i pomimo wszystkich zmian w narodzie, mimo poniżenia stanu kmiecego, przechował się do końca i do dziś dnia.

Bezpośrednie posiadłości lechickie były wielkie lub małe, tworzyły dominia, dobra, albo małe poosobnione posiadłości: mogły się dzielić bez końca, a zależały bezpośrednio od kraju. Klasa tedy lechicka liczyła bogatych i ubogich, dostatnich i hołyszów. Można było przyjść do posiadłości przez nadanie, zdobycz, kupno, zamianę, darowiznę. Posiadłość przechodziła na dzieci, mianowicie na synów. Jeśli potomka zabrakło, posiadłość wracała w powszechną, szła w spuściznę do wzięcia. Tracono ją, opuszczając, oddając, wyrokiem i różnym przypadkiem. Jeśli kmięć taką bezpośrednią posiadłość pozyskał, przechodził w klasę lechitów.

¹ Prawo polskie do końca samego własności osób pojedynczych nie zna. Własność była powszechna: stanu, klasy; a pojedynczy z nich — był tylko posiadacz. Bene natus, bene possessionatus, a nie proprietarius.

² Jest to niezaprzeczoną pewnością, tak z tego, że dwór puścił pólówków przywłaszczać sobie nie mógł (Statuta minor. Pol. 50; vislic. 54), jak z tego, że kiedy szlachcic pólówkę kmiecy uprawiał, winien był stosować się do prawa pólwłocznego i dziesięcinę tym sposobem oddawał jakby kmięć (ordinatio Bodzantae, 1359 art. 5). Jakoż lud wiejski, stale przedawnione pojęcia dochowujący, do końca bytu Polski za występki i uszczerek swej własności poczytywał, kiedy się dwór poważał pólówkę, choćby osierociał, w dworskie pole zająć. Pewnie i dotąd po większej części tak pojmuje.

Zależne posiadłości kmiecy były nieznaczące, małe ról części (sortes), łany, włóki, wystarczające do utrzymania i wyżywienia rodziny; były równe, niepodzielne, a zależące od dominiów, kraju lub panów. Dlatego w stanie kmiecym nie było nierówności majątku, nie było ani bogaczy, ani hołyszów. Pozyskiwano kmiecy role, przez wydzielanie, obejmowanie osierociałych, kupno, zamianę. Niepodzielnie kmiecy role przechodziły na syna, zięcia lub krewnego jakiego. Jeśli dziedzica zabrakło, zostawały do wzięcia dla pierwszego żądającego. Tracono je dobrowolnym opuszczeniem¹. Kto otrzymał rolę kmieczą, do stanu kmiecego wchodził. Myśl sławiańska nie chciała u siebie niewoli cierpieć. W czasie najazdu zabranych i przywiedzionych brańców niezwłocznie osadzono na roli; jeńcom zaś, czyli niewolnikom w czasie boju chwyconym, zostawał wykup, który jeśli nie nastąpił, jeniec osadzony na karczunek lub na roli po kilku latach wolność uzyskiwał i kmieczę rolę otrzymując, w kmiecia przechodził.

Oba stany zażywały jednostajnego prawa obywatelskiego, zamożnością osobistą lub rodzajem posiadanej ziemi nieco dotkniętego. Dla obu było jedno prawo. Też same sądy i tym samym prawem wyrokowały, sprawiedliwość wymierzały. Nie było w tym najmniejszego odosobnienia. Cały lud zbierał się do sądowego przybytku boga Prowe, gdzie pod cieniem starodrzewa otrzymywał wyroki wedle boskiego prowe, prawa; gdzie wedle niego równano, godzono strony sporne, gdzie wedle prawa, porowa, porównane, ugodzone zostały zajścia². Podobnie inne zgromadzenia i narady miały być wspólne. Jak

¹ Opuszczenie roli a przenoszenie się kmieci z miejsca na miejsce przed wieki niesłychanie łatwiejsze i częstsze było niż potem. Umniejszania się takich przenosin i ubytek odłogowego gospodarstwa dzieje narodowe licznymi przykładami dostatecznie wyjaśniają.

² To jest znamię sławiańskie. Germańska sprawiedliwość była wymiarem zemsty, sławiańska ugody. Germańska dopełniała dla każdej klasy pod osobnym drzewem, wedle osobnego ich prawa, sławiańska pod jednym, wedle tegoż samego.

lechici tak i kmiecie posiadali najwyższe urzęda¹. Obronę kraju oba stany również obowiązały.

Pod wpływem różnych zasad różnymi czasy ścierały się z sobą te stany i usiłowały albo przewagę zdobyć, albo ujmę swych praw odzyskać. Często lud był górą, uzyskiwał przewagę, stanowił rząd, przepisywał prawa. Pospolicie jednak przewagę mieć mogli ze swego położenia lechy; kmieciom szło o utrzymanie prawa. Lechom niepodległość, dostatki i zamożność, dostarczały środków do kierowania państwem, do wpływów i uzyskiwania wysokich urzędów. Posiadając ziemie, mogli nad ludem przewodzić, jednać go sobie, nasadzać go przeciw własnemu interesowi, a swych zamiarów dopinać. Zależność ziemska i szczupłe dostatki utrzymywały kmieci w niższym położeniu, a w pewnym rodzaju podległości, tak iż niekiedy częstkowie jarzma wdzierców doznali. Niestateczny los ludności, bądź ze skłonności przesiedlania się, bądź przewożenia brańców, a mianowicie wyzwolonymi jeńcami, klasę kmiecią w obliczu lechów piętnował znamieniem poniżenia.

Wszakże stan kmiecy był potężny. Od czasu do czasu krwιά się rumieniła ziemia w zatargach z nim. Te wewnętrzne wstrząśnienia kończyły się pospolicie ugodą, i strony w umówione prawa wchodziły. Rzadko pokonany w czasową podległość poszedł; a w takim razie — miał nadzieję, odzyskiwał siły i prawa swe wnet odzyskiwał. Przez takie ważenie się losów i ugody, w różnych ziemiach tworzyły się niejednostajności i pośrednie klasy między lechami a kmieciami, co stan kmiecy więcej jeszcze odpychało².

¹ Za Popiela kmieć Ziemowit, Piastowy syn, zostaje wojewodą, dux; później Masław, nowy kmieć, originarius, z jeńców w stan kmiecy wszedłszy, został cześnikiem, potem chorążym, minister, pincerna, signifer (Gallus, Matthaeus). Niezaprzeczone dowody ich prawa do najwyższych dostojności.

² Najwyższa lechów klasa naprzód uzyskała nazwę łacińską: *nobiles*, *milites famosi*. Niższa różne przybierała: *włodyki*, *zwircałki*, *scartabellus*, *miles gregarius*, *vir communis*. Stan kmiecy również był klasowany. W Czechach mały jego odłamek wyniesiony został wyżej nad lechów. Dzieło możnych, arystokracji, rzucającej w równości kmiecie rozdwojenie, aby masę poniżyć.

Jest podobieństwo, że w takim rodzaju walki, gdy się losy możnych z gminem ważyły, potworzyły się niejake dostojenstwa, wyłącznie walczącym stanom właściwe. Dlatego zna powieść ludu dostojenstwo starosty w piekle, a w niebie kmiecy wiec¹. Pierwsze, będąc urzędem wielkorządców prowincji, z władzą nieubłaganego sędziego, podnoszone na grozę ludu, wedle wszelkiego podobieństwa było wyłączną lechitów własnością, po którą kmiecie przy najpogodniejszej porze nigdy nie posięgli, piekielną w niej widząc władzę. Z innej strony wątpić nie można, że wiec kmiecy nie dopuszczał do siebie lechów, dla lechów był niedostępny. Rada-Kmiet, ku umietu, ku powzięciu umu, wiadomości, pojęcia, umiejętności, udzieliła nazwę całemu stanowi kmieciów, jako ludziom jedynie uprawnionym do składania kmietu. Jest podobieństwo, że nim się klasa czyli stan lechów utworzył, lud miał swój k m i e t, czyli kmieć, to jest radę z siebie wybieraną, ziemiami i krajem rządzącą.

Udział lechów w sprawie publicznej sprawiał pospolicie byt takiej najwyższej rady niepodobnym; w jej bowiem obecności lechy stawali by się ludowi podlegli, co czasowie bywało. Przez wspólne obu stanów działanie inne się formy rządzenia porozwijały. W gruncie były reprezentacyjne, były radą, przez onej ustanowienie rządem: w niej zasiadali rajcy, radnicy, radzący, rządzący, bo nazwa rządu z rady wynika. W takim razie działania przez głosy i powołaniem głosujących, osoby ciemnego i niskiego rodu, bez zawiści lub zaźdrości czy to ludu, czy wielkich panów — w radzie i rządzeniu udział brały. Podobny wypadek miewał miejsce w razach, gdy wspólnie pojedynczego rządcę, naczelnika, obierano i stanowiono.

Tu i ówdzie zaś zjawiali się wdziercy, władzę sobie przywłaszczający, zdobywcy, którzy na swoją korzyść osobiście

¹ W śpiewie *Boga rodzica*, świętemu Wojciechowi przypisanym, Adam — kmieć, czart Luciper — starosta: „Adamie, ty boży kmiecu, co siedzisz u Boga w wiecu... Starostę skował piekielnego.“

sprawę publiczną czasowie nawrócić umieli. Różnym czasem tu i ówdzie usiłowano ustanowić monarchię w pewnej dynastii. Należy mniemać, że to się działo polityką lechów, interes swój w tym łatwo dostrzegających, bo tym środkiem czynność kmieci łatwiej tłumili. Długie wieki duch gminny rozbił te zamachy. Podania żadnej dynastii długiego trwania nie znają. Wedle nich, Pomorzanie toczyli z Duńczykami boje bez naczelników panujących. U Krakowian zeszła z pola dynastia Kraka, z drugą rodną. U Polan zjawiła się i trwała dynastia Leszków i Popielów; cztery rodnie w czterech następstwach¹.

Trzeba też pamiętać na to, że polityczna jedność i wiązanie się lub zlewki ludów w wielkie odręby nie mogły być trwałe. Różnym czasem rozrywały się, na inny sposób sprzymierały, wiązały. Długie wieki monarchizm był wyjątkiem nadzwyczajnym w gminnych wstrząśnieniach. Byt monarchii z żywiołem gminnym kmieci był niepodobny, ani wtedy kiedy wspólne obu stanów rozporządzenia w mocy były. Prawdziwie monarchiczna władza mogła się zjawić w skutek jedynie wdzierstwa, w czasie jakich powstań, tumultów, zaburzeń, wewnętrznych wstrząśnień. Jeśli przystępowano do oboru pojedynczego rzadcy, to najwięcej kiedy wynoszono dożywotniego, pod różnymi tytułami: wojewody, księdza czyli kniazia, księcia lub króla, co było nazwą wysokich urzędów. Wybieranie dopełniało się od okoliczności: albo przez możnych albo przez lud cały. Niestalość panującego długo się w pojęciach i pamięci krajowej dochowywała, bo lechy powtarzali

¹ Cokolwiek dzieje wiedzą o Dako-Getach, czyli przedwiecznych Sławianach, wszystko mówi przeciw dynastycznemu usadowieniu. Panowanie Berebistasa, Rola, są panowaniami dorywczymi, które następców w potomkach nie miały. U późniejszych Sławian: Samo, Świętopelk, migają się jak nadzwyczajnie ukazujące się cienie. Dziwaczne jest przypuszczenie jakichś patriarchalnych u Sławian rządów: ich ruchy, ich skłonności, pojęcia i żywioły są temu sprzeczne. Innych żywiołów nie ma, tylko gminne. Dynastyczne dążności objawiają się i rozwijają po wielowiecznych poruszeniach, w starciach się z cywilizacją Franków, w splątaniu się z Waregami. Wtedy dopiero cywilizacja chrześcijańska wsparła i umocowała panujących, dziedzicznie gminny chwytających żywioł.

swej dynastii panującej, że mają prawo książąt, nie do ich myśli będących, ruszyć i wypędzić.

Cokolwiek podania dochowały, wszystko nosi polityczną barwę. Nic one o jakich buntach niewolnictwa nie wiedzą, takich nie było. Zawód był o prawo obywatelskie i jego sprawowanie. Lechy usiłowali na wszelki sposób lud od niego usunąć i prawa jego przydusić. Ale lud trzymał się krzepko i wielokroć, w różnych stronach rozległej przestrzeni, był górami. Zwyciężając, nieraz stanowił zwierzchni swój kmiet w kraju, nim rej wodził. Dziwno może się wydać, że w czasach tryumfu i panowania swego lud nie pomyślał o przeistoczeniu natury ziemi, nie zajął ziem lechickich w role kmieccie; ten jeden albowiem środek mógł zagładzić lechicki żywioł. Uważać atoli trzeba, że przestrzeń była rozciąglą, niepokojoną, pokruszoną, w powszechności niedość zaludnioną, lud po odłogach rzutny, zbyt przesiedlający się, aby podobna zmiana z powodzeniem dokonaną być mogła; a jeśli w jakiej części zaprowadzoną została, nie trwała długo. Wreszcie duch ludu nie był, aby porządek wiekami ustanowiony wywraçał. Lud stojąc na szczycie władania, mógł wprowadzić swe posiadłości przeistoczyć, posiadłości lechickie sobie przyswoić, całkowicie się wcielić w stan lechicki, w jedno z nim zlać; ale w takim razie potargałby w samym sobie ducha równości, co było jego żywiołem. Przez zamięłowanie w równości trwał w podrzędnym stanowisku, z miernej zamożności nie wyruszał, a silnie trzymał udział w sprawie powszechnej, obywatelskiej.

Dla odzyskania swej przewagi uciekali się lechy do przeciąglejszego trwania pojedynczo rządzących, którzy wymaganiu i dążeniu stanów, klas, stawali się hamulcem, dopełnianiem władzy sobie powierzonej. Z tych powodów dawali otuchę dynastycznemu następstwu i dziedziczeniu. Wedle powieści wydarzyło się u Polan w okolicy Gniezna dziedziczenie Leszków i Popielów. Dał im początek niskiego rodu Leszek, nieprzyjaciołom swoim wydzierał dostatki i życie, przycierał

panków czyli arystokracją. W pożyciu własnym skromny, w ujmującej szczodrocie rozrzutny, nie obierał stanowiska tam, gdzie mierność i równości zasada podobnej datni nie potrzebowała.

Cztery dziedziczące następstwa umarzały działalność gminną, a lechy znajduwali środki, (by) prawa ludu ścieśniać. Małe czy obszerne zdobycze rozwijały uległość kmiecią, która wpływem cywilizacji przynaglony postęp wzięła. Mali pankowie, sąsiedni władzcy, wojewody, książdze, króle, uznali zwierzchnictwo Popiela, który był królem królów, książę książąt. Jeżeli nepotyzm jego, albo pożądlwość rozszerzenia władzy, obrażały możnych — markotność ludu niemniej zagrażała jego panowaniu. Aby żalom kmieci zadość uczynić, powołał on spomiedzy nich Ziemowita, powierzył mu siłę zbrojną i przyodział go wysokim dostojenstwem wodza (dux), uczynił wojewodą. Ten atoli środek już nie był dostatecznym do uciszenia pojątrzonych umysłów. Pobudzenia wybuchnęły w stolicach popielowych: w Gnieźnie i Kruświcy, a w tej ostatniej dynastia strącona wyniszczoną została. Ziemowit na króla wyniesiony chwyta za berło, występuje jak zaborca, a lechy nie wzdragają się uznać go i następcom jego dziedzictwo zapewnić.

Z kmieci do panowania wyszły ród Piasta oparł się na lechach. Była to winna latorośl uzacniona, ponieważ pragnienie lechów koila. Kmiecie chwilę z wyniesienia Ziemowita zadowoleni i ucieszeni, nic na tym nie zyskali. Lechy sprawowali państwo, i w obywatelskiej czynności mieli przewagę. Co raz to trudniej, co raz niepodobniej stawało się kmieciom: do dostojenstw i wysokich dochodzić urzędów. Lechicka arystokracja przywłaszczała sobie dostojenstwa i coraz od innych urzędów gmin oddalała, sobie je czyniąc wyłączną własnością. Lechickie Polan pod przywództwem Piastów zdobycze rozciągały na wszystkie strony lechów przewagę, a gmin wszędzie ścieśnienia doznał. Od Ziemowita i następców mające otuchę chrześcijaństwo zmieniało obyczaj, nowy wprowadzało. Lechy

w nowym porządku rzeczy, z wejściem i postępowaniem łańskieję cywilizacji, znajdowali nowe środki do zapewnienia, umocowania i uzupełnienia swej powagi, swego panowania. O przywróceniu zupełnym praw kmiecego stanu, które zbyt długim wyjściem z czynu niezmiernej ujmę doznały, już więcej mowy nie było. Królowie z pokolenia kmiecego byli królami lechów, a spomiędzy nich ten król stawał się królem ludu, który postępowanie ścieśniania przez lechów kmiecego obywatelstwa wstrzymywał. Co o Bolesławie Wielkim od gminu polubionym wiedzieć można, to okazuje jedynie, że ścieśnienia dalszego praw i swobód ludu nie dopuszczał.

Ponieważ w podobnym przeistoczeniu towarzyskim miano lechów coraz głośniejszym się stawało, nazywano ludy i narody, nad którymi ich panowanie rozciągnęło się, u których ich zwierzchnictwo górę wzięło, lechickimi. W nazwie tej nie odróżniano podrzędnych kmieci, oni i cały gmin szedł pod miano przeważnego stanu Lechów; z tego wynikło, że w owym czasie powtarzano, iż między Odrą i Wisłą ludy sławiańskie składały szczególny szczep Lachów, Lechów, Lechitów. A że rodzina panująca była z Polan, więc tak jak Ruś od ruskiej przewodniczącej rodziny Ruryka Rusią nazwano, tak państwo lechickie Polski nazwę otrzymało.

Cokolwiek się powiedziało o zanikłej przeszłości kmiecej, o podupadnięciu stanu i obywatelstwa kmiecego, wydać by się mogło domniemaniem mało zasad mającym, niepewnym, urojeniem, gdyby z kolei nie nadbiegły zdarzenia jasne, z baczności pisarzy nowszych uchodzące, jakkolwiek dla narodu ważne, bo jego żywotne siły przeobrażające; a w tych zdarzeniach wszystko co się powiedziało, jeszcze raz i jeszcze raz, w wewnętrznych państwa polskiego wstrząśnieniach ponawia się i powtarzanym sposobem bieg rzeczy odsłania.

Na łóżu śmiertelnym Bolesław Wielki przewidywał niedole państwa, jakie za jego następców zająć mogły, bo znał żywioły zamieszania i tych podniecaczy, co bez obawy Boga i ludzi pożar pobudzeń rozpalają. Usunięcie od następstwa z kró-

lewny zrodzonego starszego Bezbraima, a posadzenie na tronie Mieczysława II z córki jakiegoś Dobremira spółdzonego, mogło być miłe gminowi. Wdzieranie się Bezbraima, usunięcie się ze dworu królowej Ryksy, jej potem opieka i ujęcie a Kazimierza wypędzenie — były wypadki faksji, do pobudzeń podniety dające. Właściwe a najgroźniejsze pobudzeń żywioły leżały w położeniu towarzyskim gminu, a podpalacze, co nie mieli w sercu obawy ni Boga ni ludzi, byli ci co nie wzdragali się to położenie obrażać i pożar rozogniać. Niewolnicy z jeńców, co się przeciw panom buntowali, sąsiedzi, co do Polski wpadli, korzystali tylko z wydarzonej sposobności, jaka się im z wewnętrznego wstrząśnienia nawinęła.

Państwo Bolesława Wielkiego rozerwało się i rozsypało przez poburzenie się obywatelskie. Z gminu kmiecego jeszcze bywali co zdołali dopiąć wysokich dostojenstw; widać to oczywiście z przykładu cześnika czyli podczaszego Masława, który chorąstwa prowincji dosięgł. Gmin podzielał straż warownych miejsc, składał pułki lekkie, zarówno wspólnie z lechami szedł do boju; a sprawiedliwość obu stanom jednostajnie wymierzona była. Ale mu tyle ujęto, tyle utrudzono, tyle mu uciążono, tak dalece sprzecznie jego pojęciu, jego obyczajowi, jego swobodom działano, tak dalece go poniżano, nim poniewierano — że się na nowy porządek rzeczy oburzył: przeciw nowej dyscyplinie, czyli doktrynie, nauce, przeciw nowemu obyczajowi, chcąc do dawnego powrócić, z bronią w ręku powstał, dopominając się o przywrócenie w zupełności prawa uszczerbionego. Chrześcijaństwo, które zdawało się być umocowane, zostało prawie wytępione, duchowieństwo wybite. Wzburzone obywatelstwo gminu znieważało potem lechickie niewiasty¹; idąc górą, pod swymi chorągwiami, za przywodem swych gorbów, herbów, wzięło przewagę, a strącając lechów w poprzednią podległość, odwetu użyło.

¹ Bolesław Wielki znieważył siostrę Jarosława w Kijowie, z powodu że mu była w małżeństwo odmówiona. Bez wątpienia kmiecie znieważali te lechitki, których im za żony dać nie chciano.

W tych latach tryumfu, kmiecej góry, potworzyły się czasowe gminne władze, i z łona stanu gminnego wystąpili po wszystkich prowincjach rządcy i władcy. W tym zupełnym państwa Bolesławowego rozprzężeniu panował wszędzie lud kmiecy. Powodzeniem odymiony gmin, po raz ostatni ponizając dumę lechów, podniósł bez wątpienia starym obyczajem swe wieca i kmiet. Ale przez najazd cudzoziemczych ludów, przez rozerwanie i podrobienie zamieszania, przez egoistyczną poządliwość przewodzących, i przez działanie nowego chrześcijańskiego porządku, który w pojęcia narodowe już głęboko rozpuścił korzenie, wycieńczyła się wnet siła gminu. Gdy Kazimierz wracał: „a witajże, hospodine!“ — przyspiewywał mu gmin; na wielu miejscach ze zczą radośnie naprzeciw wybiegał. Kazimierz restaurator, odstawiciel państwa, działał już to jak zwycięzca, już jako pokój jednający, i stawał pośrednikiem między lechami i duchowieństwem z jednej strony, a gminem z drugiej. Umowy i ugody stanęły, które coś dla gminu dogodnego zastrzegły. Pracował nad tym Kazimierz długo. Zaciętsi kmiecie ostatecznie złamani zostali i do uniżenia się zniewoleni, po krwawych dniach pod Płockiem, gdzie 1042 Masław był pokonany.

Od tego zdarzenia dzieje żadnego nie dostarczają przykładu, aby kto ze stanu gminnego kmieci wysokiego dopiął urzędu; te stały się na zawsze dla kmieci niedostępne. Bo szpetnie było — niewolnych podobnymi stroić dostojnościami; byłoby to świetne karki przed błażeńskim uginać zawojem.

Od służby wojennej gmin niezupełnie był oddalony; zdaje się pewno, że straży warowni nie był pozbawiony, że pułki lekkie zawsze składał. Cierpiano go także w różnych urzędach, mianowicie niższych, podrzędnych. Wnet atoli dolegliwsze rozerwanie doskwierać mu gwałtowniej poczęło. Chociaż naród na dwa stany był podzielony, jednoczyły je: wspólna obywatelska sprawa, potworzone poślednie klasy, łatwe wcielanie się kmieci do stanu lechickiego i związki familijne. Mianowicie małżeństwa mieszane były węzłem, podrzędne kmieci po-

łożenie podnoszącym¹. Lechici z lechów, lehcice, zlehcice, tyle czasu górą stojący, poczęli od tych małżeństw stronić; po ostatnim zaś zwycięstwie poczytując stan kmięcy nie tylko za niższy, ale za niewolny, pewną tylko swobodą obdarzony, zerwali z nim zupełnie i więcej córek zlehcianek w małżeństwo dawać nie chcieli. Rzecz ślubów i małżeństw mocno w owym czasie zajmowała i trapiła kościół łaciński, w impedimentach, przeszkodach do małżeństw przynosiła dolegliwe nowonawróconym niedogodności, jątrzyła umysły. Do krzywd tedy i zniewag, jakich gmin doznawał, przybyło z prawa rzymskiego do kanonicznego *impedimentum conditionis*, które zrywało wszelkie związki między klasami. Było to na rękę zlehcicom, chwycili się tego przepisu, a następne pobudzenie się gminu przybrało z tego powodu właściwy sobie charakter.

Liczba wielka zlehciców żarliwie się chwyciła wojennych Bolesława Śmiałego wypraw. Ciągnęli w odległe krainy i daleko byli od domów, kiedy obrażony i rozjątrzony gmin sprzysiął się, 1076 powstał i wojnę domową rozpałił. Powzmacniał warownie, jakie jego straży powierzone były, z bronią w rękę zastawiał się wracającym, tych co wrócili, orężnie dościgał. Opanował dwory zlehcickie, ślubił sobie ich córki, które chętnie z odrzuconym przez ojca stanem w związki małżeńskie wchodziły. Tam gdzie doznał wstrętu od pokrewienia się, gdzie mu wprzód wzięcie zlehcianki w małżeństwo odmówione było, tam rodzinom gmin niesie zniewagę. Lechy, zlehcice znowu są zagrożeni przewagą utracić, pójść pod zwierzchnictwo gminu. Broń bronią odeprzyć im wypadało, a bój domowy do lat kilku się przeciągnął.

Bolesław Śmiały, tym krwawym rozerwaniem w swych dalekich przedsięwzięciach zatrzymany, wracał gniewny do kraju; a powtarzając: — bez gminu czymże król będzie? —

¹ Gminnego stanu matka Zbigniewa była bez wątpienia Władysława Hermana małżonką; obrana pewnie skłonnością miálkiego usposobienia ksiąźęcia, którego ślubowanie dopuszczono przez politykę dla czasowych okoliczności, potem 1083 odrzucona, gdy się rzeczy zmieniły, a małżeństwo poczytane za nieważne.

jego stronę bierze, i wojnę przeciw nieprzyjaciołom wymienia na wojnę przeciw swoim, na wojnę z lechami, ze zlehciami. Chcąc skarać niesforność tych, co go opuścili, oddał ich pod sąd najwyższy krajowy, którego wyrokiem kilku znamienitszych i możnych panów na gardło wskazani. Zjawił się nań spisek, w którym nie było, co by biskupa krakowskiego Stanisława powoływał, ale Bolesław sam posądził go, powszechny głos o knowanie i zdradę oskarżał, gdy wdającego się czynnie w sprawy małżeńskie biskupa dyscyplina — była dyscypliną wszystkich. Bolesław w gniewie, bez szukania wyroku, sam sobie sprawiedliwość domierzając, zabił biskupa. Krwawa ubijatyka przeciągnęła się w lata, a gdy sprawa gminu chwiać się poczęła, król w swym stanowisku dłużej utrzymać się nie mógł. Ustąpił do Węgier wtedy, kiedy mu już żadnego z gminu wiernego nie pozostało, od panów, od arystokracji znienawidzony.

Z wielkim trudem zdołali nareszcie zlehcice kmieci pokonać, a tą razą wywarli zemstę wszelkim rodzajem mąk i udręczeń. Gmin ujarzmiony, odtąd nazywany służebnym, niewolnym, to nawet jego powstanie — nazwane buntem niewolnictwa. Rozdział między klasami ustalony, zamienił je w kasty, które więcej małżeństwami wiązać się nie mogły. Gmin znika ze służby wojennej, straży zamków i miejsc warownych więcej nie pełni, ani jego pułków nie ma; do usługi tylko w obrobie używany, lub do służby przy walczącym rycerstwie. Powoływanie z gminu do urzędów głośno poczytywane jest za zdrożne, stan lechicki krzywdzące.

Gmin w nieszczęściu swoim szczególną cześć zachował dla króla, co biskupa zabił¹; a karmił się nadzieją powrotu dawnych czasów i starego obyczaju, ponieważ syn Bolesława w Węgrzech przebywał. Podobało się stryjowi jego, królowi Władysławowi Hermanowi, złym dworu natchnieniem przy-

¹ Bolesław Śmiały założył kilka klasztorów benedyktyńskich. Aby pamiąć swego fundatora podźwignąć, wymyślili benedyktyni powiastkę o jego pokucie i wzniesli mu nagrobek w Osjaku w Karyntii.

zwać go do Polski i poślubić mu losem zawistnym Rusinkę. Stało się to wtedy, gdy duchowieństwo 1088 kości biskupa Stanisława podniosło, ogłaszając go za świętego męczennika. Mieszko, syn Bolesława, wróciwszy tak się skromnie i roztropnie prowadził, tak stary obyczaj przodków zachowywał, że dziwne zjednał całej krainy przywiązanie do siebie. Trucizna uprzątnęła z tego świata jego i jego żonę. Z nim stary obyczaj zeszedł i nadzieje gminu zniknęły. Przy jego pogrzebie, który biskup celebrował, gmin jedynie był obecny: kmiecie, pastuchy, wyrobnicy, rzemieślnicy, słudzy domowi, dzieci gminne, tłumem się cisnęli łzami jego zwłoki oblać. Cała Polska tak opłakiwała go, jak matka po zgonie jedynego syna.

Chociaż rozerwanie kastowe między dwoma stanami ostatecznie zapadło, jeszcze jednak czas jakiś upłynął, nim się dawne węzły do ostatka rozwiązać mogły. Były bowiem w życiu poprzednie rodzin obu stanów pokrewieństwa, w ostatnim powstaniu zlechcianki, dobrowolnie kmiecie ślubujące, na czas jakiś powinowactwa pomnożyły. Nie brakło rodziców, co tym związkom błogosławili, co słabościom własnych małżonek przebaczyli. Nie brakło też usilności, pojedynczo ze stanu kmiecego ludzi do urzędów powodować. Przemożny Sieciech, co dumę arystokratów za Władysława Hermana obraził, ściągnął na siebie złorzeczenia, że mimo zlechciców — gminnym urzędy powierzał. Po niektórych miejscach bez wątpienia długi czas pozwalano niektóre podrzędne publiczne służby, czyli niskie urzęda, posiadać kmieciom. Mazowsze, długie wieki mniej srogie na ich swobody, jeszcze w XV wieku poborców i woźnych z kmiecego stanu miewało. Z tym wszystkim — gmin od zlechciców zaparty i odpychany, za kastę podłą i nieczystą poczytywany, został na ostatek zupełnie odosobniony i na chyłu postawiony. Zlechcice rozmiłowali się w maksymie prawa rzymskiego, uznającej związek wolnego z niewolnikiem za „kazirodny“, i rodzin swoich nie płatali więcej w „kazirodne z kmieciami związki“. Z takiego stanu rzeczy łatwo

zrozumieć można, dlaczego cudzoziemcy Polsce nazwę Lechii nadają; dlaczego pod następcami Krzywoustego podzielone na księstwa państwo — Lechii miano chętnie przybierało samo. A wielkie jest podobieństwo, że zlehciców-szlachty nazwisko nie wprzód, aż w owym dopiero czasie, nastąpiło, jako potomków lechów zwycięskich: *e lechitis progeniti*.

Cięśnięte na gmin jarzmo czas nie miały na bliskie zdarzenia pewien wpływ wywierać musiało; starodawne gniazdo czci, kolebka pierwszych państwa zawiązków, Kruszwica, miasto potężne, co mnogie i dzielne pułki liczyło, stary obyczaj dłużej od innych dochowujące, w domowych za Władysława Hermana wojnach wywrócone i zburzone zostało. Pomorzanie, u których żywioł gminny i stary obyczaj przetrwał dłużej, uzyskują wówczas potężną siłę, jakiej wprzód nie mieli. U nich krzywdzony gmin przytułek znajdował. Za Krzywoustego wyteżyli w te strony swe siły lehcici, i do Pomorza nowy porządek z cywilizacją chrześcijaństwa łacińskiego wprowadzony został. Niebawem część znaczna Pomorza zniemczała¹.

Opowiedziane zdarzenia podupadnięcia stanu kmiecego są skreślone przez dwu bliskich owych zdarzeń pisarzy. Pierwszy jest Gallus, 1110, w lat dwadzieścia po zgonie Mieszka piszący. Drugi Mateusz, 1160, o pięćdziesiąt lat późniejszy². Oba byli duchowni, a drugi biskupem krakowskim.

Sławiąc Krzywoustego, Gallus bez końca upewnia, na co pilnie baczyć należy, że stan Polski za Bolesława Wielkiego wcale nie był inny od tego, na który on sam za czasu bohatera swego poglądał. Bez wątpienia, rozumiano wtedy to jego

¹ Długi czas jeszcze w Polsce zlehcice i kmiecie zarówno wspólne mieli ziemian (*terrigenae*) miano; pośrednie klasy zbliżały je familijnie. Lecz gdy te w XIV wieku ostatecznie się rozdzieliły między kmieci i szlachtę, utworzyła się zasada *bene nati*, urodzenia. Uszlachcony nie otrzymywał zupełnego prawa obywatelskiego aż w potomkach, to jest wtedy, kiedy już rodzina jego odkrewniła się od stanu kmiecego. Za tym poszło, że kmieć przestał być *terrigeną*, jedynie *bene nati* pozostali ziemianami, *terrigenae*.

² Mateusza Cholewę, bpa krakowskiego, mienił Lelewel mylnie autorem trzech pierwszych ksiąg kroniki Kadłubka (przyp. wydawcy).

czasów odróżnianie daleko lepiej, aniżeli my dziś dosłedzić możemy. Dotyka on szczegóły towarzyskich stosunków, porządków, obyczajów zeszłych, Bolesława Wielkiego czasów, nie wdając się w wymienianie owych czasów jemu obecnych. A wszakże te były różne. A odmienność tę jedynie z następnych dziejopiskich dowodów poznać możemy. Powieść Gallusa jest wszędzie pogodna, spokojna, rzeźwa; widocznie atoli nie może utłumić wzruszenia swego, gdy o upadku Bolesława Śmiałego nadmienia, gdy zgon Mieszka z gminem oplakuje. Wzdraga się o katastrofie za Bolesława Śmiałego zaszłej opowiadać, bo zbyt świeża, zbyt bolesna dla niego, a w położeniu jego była mu trudną do skreślenia.

Biskup Mateusz, nieco późniejszy, w powieści swej idąc w ślady poprzednika, powieść jego całą swoim sposobem w skrócenie i w odmet wiodąc, dopisuje wiadomości o wstrząśnieniu za Bolesława Śmiałego zaszłym. Rozlewa się z nienawiścią i wzgardą dla gminu. Wstrząśnienie po zgonie Miecysława II wydarzone zowie obywatelstwa wzburzeniem, to drugie za Bolesława Śmiałego, siebie bliższe, piętnuje „buntem niewolnictwa“, i całą nań żółć wylewa. Z tym wszystkim oba te wstrząśnienia na jednej i tej samej wadze kładzie, jedno z drugim jak jednostajne wiąże. Nadmieniwszy bowiem pierwsze, uprzedza o drugim, domawiając: *nec vero minus inaudita post obitum Casimiri (tempore Boleslavi Audacis), servorum pestis ebulliit, quam... ordinem attingemus*. A gdy ogląda przeszłe czasy i zdarzenia, ustawicznie jest kłopotony obywatelską nieznaną gminnych ludzi czynnością, do której ma wstręt, a która trapi go jak niepokojąca zmora, przeszłe wieki napełniająca. Wiadomo, jak pierwotne narodowe podania potwornie wystawił: bez wątpienia, stało się do tego powodem jego nienawistne usposobienie.

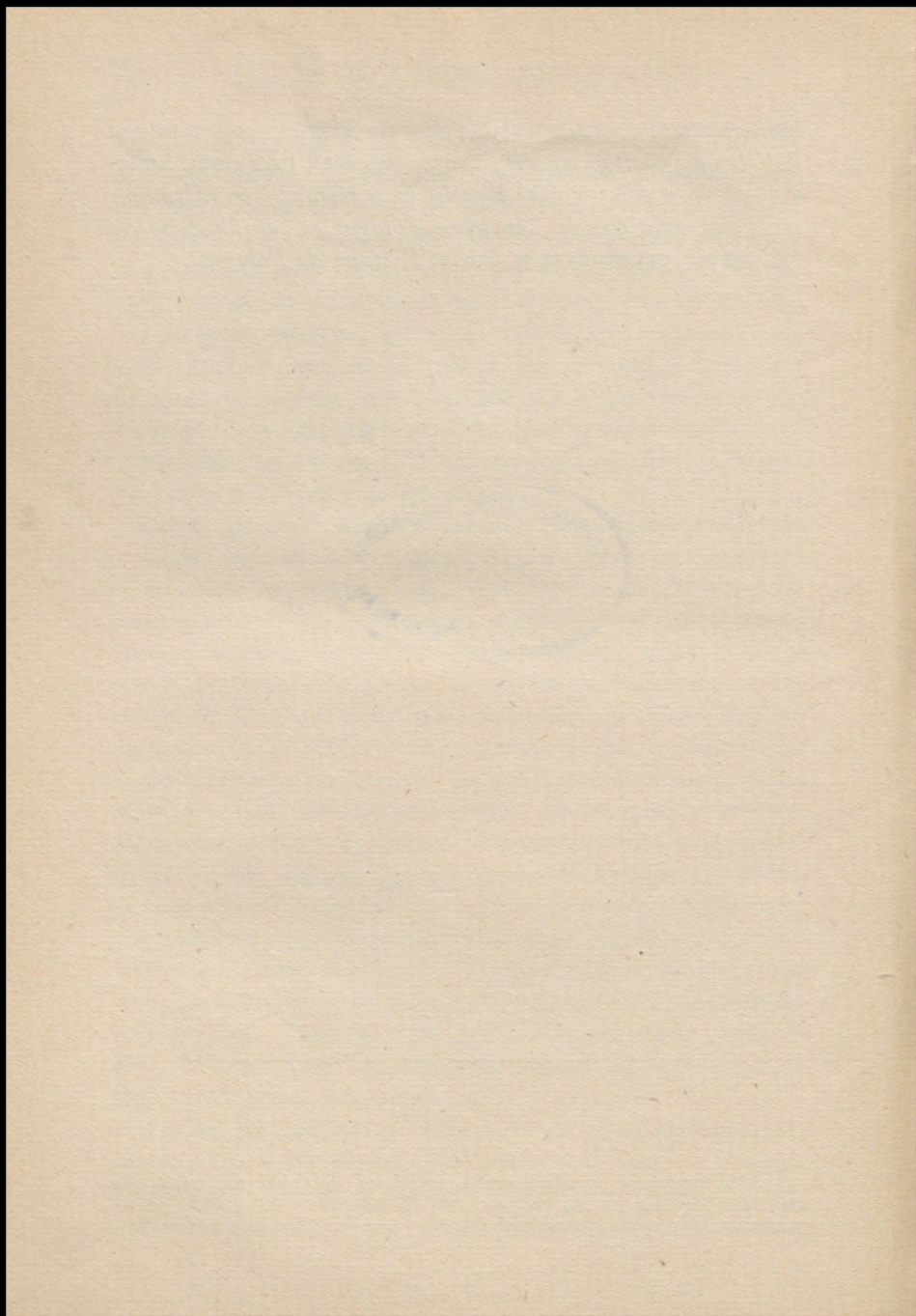
Wykład jaki podaniom daje, a mianowicie wyrozumienie zdarzeń obu wstrząśnień, jest wypadkiem długiej rozważ, i żmudnego, wielokroć ponawianego tych dwóch pisarzy robioru i zgłębiania, z czego w części zdałem sprawę w osobnym,

obszerniejszym, wnet wyjść mającym piśmie, pod tytułem: *Bolesława Śmiałego upadek*. Dalszy zaś bieg losu stanu kmiecego aż do upadku Polski skreśliłem w piśmie: *Considérations sur l'état politique de l'ancienne Pologne et sur l'histoire de son peuple*, ogłoszonym w dziele: *Histoire de Pologne*¹.

874.



¹ Tekst rozprawy przedrukowano w całości, przypiski natomiast nie wszystkie; opuszczono te, co zawierały li odsyłacze do źródeł, pozostawiono zaś przynoszące uzupełnienia wywodów. (Przyp. wydawcy).



WYKAZ TREŚCI

PRZEDMOWA	str. 5
---------------------	-----------

WSTĘP

HISTORIOGRAFIA POLSKA PRZED WYSTĄPIENIEM LELEWELA

CZĘŚĆ PIERWSZA

JOACHIM LELEWEL JAKO CZŁOWIEK

1. Pierwiastki charakteru	29
2. Młodość-rzeźbiarka i ciosy jej dłuta	33
3. Wiek męski — wiek klęski	48

JOACHIM LELEWEL

<i>Co o mnie mówią arystokraci, demokraci i doktrynerzy</i>	59
<i>Przemówienie w rocznicę powstania (29 listopada 1847)</i>	61

CZĘŚĆ DRUGA

LELEWEL JAKO PISARZ I UCZONY

1. Założenia metodyczne	65
2. Uzdolnienia naukowe i literackie	76

JOACHIM LELEWEL

<i>Przysięgi Tyszowieckich Konfederatów</i>	87
---	----

3. Początkowe prace nad dziejami Polski	str. 92
---	------------

JOACHIM LELEWEL

<i>Panowanie Stanisława Augusta Poniatowskiego</i>	103
--	-----

Fragmenty: Konstytucja 3 maja a Rewolucja francuska -
Burzliwych czasów działalności narodowej porównanie - Po-
stęp towarzyskości - Stanisław August tak nieszczęśliwy, jak
każdy z Polaków.

4. Ujęcie całokształtu dziejów	111
--	-----

JOACHIM LELEWEL

<i>Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane</i>	119
--	-----

Fragmenty: Koronacja - Przepych polski - Zwyczaje do-
statniej szlachty - Ubiór, obyczaj - Wieśniacy, miasta i uboga
szlachta, biedni.

5. Dzieje porozbiorowe	127
----------------------------------	-----

JOACHIM LELEWEL

<i>Polska odradzająca się</i>	133
---	-----

Fragmenty: Wielki książę Konstanty - Sąd sejmowy -
Zamknięcie.

6. Ogólny pogląd na dzieje Polski	141
---	-----

ZAMKNIĘCIE	176
----------------------	-----

JOACHIM LELEWEL

<i>Stracone obywatelstwo stanu kmiecego w Polsce</i>	181
--	-----



5149.